ŚWIATOWE ŻYCIE®
EXTRA

Heidi Rice

Na fali uniesień

HARLEQUIN®

Heidi Rice

Na fali uniesień

Tłumaczenie: Agnieszka Baranowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2022

Tytuł oryginału: *One Wild Night with Her Enemy*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2021

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2021 by Heidi Rice
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2022

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-8406-6

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

PROLOG

– Chyba nie mówisz poważnie, Ashling! W tym widać sutki. To zbyt…

Niebezpieczne? Ekscytujące? Sukienka, którą wynalazła dla Cassandry James jej współlokatorka i najlepsza przyjaciółka, Ashling Doyle, nie nadawała się na super elegancki ślub w San Francisco, gdzie za czternaście godzin miała zgodnie z poleceniem szefa, Zacharego Temple’a, przyjrzeć się Luke’owi Broussardowi z Broussard Tech w jego „naturalnym środowisku”.

Zachary chciał zainwestować jak najkorzystniej w prężnie rozwijający się amerykański rynek nowych technologii. Jako jego zaufana asystentka robiła już wcześniej rekonesans poprzedzający inwestycje. Lubiła nowe wyzwania, a szef zdawał się doceniać jej przenikliwość i wyczucie rynku. Do San Francisco wysłał ją po tym, jak wyraziła wątpliwości co do Broussarda, wynikające z jej przeglądu jego dotychczasowych dokonań. Dostała szansę, by zaistnieć, może nawet awansować, ale… Do tej pory działała w zaciszu londyńskiej siedziby Temple Corp. Lot na inny kontynent i obracanie się w kręgach znanych i bogatych oznaczał wyjście ze strefy komfortu, i to obiema nogami. Nie przyznała się do swych obaw szefowi, żeby nie wyjść na żałosną prowincjuszkę. To tylko wesele, nic wielkiego! Poza tym Broussarda naprawdę należało sprawdzić. Nie znalazła w internecie żadnych informacji o początkach jego kariery, jakby ktoś celowo usunął wszystkie szczegóły dotyczące jego pochodzenia. Sieć oferowała natomiast ogrom informacji na temat błyskotliwego sukcesu jego

firmy, która urosła od innowacyjnego start-upu do globalnego gracza w niecałą dekadę. I mnóstwo zdjęć Broussarda w towarzystwie przeróżnych pięknych kobiet. Nic więcej. Podróż do San Francisco w celu odkrycia prawdy o nim była więc dobrym pomysłem.

Wydawało jej się, że poproszenie Ashling, najbardziej stylowej z przyjaciółek, o pomoc w sprawie garderoby także. Dopóki Ashling nie kazała jej się ubrać w złotą kreację, przylegającą ciasno do wszystkich krągłości i pozostawiającą niewiele wyobraźni.

– Nie możesz założyć pod tę sukienkę biustonosza, Cass – powtórzyła przyjaciółka. – Wyglądasz niesamowicie – dodała z błyskiem w oku.

– Serio? Nie mogę chodzić z cyckami na wierzchu. – Cassie zakryła piersi dłońmi.

Ashling wydęła swe śliczne usteczka. Robiła tak od dziecka, i zawsze z oczekiwanym efektem. Jako córka gospodyni rodziny Jamesów, Ashling szybko została najlepszą przyjaciółką Cassie i jej sojuszniczką. Umiała namówić ją na opuszczenie kokonu stworzonego przez surowego ojca, dzięki czemu życie Cassie nie było całkowicie pozbawione kolorów. Cassie zawsze uwielbiała nieposkromioną naturę swojej przyjaciółki. Jednak w tej chwili ogarnęły ją wątpliwości. W dodatku nie miała ani czasu, ani pojęcia, jak znaleźć alternatywne wyjście, zanim przyjedzie po nią taksówka.

– Stanik pod taką sukienką to poważne *faux pas*… – Ashling zamilkła na widok miny Cassie.

– Cass, co się stało? – zapytała zaniepokojona.

– Nic – odpowiedziała automatycznie Cass. Wzięła głęboki oddech i stwierdziła, że z najbliższą przyjaciółką mogła chyba zdobyć się na szczerość. – Po prostu nie chcę tam lecieć.

– Dlaczego?

– Nie odnajduję się zbyt dobrze na wystawnych przyjęciach.

Gdy miała osiemnaście lat, ojciec poprosił ją, żeby zorganizowała bankiet. Miała wrażenie, że ją sprawdzał, a ona rozpaczliwie chciała zdać ten egzamin. Poniosła sromotną porażkę. Nigdy więcej nie poprosił jej o nic podobnego.

– Zresztą, Temple nie wysyła mnie tam w celach towarzyskich. Mam wybadać przedsiębiorcę Luke'a Broussarda. – Cassie spojrzała ponownie w lustro. – A ta sukienka to… przesada.

Ashling otoczyła przyjaciółkę ramionami i przytuliła.

– Nieprawda. Jest piękna. Wyglądasz w niej jak bogini seksu. Idealna przykrywka dla szpiega, czyż nie? Olśnisz tego Luke'a i wyśpiewa ci wszystkie swoje tajemnice, próbując zerwać z ciebie te fatałaszki w namiętnym szale.

Cassie przypomniała sobie zdjęcia Luke'a Broussarda, którym przyglądała się może nieco zbyt intensywnie. Gdy wyobraziła sobie, że jego silne męskie dłonie zrywają z niej złotą sukienkę, roześmiała się nieco histerycznie.

– Nie szukam namiętności – oświadczyła tak stanowczo, jak tylko potrafiła, ignorując ciepło rozlewające się w jej podbrzuszu.

No tak, tylko Ashley mogła sprowadzić moje myśli na całkowicie nieodpowiednie tory, pomyślała.

– I nie zamierzam szpiegować. Pomagam szefowi znaleźć potencjalne nowe inwestycje, nie chcę tego zepsuć. Powinnam wtopić się w tłum.

Ashley rozłożyła szeroko ramiona i uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Zatem spisałam się na medal.

Cassie zmierzyła przyjaciółkę surowym wzrokiem, ale nie odpowiedziała, bo jej telefon zadzwonił. Wiadomość od Gwen, sekretarki szefa, odsunęła myśli o sukience, na boczny tor. „Cassie, przepraszam,

mam problem z kręgosłupem, nie dam rady odebrać smokingu”. Cassie przeklęła pod nosem.

– Co się stało?

Cassie nie miała wyjścia. Rzuciła Ashling błagające spojrzenie.

– Ash, wyświadczyłabyś mi ogromną przysługę?

– Oczywiście, o co chodzi?

Cassie miała ochotę wyściskać przyjaciółkę, mimo porażki z sukienką.

– Mogłabyś odebrać smoking Temple’a z pralni i zawieźć mu go do Mayfair przed osiemnastą? Ma dziś tę wielką galę, a Gwen właśnie mnie wystawiła. Wysłałabym ci adres.

– A sam nie może odebrać?

Ash zaskoczyła ją zupełnie. Nie pierwszy zresztą raz.

– Coż, nie… Potrzebuję zaufanej osoby, żeby na pewno dostarczyła mu smoking na czas – tłumaczyła się, usiłując znaleźć suwak w sukience.

– Poważnie? I nikt inny nie może tego zrobić?

– Gdzie ja teraz kogoś znajdę w ostatniej chwili? Ash, o co chodzi? – Cassie nie kryła zdziwienia.

Ashling zawsze chętnie wszystkim pomagała. Nie rozumiała jej oporu. Z tego co jej było wiadomo, przyjaciółka nigdy nie poznała jej szefa, skąd więc ta wrogość? Oczywiście różnili się tak bardzo jak to tylko możliwe – Ash była ciepłą, uroczą osobą, nieco zwariowaną, a Temple… Cóż, był inny.

– W porządku, zrobię to. – Ashling pochyliła się i pomogła jej z suwakiem. – Nie przepadam za rolą służącej miliardera, to wszystko. Nic osobistego.

– Okej… – Cassie przyglądała się ostrożnie przyjaciółce. Czy Ash się zarumieniła?

– Na pewno?

Ashling wzniosła oczy do nieba, tak wymownie, że tylko cudem nie dostała zeza.

– Oczywiście. Kończę jogę o piętnastej trzydzieści, zdążę.

– Świetnie…

Ashling rozpięła w końcu suwak i sukienka zsunęła się na podłogę, przesuwając się pieszczotliwie po skórze Cassie. Nagle zawstydzona swoją nagością, Cassie złapała podkoszulek leżący na łóżku. Co się z nią działo? Okej, była dziewicą, ale całowała się już z wieloma mężczyznami. Po prostu praca absorbowała ją tak bardzo, że zabrakło jej czasu na zbliżenie się do kogoś na tyle, by nawiązać głębszą relację. Czy to dlatego czuła się niepewnie, jadąc do San Francisco? Niemożliwe, stwierdziła, zakładając podkoszulek. Wolałaby wystąpić w garsonce, ale mężczyźni pokroju Broussarda nie onieśmielali jej, w końcu od trzech lat pracowała z Templem.

– Pakuj sukienkę i szykuj się do drogi, bo spóźnisz się na samolot.

Ash podniosła sukienkę z podłogi.

– I postaraj się dobrze bawić, mimo że to delegacja. Nie zaszkodzi od czasu do czasu połączyć przyjemnego z pożytecznym.

Ashling kusiła, jak zwykle, nic nowego. Jednak dreszcz podniecenia, który przeszył Cassie, był zdecydowanie nietypowy. Przestań analizować, zganiła się w myślach, to tylko praca. Mimo to sukienka ze złotej lamy nadal budziła w niej niepokój, i ekscytację…

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Miałaś rację co do sukienki, Ash, pomyślała Cassie. W porównaniu do kreacji innych obecnych tu kobiet to prawie habit. Ale co z tym smokingiem? Prosiłam cię o jedną, jedyną rzecz!

Luke Broussard upił łyk piwa, przyglądając się kobiecie stojącej po przeciwnej stronie altany. Właśnie skończyła pisać esemes, wyłączyła telefon i schowała go z powrotem do torebki. Jej złota sukienka lśniła w przytłumionym, ciepłym świetle słońca zachodzącego za horyzontem Zatoki San Francisco. Zauważył ją dwadzieścia minut wcześniej, gdy opędzała się od kawalerów, którzy otoczyli ją zaraz po tym, jak pojawiła się na przyjęciu weselnym w Ogrodzie Botanicznym. Oszałamiająca sukienka na jeszcze bardziej oszałamiającej figurze przyciągała spojrzenia mężczyzn i kobiet.

Jednak on zwrócił uwagę na coś jeszcze, oprócz jej wspaniałego ciała. Najbardziej zaintrygował go fakt, że jej nie znał. A z większością wolnych kobiet na Zachodnim Wybrzeżu miał okazję randkować. Kim ona jest, do licha? Początkowo podejrzewał, że udało jej się wkręcić bez zaproszenia. Sam stosował tę metodę, gdy starał się zaistnieć na rynku i zdobyć finansowanie dla Broussard Tech. Jednak złota piękność wyglądała zbyt elegancko i wyniośle jak na nieproszonego gościa. Co sprawiało, że intrygowała go jeszcze bardziej. Jej niedostępna, eteryczna uroda przypominała mu dziewczyny z liceum, które nigdy nie traktowały go

poważnie. Bogate, wyrafinowane, uprzywilejowane dziewczęta z odpowiedniej dzielnicy chętnie spotykały się z nim po meczu, w sekrecie, ale następnego dnia w szkole udawały, że go nie znają, bo mieszkał w przyczepie, miał ojca alimenciarza i nie mógł sobie pozwolić na modne ciuchy.

Teraz, gdy jego biznes wyceniano na miliardy dolarów, te wspomnienia nie bolały go już, raczej bawiły. Czy dlatego zwrócił uwagę na kobietę w złotej sukience? Czy uznał ją za szansę, by zemścić się za upokorzenia z przeszłości? Żadna kobieta nie była już dla niego nieosiągalna.

Obserwował ją dalej znad krawędzi szklanki i zauważył, że przygryzała dolną wargę. Może wcale nie była aż tak wyniosła i pewna siebie, jak mu się początkowo wydawało? Wyglądała na spiętą. Chyba czuła się nieswojo. Ciekawe, pomyślał. On też nienawidził tego typu przyjęć. I ciuchów. Poluzował kołnierzyk i zdjął muchę, która dusiła go jak obroża. Nie przyszedłby na ślub, ale panowie młodzi ocalili go swego czasu od kompletnej izolacji społecznej na studiach. Teraz jednak cieszył się, że przyszedł. Kiedy ostatnio jakaś kobieta przyciągnęła jego uwagę?

Kolejny poszukiwacz szczęścia podszedł do piękności w złocie i Luke się spiął. Spadaj, koleś, ona jest moja, przemknęło mu przez głowę. Skąd taka reakcja? Zdziwił się. Zazwyczaj zachowywał się z o wiele większą rezerwą. Dawno temu przestał kierować się libido, a każdą potencjalną kochankę prześwietlał najpierw, by nie trafić na taką, którą bardziej od niego interesowała jego platynowa karta kredytowa.

Na szczęście tajemnicza nieznajoma odprawiła faceta, w którym rozpoznał szefa konkurencyjnej firmy technologicznej. Pierwszy raz od dawna poczuł przypływ adrenaliny. Zamiast się tylko przyglądać, musiał się czegoś o niej dowiedzieć…

Odstawił niedopite piwo na tacę niesioną przez przechodzącego kelnera, złapał dwa kieliszki drogich bąbelków i ruszył w kierunku przeciwnego krańca altany. Do diabła z wywiadem. Kimkolwiek była, zaintrygowała go, a w świecie zblazowanych miliarderów wyróżniało ją to wystarczająco, by dla niej zmienić nieco sposób działania. Uwielbiał zagadki.

Gdy znalazł się już blisko, spojrzała na niego, jak sarna wyczuwająca zbliżającego się myśliwego. Ich spojrzenia spotkały się – miała bursztynowe oczy ze złotymi refleksami, migoczącymi jak jej sukienka. Jej źrenice rozszerzyły się – poznała go? Czy spodobał jej się? Nie potrafił powiedzieć. Z bliska krągłe piersi otulone złotą lamą wyglądały jeszcze bardziej spektakularnie. Czy ma na sobie biustonosz? Luke wstrzymał na chwilę oddech. Naprawdę była zachwycająca – o wiele bardziej wyrafinowana i piękna niż jego koleżanki z liceum. Zmusił się, by odwrócić wzrok od jej piersi i spojrzeć w oczy. Na jej idealnie gładkich, bladych policzkach pojawił się wyraźny rumieniec. A więc spodobał jej się! Ale w jej oczach dostrzegł coś jeszcze, czego nie potrafił nazwać. Żądza rozpaliła krew w jego żyłach i uderzyła prosto w podbrzusze. Do licha…

– Cześć!

Podał jej kieliszek z szampanem i pogratulował sobie w myślach, gdy go przyjęła. Zamierzał ją mieć jeszcze przed końcem tego wieczoru – kobiety raczej mu nie odmawiały. Najpierw jednak chciał odkryć wszystkie fascynujące tajemnice czające się w tych wielkich, pięknych, ostrożnych oczach.

– Do dna – powiedział z wdziękiem odziedziczonym po matce z Luizjany. – Cokolwiek powiedziałaś Danowi Carterowi, gratuluję! – Stuknął lekko swym kieliszkiem w jej. – To kretyn.

Luke Broussard! We własnej osobie.

– Tak? – wymamrotała, upijając szampana podanego jej przez mężczyznę, którego dyskretnie próbowała odnaleźć wzrokiem w tłumie gości.

– Tak.

Jego zmysłowe, kapryśnie wygięte w łuk usta rozciągnęły się w leniwym, grzesznym uśmiechu, który rozgrzał całe ciało Cassie, nawet stopy, obolałe od stania na wysokich obcasach już od ponad godziny. Zabawne, w sekundę zapomniała o bólu – wystarczył jeden uśmiech, gorący, figlarny i przeznaczony tylko dla niej. Jakby tylko oni rozumieli jakiś wyjątkowo zawoalowany dowcip. Choć tak nie było. Musiała się otrząsnąć z jet lagu!

Czy to się naprawdę działo? Czy też pod wpływem jej desperacji, zmęczenia i zbyt szybko wypitego drinka powitalnego wyobraźnia zaczynała płatać jej figle? Czas dłużył się niemiłosiernie, a ona nie mogła znaleźć w tłumie Luke’a. W dodatku nikt z gości nie przejawiał ochoty, by o nim rozmawiać. Przynajmniej sukienka wybrana przez Ashling zadziałała, Cassie nie musiała szukać rozmówców, sami się do niej garnęli. Jeden z nich zaproponował jej nawet bez ogródek spędzenie nocy na jego jachcie.

Teraz jednak, gdy już znalazła Luke’a, poczuła, że traci grunt pod nogami – jego szmaragdowe oczy burzyły jej spokój ducha, pozbawiały ją tchu i sprawiały, że miała ochotę podejść bliżej, poczuć jego zapach i pozwolić, by jego wzrok ślizgał się po jej skórze. Nawet jego głos brzmiał wyjątkowo – miał inny akcent niż zaczepiający ją mężczyźni. Mówił wolniej, ciszej, miękko, jego głos pieścił jej zmysły. Zdjęcia, które oglądała w internecie, nie oddawały w pełni jego niebezpiecznego uroku. Wydawał się na nich przystojnym mężczyzną, ale w rzeczywistości był niebezpiecznie, oszałamiająco piękny. Miał mocno zarysowany podbródek

z cieniem zarostu, prosty, długi nos i wysokie kości policzkowe. Było to piękno nieujarzmione, przywodzące na myśl pirata żądnego przygód. Lewą brew Broussarda przecinała niewielka blizna, a gęste, falujące włosy były zmierzwione i nieco za długie jak na biznesmena. Spod rozpiętego kołnierzyka koszuli wystawał fragment tatuażu – drutu kolczastego? Wydawał się dziki, nie na miejscu na eleganckim przyjęciu pod śnieżnobiałą markizą.

Rany, Cassie, powiedz coś mądrego, wykaż się erudycją, zbeształa się w myślach. Nie gap się na niego jak głupia. Upiła łyka szampana, by zyskać na czasie i wymyślić coś sensownego. Dlaczego miała wrażenie, że znalazła się w niebezpiecznym i ekscytującym śnie?

– Nie wiem, czy Dan Carter jest kretynem, ale na pewno jest dość bezpośredni – wykrztusiła.

– Bezpośredni? – Na twarzy Broussarda odmalował się cień rozbawienia. – Jak próbował cię poderwać?

– Zaproponował mi noc na swoim jachcie. Podobno bardzo dużym.

Usta Luke’a zadrżały, ale zdołał się nie roześmiać.

– Co za klasa – podsumował.

– Niestety nawet na rowerze wodnym robi mi się niedobrze.

Oczy Brousarda rozbłysły rozbawieniem, iskrzyły tak, że zabrakło jej tchu w piersi. Dlaczego jego uśmiech tak na nią działał?

– Na rowerze wodnym?

– Można taki wynająć na jeziorze, no wiesz, ma pedały i siedzenia… – Zamilkła, bo zdała sobie sprawę, że trajkocze, ku jeszcze większemu rozbawieniu rozmówcy. Zamilcz, Cassie, rozkazała sobie w myślach, zażenowana.

– Ciekawe, jesteś Angielką, prawda? – zapytał.

– Po czym poznałeś? – zdobyła się na żart, ale jej żołądek, choć ściśnięty nerwami, pełen był motyli. Nawet kolejny łyk szampana nie zdołał uspokoić łaskotania w brzuchu.

– Uroczy akcent i uroda angielskiej róży – odpowiedział i zmierzył ją takim spojrzeniem, że ugięły się pod nią kolana.

– I pięknie się rumienisz, *cher* – dodał.

Policzki Cassie natychmiast pokryły się szkarłatem.

Słońce zaszło już za horyzontem i ogród rozświetlały pochodnie rozmieszczone pomiędzy egzotycznymi roślinami, jednak nawet w tak skąpym świetle Luke Broussard na pewno zauważył jej rumieniec. Fakt, że wydawał się świetnie bawić, obserwując jej zakłopotanie, nie pomagał jej poczuć się pewniej.

– Co to znaczy? – zapytała, w nadziei, że uda jej się zmienić temat. – *Szar*? Brzmi jak francuski.

– *Cher*? – powtórzył i pokiwał głową. – To francuski z Luizjany. Moja rodzina pochodzi z małego miasteczka pod Lafayette, gdzie osiedlali się francuskojęzyczni przybysze z Kanady.

W ten oto sposób dowiedziała się czegoś, czego nie udało jej się znaleźć w żadnym artykule on-line.

– W języku Cajun to *cherie*, coś jak moja droga… Tak zwraca się do dziewcząt, które tak ślicznie się rumienią.

– Och! – Nic więcej nie była w stanie wykrztusić.

Czy Luke Broussard flirtował z nią? Wydawało jej się to tak nieprawdopodobne, że nie wiedziała, co zrobić. Mogła się tylko modlić, by nie zemdleć z wrażenia. Zdawała sobie sprawę, że sukienka od Ashling podkreśla wszystkie jej atuty, ale brak doświadczenia paraliżował ją. Miała wrażenie, że jej ciało zaczęło żyć własnym życiem, rozgrzewało się w całkiem nieoczekiwanych miejscach i pulsowało jak szalone… Dotąd

wydawało jej się, że nie należy do osób specjalnie rozbudzonych seksualnie i odpowiadało jej to. Mogła skupić się na pracy, która definiowała ją jako osobę i nadawała jej życiu sens i kierunek. Jednak teraz, stojąc w migotliwym świetle pochodni, z zapachem soli morskiej i egzotycznych kwiatów w nozdrzach, czuła, że jej ciało przeszywa dreszcz pożądania. Nie mogła się skupić na tyle, by zdobyć się na dowcipną ripostę.

– To… słodkie – wymamrotała.

Broussard roześmiał się, wyraźnie zaskoczony. Przesunął palcem po jej rozpalonym policzku. Jego oczy pociemniały.

– Jeszcze żadna kobieta nie zarzuciła mi, że jestem słodki, *cher*.

Pieszczotliwe określenie zabrzmiało w jego ustach wyjątkowo zmysłowo – niski, zachrypnięty pomruk, który natychmiast sprawił, że jej piersi nabrzmiały.

– Jestem Luke Broussard – przedstawił się. – Z Broussard Tech – dodał, jakby wszyscy w San Francisco nie wiedzieli kim jest!

– Wiem.

– To masz nade mną przewagę, bo ja nie wiem, kim jesteś.

– Cassandra James. Pracuję dla Zacharego Temple’a z Temple Corp jako jego asystentka – powiedziała, zanim zdążyła ugryźć się w język. Czy powinna się tak odsłaniać? W końcu miała pozostać incognito, przynajmniej dopóki Temple nie podejmie decyzji co do potencjalnej inwestycji. Na szczęście nazwisko jej szefa nie zrobiło na Broussardzie żadnego wrażenia.

– Temple Corp? Słyszałem coś – powiedział tylko.

Oczywiście Luke nie mógł wiedzieć, że Zachary rozważa zainwestowanie w amerykańską firmę technologiczną. Cassie uspokoiła się trochę. Ale tylko na moment.

– A skąd znasz Remy’ego i Matta? – zapytał i Cassie znów wpadła w panikę.

Nie mogła sobie przypomnieć historyjki, którą wymyśliła podczas jedenastogodzinnego lotu. Jeśli musisz kłamać, staraj się trzymać jak najbliżej prawdy – wielokrotnie powtarzana przez Ashling rada rozbrzmiała w spanikowanej głowie Cassie.

– W zasadzie to ich nie znam – wyznała. – Reprezentuję szefa. Chciał przekazać wyrazy szacunku, niestety nie mógł przybyć osobiście.

Temple był jednym z największych klientów Remy’ego Carltona i Matta Donnely’ego. Lubił hotele butikowe i zazwyczaj korzystał z sieci Remy’ego i Matta, podróżując, a oni uznali go za na tyle ważnego klienta, że zaprosili go na swoje wesele. Broussard pokiwał głową, ale pomiędzy jego kruczoczarnymi brwiami pojawiła się mała zmarszczka.

– Tak się teraz robi?

– Co się robi? – przestraszyła się na widok jego sceptycznej miny.

Naprawdę nie nadawała się na szpiega. Zwłaszcza że jej oszalałe nagle z podniecenia ciało nie ułatwiało jej podtrzymywania sensownej konwersacji. Boże spraw, by nie zauważył, że nie mam na sobie stanika, pomyślała.

– Wysyła asystentkę w zastępstwie na przyjęcia towarzyskie – odpowiedział niewzruszony. – Muszę sobie sprawić taką asystentkę – dodał i roześmiał się cicho. Zmierzył ją gorącym spojrzeniem. – Nie cierpię takich wyjść.

– Żartujesz? Radzisz sobie o wiele lepiej niż ja. – Ze stresu miała problem z dozowaniem swojej szczerości.

Tym razem Broussard odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie.

– Czy ktoś już ci kiedyś powiedział, Cassandro, że jesteś przeurocza?

Skuteczna, profesjonalna, bystra, nawet nudna – tak, ale nie przeurocza.

– Cóż – bąknęła – nigdy.

Jego żartobliwy uśmiech sprawiał, że wyglądał młodzieńczo jak uwielbiający psoty chłopak.

– Pierwszy raz w San Francisco?

– Tak, pierwszy raz we Frisco.

– Widać. – Skrzywił się teatralnie.

– Dlaczego?

– Za używanie tego skrótu można zostać wtrąconym przez tubylców do Alcatraz. Przekonałem się o tym na własnej skórze, kiedy się tutaj przeprowadziłem.

– Dobrze wiedzieć. – Odwzajemniła uśmiech.

Czyżby flirtowali? Dlaczego nigdy wcześniej tego nie spróbowała? Świetnie się bawiła. I jakoś sobie radziła, ku swojemu zdumieniu.

– Masz ochotę się stąd urwać? – Wyjął jej pusty kieliszek z dłoni i odstawił razem ze swoim na drewnianą ławkę. – Mógłbym pokazać ci miasto.

Jego ciepły głos i ciemne oczy obiecywały o wiele więcej niż tylko zwiedzanie miasta. Przemknęło jej przez myśl, że jeśli zaakceptuje propozycję Broussarda, będzie miała okazję dowiedzieć się o nim więcej, tak jak chciał Temple… Wiedziała jednak, że nie dlatego miała ochotę się zgodzić. Kręciło jej się w głowie, miała wrażenie, że wymknęła się na moment z rzeczywistości, a w jej żyłach płynie czysta adrenalina.

Przyglądała się wyciągniętej dłoni Broussarda, dużej, silnej, z niewielką blizną, i naprawdę miała ochotę zrobić coś nierozsądnego, zupełnie nie w swoim stylu. Przypomniała sobie słowa Ash: „Nie zaszkodzi od czasu do czasu połączyć przyjemne z pożytecznym”. Dlaczego nie? Odrobina przyjemności nie zaszkodzi, zwłaszcza że wykorzysta sytuację, by wypełnić swój obowiązek. To tylko przejażdżka po mieście,

usprawiedliwiała się w myślach. Gdy spojrzała w oczy Luke’a, ogarnęło ją przedziwne wrażenie, że stanęła nad przepaścią i za chwilę zrobi krok do przodu. Zanim jednak straciła cały animusz, podała Luke’owi dłoń i powiedziała:

– Z przyjemnością.

Zamknął jej dłoń w swojej i podniósł do ust. Jego gorące spojrzenie nie przystawało do rycerskiego gestu. Wymruczał coś zmysłowo po francusku. Nie zrozumiała co, ale miała niejasne wrażenie, że coś szalenie ekscytującego i nie całkiem bezpiecznego.

ROZDZIAŁ DRUGI

Rzuciła na niego czar. Właśnie tak się czuł. Zapewne powinno go zmartwić, że tak bardzo pragnął, by Cassandra James przyjęła jego propozycję. Jednak podając bilet parkingowemu, nie potrafił się tym przejąć. Niewiele się o niej dowiedział: była Brytyjką i pracowała dla brytyjskiego miliardera, o którym słyszał, ale niewiele. Co nie zmieniało wcale faktu, że marzył, by przycisnąć usta do jej karku poniżej linii włosów i poczuć w nozdrzach zapach jej skóry. Nawet w półmroku zachodzącego słońca widać było uroczy rumieniec na jej alabastrowych policzkach. Cassandra James była wyzwaniem, którego potrzebował. Nie potrafiła ukryć swego podniecenia, ewidentnie brakowało jej doświadczenia. Różniła się diametralnie od kobiet, z którymi zwykle się umawiał. Nie wiedział dlaczego, ale podziałało to na niego szalenie ożywczo. Nie zależało mu nigdy na intymności i szczerości, wszyscy mieli jakieś tajemnice, on także. Rozumiał to i szanował. Seks to seks, wspólna przyjemność, nic więcej. Ale nowa znajoma ekscytowała go nie tylko fizycznie. Kierowca przyprowadził klasyczny motor, który Luke odrestaurował własnoręcznie ubiegłej zimy. Cassandra spojrzała na niego swymi bursztynowymi oczyma, wielkimi jak spodki ze zdumienia.

– Serio? Nie mogę tym jechać!

Zaśmiał się, nie umiał się powstrzymać. Gdy była oburzona, wyglądała szalenie seksownie.

– Ależ możesz, mam zapasowy kask – powiedział, wręczając parkingowemu studolarowy banknot.

– Ile wydać reszty? – zapytał chłopak.

– Nic, dzieciaku. Próbuję zrobić wrażenie na tej pani.

Parkingowy rozpromienił się i schował pospiesznie banknot do kieszeni.

– Dziękuję, proszę pana. To największy napiwek, jaki w życiu dostałem.

– Domyślam się. Najciężej pracujący zazwyczaj są najgorzej opłacani przez bogaczy, prawda?

Chłopak skłonił się w pas i pospieszył zająć się samochodem innej pary, która właśnie się pojawiła na parkingu.

– To było miłe z twojej strony – zauważyła Cassandra.

– Chciałem ci zaimponować – odpowiedział, spoglądając jej głęboko w oczy.

– Udało ci się – przyznała. – Ale nie dlatego dałeś mu tak dużo. – Przechyliła lekko głowę, przyglądając mu się badawczo. – Chciałeś sprawić mu radość. Czy jako chłopak też usługiwałeś bogaczom?

Luke zazwyczaj unikał udzielania odpowiedzi na tak dociekliwe pytania. Z nikim nie rozmawiał o swojej przeszłości. I nie podobało mu się, że Cassandra tak szybko go rozszyfrowała. A mimo to nie potrafił się powstrzymać. Podziw w jej spojrzeniu rozwiązał mu język.

– Tak. Nauczyłem się wtedy, że dla tych najbogatszych szeregowi ludzie pracy są niewidoczni.

– Ale nie dla ciebie?

Zawahał się, zaskoczony nie tylko podziwem w jej głosie, ale i tym, jak bardzo go on ucieszył. Z mocno bijącym sercem starał się opanować nietypowe dla niego emocje. Powinien przejąć kontrolę nad sytuacją, miał

przecież uwieść Cassandrę! Teraz należało ją namówić, by wsiadła na motor. Wyciągnął ze schowka kaski i podał jej jeden. Cassandra przygryzła dolną wargę, co oczywiście spowodowało kolejny skurcz w jego podbrzuszu i wyrzut adrenaliny do krwi.

– Naprawdę nie wiem, nigdy nie jechałam na motorze. To chyba niebezpieczne…

Jasne, nawet nie wiesz, jak bardzo, pomyślał.

– Dlatego to takie przyjemne – powiedział.

Nadal wyglądała na niezdecydowaną, z dłońmi ściśniętymi z tyłu, jakby bardzo się starała nie dać się skusić. Wtedy wpadł na genialny pomysł.

– Spróbujmy tak. – Wyciągnął szpilkę podtrzymującą jej misterny kok.

– Och!

Włosy Cassie rozsypały się i opadły jedwabistą masą na jej nagie ramiona. Luke roześmiał się.

– Jeśli zgodzisz się na przejażdżkę na motorze, ja też zrobię coś, czego nigdy jeszcze nie próbowałem.

Wydęła grymaśnie swe cudne usteczka.

– Akurat. Na pewno nie ma nic takiego.

Mądra dziewczyna, pomyślał z uznaniem.

– Nieprawda. – Zdołał się nie roześmiać. Naprawdę będzie musiał się wysilić, by coś takiego wymyślić. – Nigdy nie pozwoliłem żadnej kobiecie wsiąść na mój motor – oznajmił w końcu tryumfalnie.

– Serio? – Oprócz rozbawienia dostrzegł w jej oczach także zadowolenie.

Taka reakcja powinna w nim wzbudzić dyskomfort, starał się nie dawać kobietom powodu, by uznały, że są dla niego wyjątkowe. Ale tym razem zignorował dzwonek alarmowy. Zresztą, naprawdę jeszcze nigdy nie wiózł

na motorze żadnej ze swych kochanek. Uwielbiał samotne wycieczki przez ulice miasta, zawsze wolał swoje własne towarzystwo. Ale nagła ochota, by zabrać ze sobą uroczą Cassandrę, nic nie znaczyła. Chciał ją poderwać, to wszystko.

– Serio – potwierdził. – Będziesz moją pierwszą pasażerką.

Z mocno bijącym sercem czekał na jej reakcję.

– Okej, zgoda. – Na jej twarzy odmalowało się podniecenie zmieszane z przerażeniem. Wyciągnęła rękę po kask.

– Pozwól. – Odgarnął jej kasztanowe loki, w końcu ulegając pragnieniu, by jej dotknąć. Jej włosy prześlizgnęły się miękko pomiędzy jego palcami, jedwabiste i gęste. Założył Cassandrze kask na głowę i zapiął go pod jej szyją, dopasowując długość paska.

– Założę się, że wyglądam jak idiotka.

– Wcale nie.

Miał wielką ochotę ją pocałować. Zamiast tego zajął się swoim kaskiem. Nie wolno mu było się spieszyć. Na wszystko co dobre trzeba było cierpliwie zapracować. A Cassandra James zdecydowanie zasługiwała, żeby się dla niej odrobinę wysilić. Zauważył, że zadrżała pod wpływem wieczornej bryzy. Zdjął marynarkę i okrył ją nią.

– Załóż, żeby nie zmarznąć.

Nie była niska, ale i tak utonęła całkowicie w jego marynarce i jej cudowne piersi otulone złotą, przylegającą sukienką znikły pod smokingiem. Jeśli się postara, niedługo znowu je zobaczy. Nagie.

– Teraz to już na pewno wyglądam idiotycznie – powiedziała, podwijając rękawy. – Ale dziękuję.

Usiadł na motorze i włączył silnik. Cassandra podskoczyła, przestraszona. Luke roześmiał się.

– Nie bój się, jest niegroźny – uspokoił ją. W przeciwieństwie do mnie, pomyślał lubieżnie.

– Nawet nie wiem, jak się na to wsiada. – Cassandra zjadła już prawie całą szminkę, przygryzając nerwowo usta. Musiał się mocno skupić, by nie scałować reszty.

– Podwiń sukienkę i wsiadaj. Potem zatknij ją pod kolana, żeby o nic nie zahaczyła podczas jazdy. Tu masz pedał, na którym możesz stanąć, żeby przełożyć nogę na drugą stronę.

Cassandra pokiwała głową i zrobiła, jak kazał. Widok jej długich, zgrabnych nóg zaparł mu dech w piersi.

– Trzymaj się mocno – wykrztusił, a ona objęła go natychmiast w pasie. Poczuł jej miękkie piersi na swoich plecach i, mimo wieczornej bryzy, zrobiło mu się gorąco. Musiał się opanować, bo w przeciwnym razie przejażdżka okaże się torturą.

– Ruszamy – wychrypiał. Położył gorącą dłoń na jej nagim kolanie i ścisnął je, by dodać Cassandrze otuchy. Miał wrażenie, że jego dłoń płonie. Szybko położył ją na kierownicy.

– Pamiętaj, by na zakrętach przechylać się razem ze mną. Zacznę powoli, żebyś miała czas się przyzwyczaić. Jeśli coś będzie nie tak, krzyknij. Gotowa?

– Bardziej nie będę – zawołała, próbując przekrzyczeć ryk silnika.

Wytoczył motor na ulicę i poczuł, jak Cassandra przywiera mocno do jego pleców. Jechali ulicami miasta, a on uśmiechał się do siebie tak szeroko, że po chwili rozbolała go szczęka.

– O mój Boże!

Usłyszał jej głos przy swoim uchu i uśmiechnął się jeszcze szerzej. Wyminął zręcznie zatłoczoną Lincoln Way i skręcił w lewo w Clayton. Gdy

zwolnił przy skrzyżowaniu z Haight Street, do jego nozdrzy dotarł aromat perfum Cassandry zmieszany z zapachem spalin.

– To Haight-Ashbury! – krzyknął przez ramię. – Od pięćdziesięciu lat turyści przyjeżdżają tu świętować Lato Miłości. Chyba powinienem ci zaśpiewać jakąś piosenkę Dylana, żebyś poczuła ten klimat.

Usłyszał za plecami, jak Cassandra się śmieje. Przeszył go dreszcz. Nie żałował, że złamał swą zasadę i zaproponował Cassandrze wspólną przejażdżkę motorem. Żadna kobieta nie oczarowała go do tego stopnia, a przecież jeszcze wcale jej nie posmakował.

Cassie wstrzymała oddech, gdy wjechali do starej hipisowskiej dzielnicy, o której przeczytała w przewodniku, lecąc samolotem. Nawet nie marzyła, że uda jej się ją odwiedzić. Nad salonami tatuażu, sklepami płytowymi i second handami świeciły się kolorowe neony, a z barów i klubów wysypywali się ludzie ubrani w kolorowe ubrania. Cassie chłonęła każdy szczegół, zdumiona faktem, że nawet pół wieku od czasów swojej świetności dzielnica robiła wrażenie. Z drugiej strony, może część jej ekscytacji miała związek z towarzystwem Luke’a, którego twarde mięśnie napinały się pod cienkim materiałem koszuli. W przeciwieństwie do Ashling, nigdy nie należała do najpopularniejszych dziewczyn w szkole. Jednak w tej chwili czuła się, jakby była jedną z nich – śmiałych, modnych, beztroskich nastolatek, których życie zawsze wydawało jej się szalenie ekscytujące. Tylko na jedną noc… Przejechali powoli przez Haight-Ashbury i, pnąc się pod górę, wjechali do bujnego, dzikiego parku. Na szczycie wzgórza Luke zatrzymał motor i zdjął kask.

– Zeskakuj – powiedział przez ramię.

Z mocno bijącym sercem zrobiła, co kazał, i także zdjęła kask.

– Dokąd idziemy? – zapytała, podekscytowana.

– Zobaczysz – odparł enigmatycznie i uraczył ją uśmiechem tak zmysłowym, że jej hormony oszalały. Jak on to robił? Jakby był jakimś demiurgiem seksu! Nigdy w życiu nie była tak podniecona.

Luke złapał ją za rękę i poprowadził ścieżką w głąb zielonych chaszczy. Starała się nie myśleć o gorących, silnych, długich palcach zaciśniętych na jej dłoni… Kiedy doszli do niewielkiej polany, Luke złapał ją za ramiona i obrócił tyłem do siebie.

– Zobacz – powiedział.

Gdyby już od kilku sekund nie wstrzymywała oddechu, teraz zaparłoby jej dech w piersi. U stóp wzgórza migotało morze świateł rozświetlających całe miasto, które powoli zaczynało zatapiać się w mroku nadchodzącej nocy. Ukoronowanie oszałamiającej panoramy stanowił widok roziskrzonego mostu Golden Gate spinającego dwa przeciwne brzegi zatoki.

– Wow! – wymamrotała, oniemiała z wrażenia. – Niesamowite – dodała po chwili. – To wielkie szczęście mieszkać w takim pięknym mieście.

– Nie mieszkam w mieście – powiedział, nie zdejmując dłoni z jej ramion. Jego głos wprawiał jej ciało w drżenie. Czy czuł to pod palcami?

– Nie? – Odwróciła głowę, by spojrzeć na jego oświetloną złotą łuną twarz. – Dlaczego?

– Mam tu mieszkanie, ale to nie jest mój dom.

– A gdzie jest twój dom? – Zdała sobie sprawę, że bardzo chciałaby wiedzieć więcej o enigmatycznym Luke’u Broussardzie. Nie tylko ze względów zawodowych. Prawdę mówiąc, zupełnie zapomniała o raporcie dla Temple’a…

– Mam wyspę przy wybrzeżu Oregon.

Zasępił się, jakby nie chciał jej powiedzieć, ale zanim zaczęła sobie wyrzucać wścibstwo, wziął ją ponownie za rękę i poprowadził z powrotem

ścieżką w dół wzgórza.

– A dokąd teraz? – zapytała, jak dziecko, beztroska i podekscytowana. Co zakrawało na ironię, bo jako dziecko zawsze się zamartwiała i dręczył ją ciągły lęk.

– Mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę. Myślę, że ci się spodoba.

Wsiedli ponownie na motor, a ona natychmiast objęła go ciasno ramionami, gotowa na przygodę. Zjechali ze wzgórza i ruszyli ulicami San Francisco, aż dojechali do ruchliwej dwupasmówki prowadzącej do kolejnego parku. Zbliżali się coraz bardziej do zatoki, a Cassie rozmyślała o tym, że nigdy przedtem nie pozwoliła nikomu przejąć kontroli, nie dała się poprowadzić. Teraz natomiast wtulona w szerokie plecy Luke’a, wdychała jego zapach i upajała się wolnością. Zapadł już zmrok, gdy wjechali do tunelu. Nad nimi wznosiła się stalowa, błyszcząca czerwono w świetle reflektorów przejeżdżających samochodów konstrukcja. Cassie miała wrażenie, że znalazła się w śnie, erotycznym i śmiałym. Nie była już Cassandrą James, bystrą i skuteczną asystentką prezesa, skupioną wyłącznie na pracy. Była kolorowym ptakiem, buntowniczką, i wymiatała!

Zjechali z głównej drogi i ruszyli krętymi uliczkami przez zieloną, pięknie utrzymaną okolicę aż do spowitej mgłą przystani. Luke zatrzymał się, i podczas gdy silnik stygł, oni siedzieli w ciemności, obok kępy palm. Światło z nadbrzeżnej knajpki i przytłumione dźwięki muzyki mieszały się z nocną ciszą. Luke zdjął kask i powiesił go na kierownicy, po czym odwrócił się i rozpiął sprzączkę paska pod jej brodą.

– Zeskakuj – powiedział. Jego głos zabrzmiał poważnie, a oczy nie połyskiwały już psotnie. Cassie zaczęła panikować – czyżby popełniła jakiś błąd? Zrobiła coś nie tak? Musiała się przytrzymać jego ramienia, schodząc

z motoru, tak by się nie zaplątać w złocisty materiał sukienki. Objęła się ramionami i, drżąc, czekała, aż Luke zsiądzie z motoru i schowa kaski.

– Coś nie tak?

Spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Żebyś wiedziała – mruknął. A potem, ku jej zdumieniu, złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie. Nagle otuliło ją ciepło jego ciała i zmysłowy zapach jego skóry zmieszany z morską bryzą. Jego oczy płonęły pożądaniem, gdy omiatał ją wzrokiem.

– Tak bardzo pragnę cię pocałować, że nie mogę się na niczym innym skupić… – Jego zachrypnięty szept zabrzmiał tak pożądliwie, że wprawił ją całą w drżenie.

– I na pewno nie nadaję się do prowadzenia motoru! – dodał z ustami przy jej wargach. – Powiedz, że też pragniesz mnie pocałować – szepnął.

Mogła zaprzeczyć, powinna zaprzeczyć, ale nie chciała kłamać.

– Tak.

Natychmiast przywarł ustami do jej warg w ciepłym, zdecydowanym, nieustępliwym pocałunku. Jednak nie czuła, by wywierał na niej presję, raczej zachęcał ją, by do niego dołączyła. Żaden mężczyzna nie całował jej tak namiętnie, tak pożądliwie. Rozchyliła usta, a on natychmiast wsunął język głębiej, liżąc, smakując, rozpalając w niej ogień. Przywarła do niego całym ciałem, mocniej, niż gdy mknęli ulicami miasta. Jej zmysły oszalały, nigdy wcześniej nie czuła nic podobnego. Motyle w żołądku ustąpiły miejsca palącej żądzy, tak intensywnej, że aż bolesnej.

Luke wsunął dłonie pod marynarkę i objął ją w pasie, przyciągając mocniej do siebie. Czuła, jak na nią napiera, nawet nie starał się ukryć swojego podniecenia. Zamiast ją zszokować, podniecił ją jeszcze bardziej. Dlaczego w ogóle się nie bała? Czy to jet lag, a może Aperol Spritz

i szampan? Przejażdżka motorem? Czy po porostu podniecenie Luke’a uderzyło jej do głowy?

– Mój ślizgacz jest tu zacumowany – powiedział Luke, gdy oderwał się od jej ust i złapał oddech. – Mogę wezwać taksówkę, która zabierze cię do twojego hotelu, albo możesz mi towarzyszyć w drodze na Wyspę Sunrise.

Przesunął kciukiem po jej policzku.

– Na jedną noc. Jutro odstawię cię z powrotem.

Nie mógł wyrazić się jaśniej. Mogli zaspokoić to palące pragnienie i rozstać się, jakby się nic nie stało. Cassie stłumiła ukłucie rozczarowania.

– To dla mnie nowa sytuacja – szepnęła, zawstydzona.

– Co masz na myśli?

Szybki numerek, przemknęło jej przez głowę. Taka odpowiedź wydała jej się zbyt kompromitująca. Czy zmieni zdanie ze względu na jej brak doświadczenia?

– Nie jestem zbyt spontaniczna – wyznała, decydując się na odkrycie przed Lukiem mniej intymnej prawdy.

Zaśmiał się cicho, chrapliwie. Zaczynała się uzależniać od tego śmiechu.

– Lepiej późno niż wcale, *cher*.

Podniósł jej dłoń do swych ust i złapał zębami miękką skórę po wewnętrznej stronie pod kciukiem. Drapieżna pieszczota odebrała jej resztki samokontroli.

– Jeśli wszystko pójdzie dobrze, to nie będzie żadnych konsekwencji, oprócz dobrej zabawy. Obiecuję. – Wpatrywał się w nią czujnie. – A wiem, że wszystko pójdzie dobrze.

Cassie nie dała szansy wątpliwościom. Zanim jej nudny rozsądek zdążył przemówić, pokiwała głową na zgodę.

– Bardzo chętnie – powiedziała.

– Świetnie.

Cassie prawie zemdlała z podniecenia.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Nigdy wcześniej nie byłam na ślizgaczu! – Cassie krzyknęła do mikrofonu przymocowanego do kasku, podczas gdy silnik zaryczał i poderwał maszynę do lotu. – Czy to znaczy, że musisz zrobić jeszcze jedną rzecz, której wcześniej nie robiłeś?

Luke posłał jej obezwładniający uśmiech.

– Nie, bo na ślizgaczu nigdy nie towarzyszyła mi kobieta.

Nie wiedziała, czy mu wierzyć, ale mimo to jej serce zabiło jeszcze mocniej. Gdy unieśli się ponad mostem Golden Gate, Cassie zaparło dech w piersi. Nocna panorama Oakland i San Francisco nie miała sobie równych. Gdy zostawili za sobą roziskrzone miejskie światła i wypłynęli na otwartą wodę, serce podeszło Cassie do gardła ze wzruszenia czystym pięknem. W tym czasie Luke w skupieniu kontrolował tor lotu, sprawnie i z wprawą. Ashling umarłaby z wrażenia, gdyby mnie teraz zobaczyła, pomyślała Cassie i prawie roześmiała się na głos. Luke obejrzał się. Jego zielone oczy magnetyzowały ją.

– Wszystko dobrze?

– Wspaniale!

Dlaczego nigdy wcześniej nie zrobiła nic podobnego?!

– Za dnia linia brzegowa wygląda oszałamiająco, cała pokryta zielenią, dzika i nieokiełznana.

– W nocy też robi nie lada wrażenie. – Sama nie wiedziała, czy mówi tylko o widoku, czy także o mężczyźnie u swojego boku. – Jak daleko od

twojego domu się znajdujemy? – zapytała, marząc, by podróż nigdy się nie skończyła, a jednocześnie drżąc z podniecenia na samą myśl o tym, co czekało na nią u jej kresu.

Jeśli miała na jedną noc zwariować, to tylko w ten sposób! To o wiele lepsze niż palenie papierosów za salą gimnastyczną albo zrzucenie odbioru smokingu szefa na niezbyt sumienną koleżankę. Cassie przypomniała sobie tsunami esemesów, które sparaliżowało jej telefon, gdy tylko włączyła aparat na lotnisku po wylądowaniu. Większość od chorej Gwen, ewidentnie sterroryzowanej przez Temple'a wyczekującego swego stroju galowego, oraz jeden od samego szefa: „Smoking nareszcie dotarł. Nigdy więcej nie zlecaj załatwiania moich spraw swojej współlokatorce". Zważywszy, że o niesubordynacji Ashling Cassie dowiedziała się o drugiej w nocy czasu brytyjskiego, postanowiła nie dzwonić z przeprosinami do Temple'a ani z awanturą do przyjaciółki. Wysłała Ash esemes z taksówki jadącej na wesele, a potem wyłączyła telefon. Na szczęście Temple nie chował długo urazy.

– Za około godzinę znajdziemy się na wyspie. – Usłyszała w słuchawkach głos Luke'a.

– Nie mogę się doczekać! Dlaczego postanowiłeś zamieszkać właśnie tam? – zapytała, by podtrzymać rozmowę i przestać myśleć o czekającej ją nocy. Gdy zapadła cisza, Cassie zorientowała się, że Luke przygląda jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Bo chronię swoją prywatność – odpowiedział w końcu.

Cassie zadrżała, ale tym razem wcale nie z podniecenia. Co ja wyprawiam, pomyślała z przerażeniem. Przyjęła propozycję wspólnej nocy, mimo że zataiła przed nim prawdziwy cel swej podróży do San Francisco i udziału w weselu. Czy powinna powiedzieć mu o inwestycyjnych planach Temple'a? Jak miała teraz poruszyć ten temat, żeby nie wypaść na osobę

skrajnie nieprofesjonalną? Serio, zbeształa samą siebie w myślach, martwisz się o to po tym, jak wsiadłaś z nim na motor, całowałaś się do utraty tchu i zgodziłaś się spędzić z nim noc na prywatnej wyspie? Jej nowo odkryty głód przygód skurczył się w zderzeniu z chłodną, bezlitosną rzeczywistością. Spontaniczna decyzja, którą podjęła w marinie, teraz nie wydawała się już taka oczywista.

Po wylądowaniu na zacisznym wschodnim wybrzeżu wyspy Luke zacumował Jezebel w niewielkiej zatoczce położonej poniżej domu. Gdy zgasił silnik, poczuł na twarzy pierwsze krople deszczu.

– Zanosi się na burzę – powiedział.

Zerknął na pasażerkę, która przez ostatnie pół godziny podróży nie odezwała się ani słowem. Zresztą on także milczał. Dlaczego, do licha, zaproponował jej wizytę na wyspie? Podjął decyzję pod wpływem impulsu, a raczej libido. Coś w jej szczerym, niereżyserowanym i nieskrywanym zachwycie pięknem panoramy miasta sprawiło, że zapragnął pokazać jej więcej. Zanim się obejrzał, już mknęli w stronę wyspy. Miał w mieście apartament, niecałe dwa kilometry od parku, wygodny, elegancki, świetnie wyposażony przez najlepszych projektantów. Tam zawsze zabierał kobiety, z którymi się umawiał. Ale gdy Cassie wsiadła na motor i przywarła całym ciałem do jego pleców, wiedział już, że ta noc nie będzie taka jak inne. Nie miał zamiaru zmarnować jej, próbując zrozumieć, dlaczego stracił rozum i zaprosił Cassie na wyspę. Zbliżająca się burza i tak uniemożliwiała natychmiastowy powrót do miasta, więc powinien dobrze się bawić i nie tracić czasu na bezcelowe rozważania.

– Musimy się schować przed deszczem. W tych okolicach burze bywają naprawdę gwałtowne. – Odpiął swoje pasy bezpieczeństwa, potem także

Cassie, bo siedziała nieruchomo. Kiedy otwierał drzwi, złapała go za przedramię.

– Poczekaj, Luke. Muszę ci coś powiedzieć. – W ostrym świetle kabinowym pod jej oczami rysowały się głębokie cienie zmęczenia. Odwróciła wzrok. – Powinnam była to wyjaśnić na samym początku….

Wyglądała na zdenerwowaną i wystraszoną.

– Hej, Cassandro. – Ujął ją pod brodę i zmusił, by na niego spojrzała. – Nie stresuj się. – Bardzo się pilnował, by jego wzrok nie osunął się na jej cudowny dekolt przypominający mu kusząco, dlaczego zabrał ją na wyspę. – Nie będę kłamał… – Wziął głęboki oddech i postanowił nie owijać w bawełnę. – Pragnę każdego centymetra twojego ciała, chcę, byś jęczała z rozkoszy w moich ramionach i rumieniła się, jakby trawił cię ogień.

– Już się rumienię – mruknęła.

Zaskoczyła go tym cierpkim żartem. Roześmiał się i uszło z niego powietrze. Pogłaskał kciukiem rozpalony policzek Cassandry, po czym odetchnął z ulgą. Chemia pomiędzy nimi była niezaprzeczalna. Dlatego zaprosił ją na wyspę. Proste.

– Widzę. Jednak musimy ustalić jedno: nic mi nie jesteś winna. Mam pięć wolnych pokoi w domu, nie oczekuję, że spędzisz noc w mojej sypialni. Rozumiemy się?

Z trudem zabrał rękę. Nie chciał wywierać na niej presji, zwłaszcza jeśli dopadły ją wątpliwości.

– Ja… – zaczęła i urwała.

Chyba ją zaskoczył.

– Jesteś bardzo szarmancki – powiedziała.

Szarmancki? Co to miało znaczyć, do licha? Zdusił w sobie cyniczny rechot, ale ewidentnie niezbyt skutecznie, bo Cassandra rzuciła mu czujne,

przytomne spojrzenie, które tak mu się w niej podobało, i zapytała:

– Co cię tak rozśmieszyło?

– To kolejne nowe dla mnie doświadczenie – wyznał. – Żadna kobieta nie nazwała mnie jeszcze szarmanckim. Teraz kolej na ciebie.

– Podejrzewam, że wielu mężczyzn miałoby jednak jakieś oczekiwania po tym, jak pokazał kobiecie miasto nocą i zabrało ją ślizgaczem na prywatną wyspę. Więc jeśli naprawdę nie masz oczekiwań, to jesteś niezwykle szarmancki.

Luke roześmiał się ponownie, ale w głębi duszy poczuł się nieswojo.

– Naprawdę. Ale żadna kobieta mnie tak nie skomplementowała.

– W takim razie nie grzeszyły dobrymi manierami – fuknęła.

– Mimo to teraz kolej na twój pierwszy raz. – Postanowił utrzymać lekki ton, bo gdy patrzyła na niego jak na dżentelmena, robiło mu się dziwnie. Nie był szarmancki – ani trochę! I wcale nie chciał być. Uniósł dłoń Cassandry do ust i pocałował. Czas przejść do rzeczy. Jeśli lubiła szarmanckich mężczyzn, potrafił świetnie udawać.

– Czyli wszystko między nami w porządku? – zapytał, rzucając jej sugestywne spojrzenie galanta, które sprawiło, że Cassandra zaśmiała się rozkosznie.

– A skąd te wątpliwości? – zripostowała przytomnie, ale zarumieniła się jeszcze bardziej. – Ale nie o tym chciałam z tobą porozmawiać. Chodzi o moją pracę dla Temple Corp. – Wyjęła swą dłoń z jego ręki i kontynuowała, z trudem dobierając słowa: – Pojawiłam się na weselu, żeby…

Położył jej palce na ustach.

– Cii… Nieważne.

Wiedział, że brytyjski miliarder Temple uchodzi za sprytnego inwestora. Kiedyś musiałby takiego błagać, by poświecił mu choć chwilę swego

cennego czasu. Kiedyś, ale już nie dziś. Teraz jego firma stała się ważnym graczem na międzynarodowym rynku nowych technologii i nie musiał nikogo o nic błagać. Dzięki Bogu! Może podejrzewała, że planował wydobyć z niej informacje na temat jej szefa, by wkraść się w łaski bogatego inwestora? Powinien się czuć urażony. Nie musiał już robić wrażenia na ludziach pokroju Temple'a. I na pewno nie chciał mieszać pracy z przyjemnością. Mimo to, ku swemu zdumieniu, zorientował się, że wcale nie czuł się urażony. Podejrzewał, że Cassandra nie oceniała go, raczej wydawała się obawiać, że to on ją ocenia. Nigdy nie spotkał kobiety, która do tego stopnia nie zdawała sobie sprawy ze swej urody i seksapilu. Może, między innymi, dlatego wydała mu się tak niezwykła? Nie chciał jednak, by się za bardzo zdenerwowała i uciekła. Zwłaszcza że burza faktycznie zbliżała się wielkimi krokami.

– Jesteś pewien? – zapytała. – Nie chcę spędzić z tobą nocy z niewłaściwych pobudek.

Na miłość boską, pomyślał ze zniecierpliwieniem.

– Cassandro – miał nadzieję, że jego głos zabrzmiał twardo, choć myśl o spędzeniu z nią nocy natychmiast wprawiła go w drżenie – umówmy się, że wszystkie sprawy zawodowe zostawiliśmy w San Francisco. Cokolwiek się pomiędzy nami dziś wydarzy, to nasza prywatna sprawa. Okej?

Zagryzła dolną wargę i milczała przez okrutnie długie kilka sekund, ale w końcu skinęła głową.

– Okej, jeśli jesteś pewien.

– Jestem pewien. – Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. – A teraz biegnijmy do domu, zanim dopadnie nas burza.

Cassie pobiegła za Lukiem po stromych kamiennych schodach. Ciepły deszcz zmył z niej wątpliwości i poczucie winy. Odświeżona, jak nowo

narodzona, biegła ku przygodzie, której nigdy, tego była pewna, nigdy nie zapomni. Potężna fala ulgi dodała jej energii, a potem zaraz ustąpiła jeszcze bardziej oszałamiającej fali podniecenia. Gdy zza ściany deszczu wyłoniła się nowoczesna, elegancka, hojnie oświetlona bryła domu wkomponowanego w ścianę klifu, Cassie aż wstrzymała oddech. Stal, drewno i granit stapiały się z otaczającymi je skałami wulkanicznymi i gęstym lasem. Cassie domyślała się, że widok na ocean z wnętrza domu musiał być oszałamiający. Osłaniając ją własnym ciałem przed strumieniami deszczu, Luke wstukał kod na panelu obok drzwi. Jego koszula także przemokła, przylepiony do skóry materiał prześwitywał, ukazując mocne mięśnie i czarny zarost na szerokiej klatce piersiowej. Stalowe drzwi rozsunęły się, Luke wciągnął ją do środka i włączył światło – świetliki ukryte w podłodze korytarza prowadzącego do dwupoziomowego salonu z przeszklonymi ścianami i granitowym kominkiem otoczonym miękkimi kanapami. Dalej drewniane schody prowadziły na półpiętro. Dom Luke’a Broussarda był jak on – wyjątkowy, imponujący i zapierał dech w piersi.

Drzwi zamknęły się za nimi bezszelestnie, odcinając ich od ryczącego oceanu i szumu ulewy. Zapadła cisza, w której słychać było jedynie ich przyspieszone oddechy. Luke pociągnął ją za rękę, by na niego spojrzała.

– Wszystko w porządku? – zapytał, ocierając kciukiem wodę z jej ust.

– Tak. – Zadrżała, nie dlatego, że mokre ubranie oblepiało jej ciało, ale dlatego, że dotyk Luke’a rozpalał ją do czerwoności.

– Masz niesamowity dom – dodała, cofając dłoń.

– Cieszę się, że ci się podoba.

Wpatrywał się w nią błyszczącymi oczyma, a ona zaczynała panikować. Co ona wyprawia?! Brakowało jej doświadczenia, by uprawiać seks z takim mężczyzną. Chyba przeceniła swoje możliwości niesiona żądzą przygody…

Nie była spontaniczna, a podejmowanie ryzyka nie leżało w jej naturze. Była nudną pracoholiczką, która nie potrafiła sprawić przyjemności nawet sama sobie, a co dopiero takiemu mężczyźnie jak Luke!

– Hej! – Luke ujął ją palcami pod brodę. – Widzę, że znowu zaczynasz za dużo myśleć.

Roześmiała się mimo woli.

– W tym jestem naprawdę niezła.

Położył dłoń na jej karku i lekko przyparł ją do ściany. Czuła w nozdrzach jego zapach, parujący z rozgrzanego, wilgotnego ciała, zapach deszczu i sosnowej ściany za swoimi plecami. Położyła dłonie na jego talii – napięte jak struna mięśnie brzucha Luke'a zadrżały. Cassie miała wrażenie, że za moment zemdleje. Luke pochylił się na nią i szepnął:

– Zamknij oczy, Cassandro.

Zrobiła, jak prosił, a wtedy on natychmiast przywarł ustami do jej warg. Westchnęła i instynktownie otworzyła się na pocałunek. Luke ujął jej twarz w dłonie i całował ją coraz namiętniej, tak że w jej głowie nie pozostała żadna myśl oprócz jednej: „Pragnę tego! Nic innego się nie liczy!". Niesiona pożądaniem, pierwszy raz w życiu dała sobie prawo do porażki. Objęła Luke'a mocniej i śmiało odwzajemniła pocałunek. Ich języki tańczyły, a ciała przywarły do siebie ciasno. Nagle wilgotne ubrania stały się nieznośnie niepotrzebne. Luke uniósł Cassie do góry i mruknął, nie odrywając ust od jej warg:

– Obejmij mnie nogami.

Ponownie natychmiast spełniła jego żądanie. Trzymała się mocno jego silnych ramion, gdy niósł ją korytarzem, przez salon, do schodów prowadzących na półpiętro. Niebo rozjaśniła na chwilę błyskawica i Cassie przywarła jeszcze ciaśniej do ciepłego ciała Luke'a. Nie przepadała ani za

burzą, ani za ciemnością, ale teraz jej wstydliwy, dziecinny strach nie pojawił się. Luke wniósł ją do pokoju.

Wielki, oszczędnie umeblowany pokój rozświetlał co chwilę blask błyskawic. Na zewnątrz ciemny ocean kłębił się i pienił, odzwierciedlając doskonale stan ducha Cassie. Na szczęście Luke nie dał jej czasu na zaplątanie się we własne myśli. Postawił ją na podłodze, ale nie wypuścił z rąk. Nogi Cassie drżały, z trudem utrzymywała równowagę. Dopiero gdy Luke znowu mocno ją przytulił i zaczął całować, ponownie dała się unieść pożądaniu. Dłonie Luke'a błądziły po jej ciele, badały każdą krągłość, każde zagłębienie, budząc ją do życia. Wplotła palce w jego mokre włosy i przyciągnęła go do siebie mocno. Dobrze, że przynajmniej on wie, co robić, przemknęło jej przez myśl. W tej samej chwili Luke odsunął się lekko i spojrzał na nią z powagą. Natychmiast sparaliżował ją strach. Czy domyślił się, że nie miała pojęcia, jak się zachować?

– Jak się to zdejmuje? – zapytał, pociągając za złocisty materiał z widoczną frustracją.

Cassie roześmiała się z ulgą.

– Tutaj. – Sięgnęła dłonią do zamka.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Odsunął jej dłoń. – Marzyłem o tym przez cały wieczór.

Pokiwała głową i opuściła ręce. Z fascynacją przyglądała się ściągniętej pożądaniem twarzy Luke'a, kiedy rozpinał jej sukienkę, zdejmował ramiączka z ramion… Żadnych obaw, żadnych wątpliwości – powtarzała sobie. Nasiąknięta deszczem złota lama opadła i zatrzymała się na biodrach, obnażając jej piersi.

– Bez stanika… – jęknął gardłowym głosem.

Odruchowo zakryła się ramionami.

– Nie – mruknął błagalnie.

Wziął ją za nadgarstki. Jej sutki ścisnęły się boleśnie. Luke przeklął pod nosem i potarł kciukiem najpierw jeden sutek, potem drugi.

– *Belle…*

Emocje wzbierały w Cassie coraz większą falą, napięcie stawało się coraz trudniejsze do zniesienia. Drżała na całym ciele.

– Zimno ci, *cher*? – zapytał.

Potrząsnęła tylko głową, nie była w stanie mówić. Jeśli to tylko seks, dlaczego tak mocno to przeżywa?

Luke zamknął jej ciężkie piersi w dłoniach i uśmiechnął się.

– Rozgrzeję cię.

Pochylił się i zamknął usta na jednym z błagających o pieszczotę sutków. Z ust Cassie wyrwał się szloch. Przyciągnęła jego głowę jeszcze bliżej, podczas gdy on ssał jej piersi, najpierw jedną, potem drugą. Cassie trawił ogień. Nie była pewna, czy jest w stanie znieść takie tornado wrażeń. Obezwładniona, omdlewająca, marzyła, by ugasił w niej ten ogień, by w końcu posiadł ją całkowicie… Luke zsunął sukienkę w dół, aż opadła na podłogę, uklęknął i pocałował ją w brzuch. Zdjął jej sandałki ze zmęczonych, poocieranych stóp, które w tej chwili mogłyby krwawić, a Cassie i tak nic by nie czuła. Na końcu zdjął jej koronkowe figi. Stała przed nim naga, podczas gdy on nic jeszcze nie zdjął. Nigdy w życiu nie czuła się tak bezbronna. Mimo to nie bała się – pożądanie całkowicie nią zawładnęło.

– Masz na sobie za wiele ubrań – jęknęła, zakrywając ramionami piersi wilgotne od pocałunków.

Pokiwał głową. Jego oczy błyszczały pożądaniem. Zerwał z siebie koszulę bez rozpinania guzików, kilka pofrunęło w powietrze. Był piękny jak grecki posąg. Jego śniada skóra napinała się na mięśniach, w kilku miejscach znaczyły ją niewielkie blizny i tatuaże: ciernie na szyi, ptak na

bicepsie, napis po francusku na brzuchu, znikający pod paskiem spodni… Zrzucił pospiesznie buty, rozpiął spodnie i zdjął je razem z szortami. Cassie prawie zemdlała na widok jego erekcji. Był potężny… Poczuła gorącą wilgoć pomiędzy udami – żądza dodała jej odwagi, by go dotknąć i przesunąć palcami po całej jego imponującej długości. Luke jęknął gardłowo i zadrżał. Złapał ją za nadgarstek i mruknął:

– Nie…

– Przepraszam – wykrztusiła, zawstydzona i przerażona. – Nie chciałam…

– Nie przepraszaj, ale grę wstępną musimy przełożyć na następny raz – mówił chrapliwie, z wyraźnym wysiłkiem.

Następny raz? Czyli planował kolejny raz? Powinna się zaniepokoić radością, która wypełniła jej serce, ale nie miała czasu, bo Luke wziął ją na ręce i położył na łóżku, po czym uklęknął nad nią, potężny i gorący. Jedną dłonią wyjął z szuflady nocnego stolika prezerwatywę, rozerwał opakowanie zębami i założył zabezpieczenie. Przygotowała się na mocne pchnięcie, ale Luke ujął jej pośladki w dłonie i ukrył twarz pomiędzy jej udami. Najpierw lizał wnętrze ud, potem poczuła jego język na wilgotnym, rozpalonym ciele. Z jej ust wyrwał się okrzyk. Sprężysty, szorstki język pieścił ją nieustępliwie, coraz mocniej i szybciej…

– Proszę… – Krzyczała coraz głośniej, oszołomiona zalewającymi ją falami przyjemności. – Po prostu…

– Tak, *cher*? – Podniósł głowę i uraczył ją swym obezwładniającym uśmiechem. – Wiesz, że smakujesz jeszcze lepiej niż pachniesz?

– Co? – bąknęła i zarumieniła się, gdy Luke się roześmiał.

Zaraz jednak zanurkował ponownie pomiędzy jej uda i kilkoma ruchami języka doprowadził ją na krawędź. Wiła się, błagając o spełnienie, a on trzymał mocno jej pośladki w dłoniach i pieścił nabrzmiałe ciało. Cassie

miała wrażenie, że za moment eksploduje i faktycznie po chwili jej ciało wybuchło. Potężna fala rozkoszy uniosła ją w powietrze, po czym wyrzuciła na brzeg, drżącą i bez sił. Gdy otworzyła oczy zobaczyła nad sobą twarz Luke’a.

– To nie koniec.

Rozchylił jej uda i wszedł w nią mocnym, gładkim pchnięciem. Wzdrygnęła się, wypełnił ją całą, mocno, prawie boleśnie. Luke zatrzymał się i dał jej czas.

– Taka ciasna, *cher*… jesteś taka ciasna – mruknął, z trudem łapiąc oddech. – Wszystko w porządku?

– Pokiwała głową. Jej ciało pulsowało, ale ból ustąpił.

– Nie jesteś dziewicą, *cher*, prawda? – zapytał z niedowierzaniem, marszcząc brwi.

Pokręciła żywiołowo głową, rozpaczliwie pragnąc zachować prawdę dla siebie, by ta chwila nie stała się jeszcze donośniejsza, niż już była.

Wpatrywał się w nią bacznie w milczeniu.

– Naprawdę nie, tylko… wiesz dawno nie… – Nienawidziła kłamać, ale równie mocno nie cierpiała uczucia inności i niedopasowania, które dręczyło ją przez całe dzieciństwo.

W końcu Luke pokiwał głową i powoli zaczął poruszać biodrami, na nowo rozpalając w niej rozkosz, stopniowo, coraz mocniej, coraz szybciej. Przywarła do jego ciała jak podczas jazdy na motorze, z całych sił. Jej palce ślizgały się po jego gorącym, wilgotnym od potu ciele. Luke jęknął, wypełnił ją jeszcze bardziej, rozciągając ją do granic, a ona zacisnęła się na nim odruchowo. Jej serce prawie pękło od rozpierających je emocji. Jeszcze jedno pchnięcie i obydwoje spadli w przepaść – spleceni mocno w jedno wstrząsane spełnieniem ciało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

„Ash! Pomocy! Przespałam się z Broussardem. Tym, którego miałam wybadać dla Temple’a. Co teraz? Panikuję. Musisz mi pomóc. Jesteś mi to winna za tę sukienkę!”.

Luke oparł się ramieniem o framugę drzwi kuchennych i przyglądał się, jak Cassandra z zapałem wystukuje esemes, przygryzając przy tym wargę, skupiona, jakby pisała powieść. Zamierała, spoglądała w przestrzeń, potem znowu uderzała jak szalona w klawisze. Była tak zaabsorbowana pisaniem, że go nie dostrzegła. Ciało Luke’a zareagowało na widok Cassie natychmiast. Wyprostował się ostrożnie, bezgłośnie. Nie chciał, by go zauważyła, jeszcze nie teraz – w jego ciele nadal szalało tornado uczuć i pragnień.

W t-shircie, który musiała wziąć z jego szafy, i z rozczochranymi włosami opadającymi swobodnie na ramiona wyglądała jeszcze bardziej zjawiskowo niż w złocistej kreacji. Zrobiło mu się gorąco. Po ubiegłej nocy powinien być zaspokojony i nadal spokojnie spać, było dopiero trochę po dziewiątej. Ale kiedy się przebudził, zorientował się, że Cassandra znikła. A potem zobaczył kilka niewielkich plamek krwi na prześcieradle. Przypomniał sobie, jak się wzdrygnęła, gdy w nią wszedł, jak potrzebowała czasu, by się rozluźnić. Jeśli rzeczywiście była dziewicą, dlaczego skłamała? I jak zdołała się uchować? Przecież była dorosłą, niesamowicie zmysłową kobietą! Nie naciskał na nią, sama dokonała wyboru, na każdym

kroku upewniał się, że naprawdę tego chciała. Oskarżyła go nawet o bycie szarmanckim!

Nie zrobiłem nic nieodpowiedniego, uspokajał się w myślach, nie złamałem żadnych zasad, pocieszał się. Ale patrząc na nią, nabierał przekonania, że w przypadku Cassandry znane mu reguły nie miały zastosowania. Nie podobało mu się to. Zazwyczaj po takiej nocy zastanawiał się, jak w kulturalny sposób pozbyć się towarzystwa. Jednak teraz miał jedynie ochotę podejść do kobiety siedzącej w jego kuchni, przytulić ją i poczuć w nozdrzach jej cudowny zapach. A potem zapytać, czy wybrała go na swego pierwszego kochanka? A jeśli tak, to dlaczego? Tylko że wtedy sytuacja stałaby się jeszcze poważniejsza i bardziej niezręczna. I dziwniejsza.

Dlaczego złamał swoje zasady i przywiózł ją na wyspę? Czy będzie teraz miała wobec niego jakieś oczekiwania? Miał nadzieję, że zrozumiała, że miał jej do zaoferowania tylko seks, nic więcej. Poczuł ucisk w sercu, gdy wyobraził sobie, że Cassandra obraca się w jego stronę, wyciąga do niego ramiona z tym samym spontanicznym entuzjazmem, który urzekł go w niej ubiegłej nocy. Nadal nie rozumiał, jak zdołała tak go omotać, że zapominał o wszystkich możliwych komplikacjach, które mu teraz groziły. Powinien trzymać się od niej z daleka, żeby nie wpaść po uszy. Oznaczało to, że musiał ją jak najszybciej odstawić z powrotem do miasta. Obydwoje byli dorośli. Spędzili wspólnie cudowną noc, Cassandra była słodka, zmysłowa i reagowała żywiołowo na każdą pieszczotę. Nie ma powodu, by dopatrywać się w seksie czegoś więcej. A jeśli ona poruszy ten temat, a zapewne w końcu to zrobi, powie jej prawdę: jej dziewictwo to jej sprawa, nie jego problem.

Cassandra w końcu przestała pisać i odłożyła telefon na blat. Metalowa obudowa wibrującego aparatu zazgrzytała o granit, ale Cassandra patrzyła

tylko na niego z mieszaniną strachu i niezdecydowania.

Luke chrząknął. Czas zacząć działać, zamiast się gapić, postanowił. Cassandra zarumieniła się, a jego natychmiast przeszło pożądanie. Zmusił się do uśmiechu. Wyluzuj, człowieku, zbeształ się w myślach.

– Dzień dobry, *cher* – przywitał się.

Jej wzrok zatrzymał się na jego nagim torsie, ale tylko na chwilę. Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, co tylko potwierdzało jego podejrzenia. Nawet jeśli nie była dziewicą, to na pewno nie miała doświadczenia. Przeszedł przez kuchnię, ale wcisnął dłonie w kieszenie spodni, by nie ulec pokusie i nie ująć zarumienionej twarzy Cassandry w dłonie. Masz się trzymać od niej z daleka, upomniał się w myślach.

– Jak się masz? – zapytał, bo zauważył jej nietęgą minę.

– Świetnie, dziękuję – odpowiedziała z udawaną werwą.

Zwinął schowane w kieszeniach dłonie w pięści, by jej nie dotknąć.

– Burza minęła. – Cassanda odwróciła się, nagle zainteresowana widokiem za oknem.

– Tak. – Porozmawiamy o pogodzie, okej, pomyślał. – Obyło się bez większych zniszczeń.

– A zdarzają się? – zapytała, odwracając się w jego stronę. – Zniszczenia? Ubiegła noc naprawdę była wstrząsająca. Nie zdziwiłabym się, gdyby były jakieś konsekwencje.

Luke zastanawiał się, czy naprawdę rozmawiali o pogodzie, czy o czymś zgoła innym, zwłaszcza że policzki Cassandry płonęły.

– Będę musiał jeszcze dokładnie sprawdzić, żeby mieć pewność.

Cassandra poczerwieniała jak burak. Nie, nie rozmawiamy wcale o pogodzie, stwierdził. Przygotował się na następny krok – Cassandra na pewno w końcu nawiąże do tematu, którego tak usilnie unikał.

– Tak. – Zaskoczyła go. Jej wzrok prześlizgnął się ponownie po jego torsie, rozpalając go do czerwoności. I w tym momencie zaburczało mu donośnie w brzuchu… Przynajmniej na to mógł coś zaradzić, reszta jego ciała nie była tak łatwa do zaspokojenia.

– Zjesz śniadanie? Mogę zrobić naleśniki – zaproponował i skrzywił się w myślach. Chyba nigdy jeszcze mu się nie zdarzyło zaproponować kobiecie śniadanie po wspólnie spędzonej nocy. Zwłaszcza że tej konkretnej postanowił jak najszybciej się pozbyć.

– Nie chcę ci sprawiać kłopotu, zjem po powrocie do miasta.

Powinno mu ulżyć, gdy wspomniała o powrocie. Najwyraźniej nie zamierzała robić z ubiegłej nocy wielkiej sprawy. Jednak wcale nie poczuł ulgi. Rozzłościł się. Zgotowała mu taką niespodziankę, a teraz zamierzała udawać, że nic się nie stało? Serio?

– Żaden kłopot. Wyjmiesz z lodówki mleko i jajka? – Starał się zachować spokój i skupić się na konkretach. Usmaży naleśniki, a potem zabierze Cassandrę z powrotem do miasta. I tyle. Koniec kropka. Na tyle się umawiali. Zabrał się za robienie ciasta.

– Jak mogę pomóc? – zapytała Cassandra.

– Mam wszystko pod kontrolą – odpowiedział, próbując nie zerkać na jej długie nogi, które odsłoniły się jeszcze bardziej, gdy usiadła na stołku barowym przy blacie. Przypomniał sobie, jak objęła go tymi nogami, i prawie upuścił miskę.

– Nieźle sobie radzisz w kuchni – zauważyła Cassandra.

– Tak – mruknął. – Jako licealista dorabiałem jako pomocnik kucharza w barze mlecznym – dodał, by rozmową odwrócić swoją uwagę od pulsowania w dole brzucha.

– To jedno z tych kiepsko płatnych zajęć, o których wczoraj wspominałeś? W miasteczku pod Lafayette?

– Tak, ale bar znajdował się w Lafayette. W moim miasteczku nikt by mnie nie zatrudnił.

– Dlaczego nie? – zdziwiła się.

– Ze względu na reputację mojego ojca. – Energicznie mieszał ciasto, by nie zerkać na nagie, gładkie uda Cassandry. Masz się trzymać z daleka, powtórzył w myślach.

– To niesprawiedliwe.

– Słucham? – Luke zorientował się, że kompletnie stracił wątek.

– Dlaczego musiałeś ponosić konsekwencje błędów ojca? – zapytała.

Wpatrywał się w jej współczujące oczy i nie mógł uwierzyć, że właśnie wspomniał o ojcu. Nigdy z nikim o nim nie rozmawiał. Na pewno z żadną kochanką. Kiedy zaczynał karierę w biznesie, musiał się nieźle natrudzić, żeby ukryć swoją przeszłość. Przestępstwa jego ojca położyły się cieniem na jego dzieciństwie. Nie chciał, by zniszczyły też jego szanse na sukces w dorosłym życiu. A teraz Cassandra wpatrywała się w niego ze współczuciem, które ściskało go za serce. Tak samo się czuł, gdy w nocy wtuliła się w jego ramiona, zanim obydwoje zasnęli wyczerpani. Jego serce biło jak oszalałe. Nie ma mowy! Nie zamierzał rozmawiać o swoim ojcu.

– Może chcesz znaleźć dla siebie jakieś ubranie w szafie gosposi, mieszka w przybudówce, jest mniej więcej podobnej postury. To po drugiej stronie korytarza. – Wolał, by założyła coś bardziej zakrywającego jej cudne, kuszące ciało – jego widok tak go rozpraszał, że za chwilę mógł opowiedzieć Cassandrze całą historie swojego życia.

– Złota sukienka raczej się nie nadaje do założenia – dodał.

– Cóż, chyba nie – bąknęła i zarumieniła się.

Prawie poczuł się winny, że tak bezceremonialnie zmienił temat. Prawie.

– Twoja gosposia nie będzie miała nic przeciwko? To dziwne, pożyczać od kogoś ubranie. Co ona sobie o mnie pomyśli?

Znów poczuł ukłucie w sercu – była zawstydzona! Nigdy wcześniej nie przespała się z przypadkowo poznanym mężczyzną. Świetnie, pomyślał z rozdrażnieniem, teraz będę jej współczuł i zaangażuję się jeszcze bardziej.

– Pani Mendoza jest w odwiedzinach u rodziny. Nie przejmuj się – odpowiedział nieco ostrzej, niż zamierzał. – Weź, co chcesz, z jej szafy, a ja zwrócę jej pieniądze.

– Och, okej…

Nie wyglądała na przekonaną.

Zrobiło mu się głupio, co tylko zirytowało go jeszcze bardziej. Cassandra zsunęła się ze stołka, a jej piersi zakołysały się kusząco pod cienką bawełną podkoszulka. Poczuł, jak ogień wybucha w jego lędźwiach. I nie ugasiło go nawet mocne postanowienie, by nigdy więcej nie podrażnić językiem tych cudownych sutków, nie posmakować miękkiego, gładkiego ciała…

– Poszukam czegoś w takim razie. Zaraz wracam.

– Nie spiesz się – odpowiedział, jak przystało na beznadziejnego gbura. Nie potrafił inaczej dać jej do zrozumienia, że ich przygoda właśnie się kończyła. – Ciasto musi chwilę postać, zanim zacznę smażyć.

Sama wszystko skomplikowała, sprawiając, że czuł się za nią odpowiedzialny, choć nie wiedział dlaczego. Nie wiedział też, dlaczego opowiedział jej o sobie więcej niż komukolwiek innemu. I strasznie żałował, że nigdy już nie zobaczy, jak nieprzytomna z rozkoszy Cassandra wije się na jego łóżku…

Podróż do San Francisco nie zapowiadała się najlepiej – czekały go cztery frustrujące godziny trzymania rąk przy sobie. Intensywnie wibrujący telefon Cassandry przerwał ponure rozmyślania Luke’a. Podniósł go, by nie

obił się o granitowy blat i zamierzał wyłączyć, ale jego wzrok padł na powiadomienie, które pojawiło się na ekranie. Autorką była niejaka Ash. Kiedy przeczytał wiadomość, wszelkie myśli o frustracji erotycznej opuściły go natychmiast. Pozostał ściśnięty boleśnie żołądek i gorzki posmak zdrady.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Pomóc ci jakoś przy naleśnikach? – zapytała, starając się usilnie, by jej głos zabrzmiał spokojnie.

Jednak nie było to łatwe, zwłaszcza że przyłapał ją w samych majtkach i t-shircie. Zachowywał się oschle, co tylko spotęgowało jej zakłopotanie. Wczorajsza ekscytacja przygodą erotyczną przerodziła się w niemiłe wrażenie, że obydwoje czuli się szalenie niezręcznie. Teraz przynajmniej miała na sobie ubranie, nawet jeśli nie własne. W szafie gosposi znalazła dżinsy i luźną koszulkę, sweter, botki i skarpetki. Nie posunęła się do pożyczenia bielizny, ale i tak czuła się nieswojo. Na stole zostawiła liścik z podziękowaniem i obietnicą zwrócenia wypranych ubrań.

Po szybkim prysznicu związała włosy w węzeł, ale nadal czuła się kompletnie wytrącona z równowagi. Przydałby jej się chociaż makijaż, za którym mogłaby się schować. I biustonosz! Dzięki, Ash, pomyślała z przekąsem Cassie.

Kiedy weszła do kuchni, Luke siedział na stołku, z pochyloną nad czymś głową. Nie usłyszał, gdy zaproponowała pomoc, ale może to i lepiej – nie miała pojęcia o smażeniu naleśników. Przez chwilę przyglądała mu się, niezmiennie zdumiona jego mroczną urodą. Nadal nie mogła uwierzyć w to, co się stało. Ten oszałamiająco zmysłowy mężczyzna nie tylko zwrócił na nią uwagę. Uwiódł ją tak skutecznie, że w jego ramionach zaznała niewyobrażalnej rozkoszy. Niezależnie od tego, jak gburowato zachowywał się rano, w nocy nie można mu się było oprzeć.

Uśmiechnęła się do wspomnienia ubiegłej nocy, ale kątem oka zobaczyła swoje odbicie w szybie i mina jej zrzedła. Nie wyglądała najlepiej, podczas gdy Luke, nawet w samych spodniach od dresu prezentował się oszałamiająco. Jego śniada skóra połyskiwała w świetle wpadającym przez okno, a tatuaże dodawały mu surowego uroku.

Nie żałowała tego, co zrobiła. Nie miała wątpliwości, że obydwoje świetnie się bawili, ale dla niej ta noc znaczyła o wiele więcej. Nawet jeśli nie brać pod uwagę, że nie powiedziała mu o swoim… braku doświadczenia. Próbowała sobie wmówić, że to nic wielkiego. Ale oszukiwała się – oschłe zachowanie Luke'a tego ranka nie powinno jej sprawiać aż takiej przykrości. Chyba nie przemyślała tego wystarczająco i nie przewidziała, że ranek po nocy z prawie obcym mężczyzną, na wyspie, bez możliwości wyjścia, bez ubrania, okaże się aż tak kłopotliwy. Próbowała odchrząknąć ściskającą jej gardło panikę. Luke podniósł gwałtownie głowę. Gdy ujrzała wyraz jego twarzy, wstrzymała oddech. Zaciskał mocno szczęki i patrzył na nią wrogo.

– Wróciłaś. – Nagle jego głos stał się głuchy i nieprzyjemny. – Chyba jesteś mi winna wyjaśnienie – warknął oskarżycielskim tonem.

Nie wiedziała, o co mu chodzi, dopóki nie podniósł dłoni spoczywającej na blacie i nie odsłonił leżącego tam telefonu.

– Czy Temple kazał ci się ze mną przespać podczas twojego dochodzenia? Czy to tylko taki bonus dla szpiega?

– Słucham? – bąknęła zszokowana. – Nie jestem szpiegiem…

– Daj spokój, mam dowody.

Zeskoczył ze stołka i podszedł do niej. Teraz nawet nie próbował ukryć złości. Złapał ją za nadgarstek i wcisnął jej telefon do ręki.

– Przeczytaj – syknął pogardliwie. – A potem się wytłumacz.

Cassie kliknęła w wygaszony ekran i zobaczyła esemes od Ash: „Przespałaś się z gościem, którego Temple kazał ci wybadać? O rany! Sukienka okazała się jeszcze bardziej zabójcza, niż myślałam”.

Cassie zamarła. Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Mogła się bronić na tysiąc różnych sposobów: nie próbowała wyciągnąć z niego żadnych informacji na temat firmy, a kiedy chciała mu powiedzieć, dlaczego pojawiła się na weselu, uciszył ją. Jednak pogarda malująca się na twarzy Luke’a sparaliżowała ją. Przypomniało jej się, jak wielokrotnie starała się bronić przed niezadowoleniem ojca. Znów była małą dziewczynką, prześladowaną i poniżaną, zawsze niewystarczająco dobrą.

– Nic dziwnego, że tak cię zainteresowała kiepska reputacja mojego ojca – szydził. – Szef kazał ci mnie wybadać.

Cassie ścisnęła mocno telefon w dłoni i potrząsnęła głową.

– Nie dlatego pytałam o twojego ojca.

– Jasne – przerwał jej. – A ja myślałem, że byłaś dziewicą. Nieźle zagrane. Muszę przyznać, że masz talent.

Zgadł? Jak? Cassie zrobiła krok w tył. Wiedziała, że Luke nie zrobi jej krzywdy, była tego pewna, ale widziała też, że ledwie nad sobą panował. Nie zmierzała dać się sprowadzić do roli małej, bezradnej dziewczynki.

– Nie przyleciałam z tobą na wyspę, żeby cię szpiegować – powtórzyła zdecydowanym tonem, choć ręce jej drżały. Tak bardzo się starała ukryć przed nim swój brak doświadczenia, a on i tak się domyślił i użył go przeciw niej. Co za ironia losu.

– Powinnam już wracać.

– Naprawdę? – ironizował.

Upokorzona jego pogardą i faktem, że jej ciało nadal reagowało na jego bliskość, Cassie czuła, że musi natychmiast wydostać się z tej pułapki. Z cudownego, ciepłego uwodziciela Luke stał się nagle oceniającym

i podejrzliwym okrutnikiem. Jak to możliwe? Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Nie zrobiła nawet pięciu kroków, gdy jego głos przeszył ją i zatrzymał w miejscu.

– Uprzedzam cię: gdy tylko wrócimy do miasta, skontaktuję się z moim prawnikiem.

Obróciła się gwałtownie. Chyba się przesłyszała…

– Nie rozumiem. – Strach ścisnął ją za gardło. Jak mogła tak lekkomyślnie zaryzykować swoją karierę?

– Wkradłaś się tutaj, żeby znaleźć coś na mnie. Nie pozwolę ci użyć tego, co się dowiedziałaś, przeciwko mnie.

Stał przed nią, z ramionami skrzyżowanymi na nagiej piersi, z napiętymi bicepsami i mięśniami brzucha, smagły i piękny, a powietrze wokół niego wibrowało gniewnie.

– Ale ja się niczego nie dowiedziałam – wykrztusiła. – A nawet gdyby, nigdy nie użyłabym tego przeciwko tobie. Nie po…

– Masz mnie za idiotę? – przerwał jej.

W jego głosie pod gniewem czaiło się coś jeszcze – obawa? Zrozumiała, że nastolatek odtrącony przez otoczenie za grzechy ojca nadal czaił się gdzieś głęboko w sercu tego imponującego, pewnego siebie mężczyzny. Nic, co powie, nie przekona go. Mogła jedynie mieć nadzieję, że uda jej się uratować choć odrobinę szacunku do samej siebie. Co do jej kariery… Obawiała się, że popełniła niewybaczalny błąd. Rzuciła się Broussardowi w ramiona, dała więcej, niż zamierzała, a teraz miała być za to ukarana.

– Będę czekać przy ślizgaczu – powiedziała drżącym głosem. Nie mogła uwierzyć, że wpakowała się w takie tarapaty. Pierwszy raz pozwoliła sobie na beztroskę. Za tę chwilę ekscytacji płacić będzie do końca życia. Jak mogła być tak głupia? Tak naiwna?

– Najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej wrócimy do miasta.

Zmierzył ją gniewnym spojrzeniem zielonych oczu spod ściągniętych brwi, z których jedną przecinała mała blizna.

– Przynajmniej co do tego się zgadzamy. – Odwrócił się do niej tyłem i podszedł do kuchenki.

Jego uniesione, sztywne barki zdradzały napięcie, które starał się przykryć sarkazmem. Ze ściśniętym boleśnie żołądkiem, na drżących nogach, Cassie ruszyła do wyjścia. Jej wspaniała przygoda okazała się bolesną lekcją życia – upokarzającą i kosztowną. Nie miała pojęcia, jak przetrwa podróż powrotną z człowiekiem, który tak bardzo jej nienawidził.

– Nie możemy wrócić.

Trzydzieści minut później Cassie stała na pomoście z pożyczonym od gosposi plecakiem, do którego wepchnęła swoją torebkę, złotą sukienkę i sandały. Cała się trzęsła i miała problem ze zrozumieniem, co właściwie Luke miał na myśli.

– Jak to? – zapytała nieprzytomnie, starając się nie ulec panice.

Na pewno się przesłyszała. Przecież jemu także zależało, żeby jak najszybciej dostać się do miasta. Ten koszmarny dzień musiał się jak najszybciej skończyć!

– Ślizgacz uległ uszkodzeniu podczas burzy. Kiedy rozmawiałem z mechanikiem dwadzieścia minut temu, zerwało połączenie. Nie mamy zasięgu. Ani internetu – wyjaśnił beznamiętnie.

– Ale… – Nie mogę zostać na wyspie, z tobą, nie po tym, jak mnie oskarżyłeś, o te wszystkie okropności, pomyślała z desperacją. – Nie masz jakiejś łodzi?

Jej telefon też nie działał, ale w tej chwili nie martwiło jej to, bo nie miała pojęcia, co odpowiedzieć Ash. Żartobliwy esemes przyjaciółki

spowodował katastrofę, ale Cassie wiedziała, że sama jest sobie winna. Prędzej czy później Luke musiał się dowiedzieć, że Temple interesował się jego firmą. Wtedy i tak uznałby ją za szpiega. A nią kierowały tylko hormony – Luke Broussard wywołał w niej uczucia, o które by się nie podejrzewała. Niesiona emocjami rzuciła się prosto w objęcia katastrofy. Teraz odzyskała trzeźwą ocenę sytuacji. Nie powinna była tak ryzykować, nie z mężczyzną, który ewidentnie miał problem z zaufaniem komukolwiek. Miała tylko nadzieję, że uda jej się uratować, co było jeszcze do uratowania ze swojej kariery. Musiała jak najszybciej dostać się do San Francisco. Temple jeszcze nie podjął żadnych działań, wysłał ją jedynie na rekonesans. Mogła jeszcze znaleźć inne inwestycje w rejonie Zatoki przy pomocy kontaktów szefa.

Podczas podróży powrotnej do miasta planowała obłaskawić jakoś Broussarda i przekonać go, by nie napuszczał na nią prawników. Wiedziała, jak obchodzić się z trudnymi miliarderami… Luke na pewno zrozumie, że wcale nie miała złych intencji. Kiedy ochłonie, zacznie myśleć racjonalnie – nie będzie chciał zadzierać z Templem. Jeśli jednak utkną na wyspie, nic nie wskóra, nie znajdzie innych inwestycji. Po za tym nie sądziła, by udało jej się zachować resztki zdrowego rozsądku, jeśli zmuszona będzie spędzić więcej czasu sam na sam z Broussardem. Serce podeszło jej do gardła, gdy o tym pomyślała.

– Mam motorówkę – burknął. – Tylko że pogoda nie poprawiła się na tyle, by żeglować po otwartym morzu. – Spojrzał ponuro na pokryte burymi chmurami niebo.

– Podróż zajęłaby godzinę. W każdej chwili może rozpętać się kolejna burza.

– Jasne… – mruknęła, czując, jak panika ustępuje złości. Serio? – Czyli możliwe, że utknęliśmy tutaj na dłużej. Godzinę? Dwie?

– Do momentu, kiedy aż uznam, że możemy bezpiecznie opuścić wyspę – odpowiedział beznamiętnym głosem człowieka przywykłego do wydawania poleceń. – Raczej dni, nie godziny.

– Chyba żartujesz – bąknęła, przerażona.

Dni? Boże!

– Nie emocjonuj się tak. Ta sytuacja jest dla mnie o wiele trudniejsza niż dla ciebie – uciszył ją, zniecierpliwiony.

– Trudniejsza? Jakim cudem?

– Daj mi spokój! Idź do domu i czekaj – uciął dyskusję.

Jak śmiał ją traktować w ten sposób? Ponownie ogarnęła ją dodająca energii złość. Otworzyła usta, by odpysknąć Luke’owi. Ale jego oczy rozbłysły niebezpiecznie – śmiało, postaw się, mówiły. Cassie zacisnęła mocno zęby. Miał ogromną ochotę się pokłócić, widziała to. Miałby wtedy okazję, by poczuć się lepszy i upuścić nieco pary. Nie zamierzała dać mu tej satysfakcji.

Jako dziecko zawsze wycofywała się w obliczu pogardy okazywanej jej przez ojca. Czuła się niewystarczająco dobra, a jej serce ziało pustką. Jednak teraz, mimo że pokiwała głową, odwróciła się i ruszyła w stronę domu. Nie miała wrażenia, że stchórzyła. To ona miała rację! Mimo to konfrontacja nie leżała w jej interesie. Niestety, to poczucie wyższości moralnej nie trwało długo i szybko panika znów ulokowała się twardym kamieniem w żołądku Cassie. Stanęła na ganku i przerażona rozejrzała się wokół. Była uwięziona.

Burza, która szalała w nocy, pozostawiła widoczne ślady: połamane gałęzie drzew i potargane kępy zieleni wyrastającej spomiędzy skał. We wznoszącym się nad horyzont słońcu zaczynała formować się tęcza. Wzruszenie zamgliło wzrok Cassie. Oszałamiające piękno wyspy przypomniało jej cudowną noc, która także pozostawiła po sobie ślad –

w jej pamięci. Na zawsze. Dłonie Luke’a na jej ciele, jego usta, pieszczące, kuszące, zadające jej słodkie tortury i odkrywające przed nią doznania, do których nie sądziła, że jest zdolna. Po wszystkim przytulił ją, głaskał po włosach, w ciemności szeptał słodkie bzdury do ucha… Pewnie robił tak z każdą kobietą, z którą się przespał.

Potrząsnęła głową, żeby odgonić wspomnienia i przestać się zadręczać. Ewidentnie dopatrzyła się w ubiegłej nocy czegoś, czego wcale tam nie było. Chodziło o seks, tylko i wyłącznie, chemia, która zapewne by jej nie zaślepiła, gdyby miała jakiekolwiek doświadczenie w sprawach męsko-damskich.

Cassie zdała sobie sprawę, że była o wiele bardziej bezbronna, niż jej się wydawało. Gdyby była tego świadoma od początku, nie podjęłaby tych wszystkich lekkomyślnych, złych decyzji. Luke zachowywał się okropnie, jak gburowaty palant, ale w jej sytuacji poczucie moralnej wyższości wydawało się wysoce niestosowne. Miała nadzieję, że Luke szybko zorganizuje im transport do miasta. Spędzenie jeszcze jednej nocy na wyspie po tym, co się wydarzyło, nie wchodziło w grę. Na szczęście będzie zajęty, więc uniknie jego oceniającego spojrzenia i pogardliwego uśmieszku.

Rzuciła plecak na podłogę w korytarzu i postanowiła uciszyć burczący żołądek. Głód nie sprzyjał trzeźwemu myśleniu. Otworzyła lodówkę i zamarła. Na widok miski z niewykorzystanym ciastem naleśnikowym zaszkliły jej się oczy. Sięgnęła po paczkę wędlin i serów. Nigdy nie nauczyła się gotować, żywiła się głównie płatkami śniadaniowymi i daniami na wynos, więc i tak nie umiałaby sama zrobić porządnych naleśników. Zresztą nie miała ochoty na śniadanie, które mieli zjeść razem. Nalała sobie resztki zimnej kawy z kosmicznie wyglądającej kawiarki, bo żeby zaparzyć w niej świeży napój, musiałaby chyba mieć dyplom

inżyniera. Wygrzebała z chlebaka paczkę pokrojonego żytniego chleba i zaczęła składać kanapki, z impetem rzucając wędlinę i ser na chleb. Miała ochotę rzucić jedzeniem w twarz Luke’a, ale nagle przyszło jej do głowy lepsze rozwiązanie. Mogła odzyskać kontrolę nad sytuacją i nie zachowywać się jak małe skrzywdzone dziecko. Zamierzała być ponad to – zrobi Luke’owi śniadanie. Zjedzą jak dwoje cywilizowanych dorosłych, a potem wrócą do miasta i rozstaną się na zawsze. Jeśli miała go obłaskawić, mogła zacząć już teraz, z wyczuciem, by nie przypisał jej jakichś niecnych intencji.

Dupek, pomyślała gorzko. Jak mógł uznać ją za Matę Hari, skoro ewidentnie była zielona w sprawach seksu? Oczywiście nie zamierzała użyć tego argumentu. Wolała, by postrzegał ją jako femme fatale niż wystraszoną dziewicę. Nie mogła dopuścić, by dowiedział się, jak wiele ta noc dla niej znaczyła. I tak miał ego wielkości stanu Oregon.

Pochlapała wierzch kanapek majonezem i musztardą, by pokazać zarozumialcowi, że w ogóle nie przejęła się jego oburzającymi oskarżeniami. W przeciwieństwie do jej ojca, Luke nie miał nad nią władzy, nie mógł jej zranić. Może jedynie trochę ją wkurzył, ale nawet tego nie zamierzała mu okazać. Także dlatego, że nadal miała nadzieję na ocalenie swojej kariery. Jeśli uda jej się przekonać go, żeby nie występował na drogę prawną przeciwko Temple Corp, uratuje chociaż swoją przyszłość zawodową. Reszta się nie liczyła. Nieważne, co o niej myślał…

Przykryła kanapki kromkami chleba i przekroiła na skos na pół. Obok jednego talerzyka zostawiła karteczkę z życzeniem smacznego, po czym z drugą kanapką udała się do jednego z pokoi gościnnych, by tam zjeść w spokoju.

Dostała nauczkę, następnym razem, gdy ktoś będzie chciał ją porwać ślizgaczem na prywatną wyspę i spędzić z nią namiętną noc, zacznie

uciekać w przeciwnym kierunku! Cassie wpychała sobie do ust kolejne kawałki kanapki, ale ściśnięty żołądek nadal nie chciał się rozluźnić. Co, jeśli przyjdzie jej spędzić na wyspie kolejną noc?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luke brnął stopień po stopniu po kamiennych schodach prowadzących do domu i nawet nie spojrzał na spektakularny zachód słońca malujący niebo i morze na złoto i czerwono. Był wyczerpany i sfrustrowany – nie wyglądało na to, by był w stanie szybko pozbyć się swego gościa. Udało mu się, z niemałym trudem, otworzyć drzwi do schowka w przystani, niestety okazało się, że burza uszkodziła nie tylko szopę, ale i kadłub łodzi. Co gorsza, kiedy na pół godziny odzyskał zasięg w telefonie komórkowym, sprawdził prognozy pogody dla ruchu morskiego – ostrzegały o licznych komórkach burzowych obecnych w okolicy. Przez dwa najbliższe dni nie było mowy o bezpiecznym powrocie do miasta, nawet jeśli zdołałby naprawić łódź.

Człapał krok za krokiem, zgarbiony, z ciężkim sercem. Jezebel też do niczego się nie nadawała, dopóki nie uda się sprowadzić na wyspę mechanika. Luke był tak zdesperowany, że popłynął kajakiem do Zatoki Piratów po drugiej stronie wyspy, gdzie popływał, by się uspokoić i móc normalnie funkcjonować. Później, by nie myśleć o kobiecie, która zainstalowała się w jego domu i głowie, spędził resztę dnia, krążąc po wyspie i sprawdzając, co jeszcze zniszczyła burza. Jego dom był jedyną solidną budowlą na wyspie i przetrwał burzę nienaruszony, a dachówki na szopie w przystani udało się naprawić. Inne zniszczenia obejmowały głównie połamane drzewa i krzewy powyrywane z korzeniami.

Mimo że padał na twarz ze zmęczenia, nie potrafił przestać myśleć o Cassandrze. Skoro nie mógł się jej pozbyć przez najbliższych parę dni, miał kilka opcji. Mógł wykorzystać pobyt na wyspie na naprawę kadłuba łodzi bez pomocy mechanika albo zrobić to, co zaplanował, zanim spotkał Cassandrę James – spędzić tydzień, odpoczywając, co zdarzało mu się wyjątkowo rzadko.

Niestety, gdy tylko o niej pomyślał, jego ciało budziło się do życia, pomimo fizycznego wyczerpania i szczerej niechęci do podstępnej żmijki. Nawet nie próbowała się bronić. Nie miała też odwagi przyznać się i przeprosić. Luke wszedł do pomieszczenia gospodarczego, przeklinając pod nosem. Przypomniał sobie, jak wyglądała rano, w jego T-shircie, z włosami niedbale związanymi na czubku głowy i długimi, nagimi nogami, od których trudno było oderwać wzrok. Na pewno uda mu się opanować to bolesne pożądanie, jeśli tylko się do tego odpowiednio przyłoży.

Nie zamierzał pozwolić, by Cassandra zrujnowała mu wakacje. Bardzo ich potrzebował przed wprowadzeniem na rynek nowego produktu. Dwa lata pracował ze swoim zespołem nad prototypami, nie biorąc ani jednego wolnego dnia. Luke usiadł na ławce i zdjął buty. Chwila odpoczynku od wyczerpującego wysiłku fizycznego, a od razu dopadły go wspomnienia – Cassandra leżąca z rozrzuconymi ramionami na jego łóżku, ze sterczącymi sutkami, błagającymi o jego pieszczoty, jej zapach otulający go, gdy w nią wchodził…

Jego ciałem wstrząsnął potężny dreszcz. Rany, Broussard, zapomnij o zeszłej nocy, rozkazał sobie w myślach. Udawała, fałszywy był jej słodki uśmiech, pozorna szczerość i żywa reakcja na pieszczoty, która tak go zaczarowała. Nawet empatię udało jej się zagrać, by wydusić z niego informacje o jego przeszłości. Ciekawe, jak sfabrykowała dziewictwo?

Rozgrywała go przez cały czas. A mimo to jego ciało nadal płonęło na samą myśl o niej…

No, może przesadzał, może nie wszystko udawała. Czy można zagrać tak przekonująco pożądanie i rozkosz? Może niektórzy mężczyźni nie potrafili rozpoznać, gdy kobieta udawała orgazm, ale on wiedział, że Cassandra przynajmniej wtedy nie grała.

Luke wrzucił mokrą piankę surfingową do zlewu i odkręcił kran, by wypłukać sól i piasek. Weź się w garść, rozkazał sobie. Przecież to była jedna noc, seks, nie uczucia, obydwoje byli co do tego zgodni. Dlaczego więc ściskał mu się żołądek na samą myśl o ślicznej, zarumienionej od jego pocałunków twarzy Cassandry? Nawet gdy doszło do konfrontacji, nie okazała strachu ani wstydu, wyglądała wręcz na oburzoną. Nie powinno go to dziwić, po prostu zabrakło jej przyzwoitości, by się przyznać i błagać o wybaczenie. W interesach nie wszyscy grali fair. Temple musiał być drapieżnikiem, ale on też potrafił być bezwzględny, jeśli w grę wchodziły interesy. Jednak użyć pracownicy, by kogoś uwiodła…? Chyba że… Czy Cassandra była kochanką Temple’a?

Żołądek Luke’a ścisnął się jeszcze mocniej, na chwilę złość go sparaliżowała. Wszedł pod prysznic i odkręcił wodę. Niemożliwe, pomyślał, była taka ciasna. I tak zdumiona orgazmem, jakby naprawdę przeżywała go po raz pierwszy. Była oszołomiona.

Nie ufał jej, ale musiałaby być profesjonalną aktorką, i to niezłą, żeby to zagrać. Rozluźnił się odrobinę. Gorące strumienie wody uderzały o jego skórę, zmywając brud i zmęczenie. Tylko podniecenia trawiącego jego trzewia nie potrafiły ugasić. Musiał coś z tym zrobić. Kilkoma szybkimi, mocnymi ruchami dłoni załatwił sprawę – na samą myśl o tym, jak pieścił Cassandrę, eksplodował.

Obmył się pospiesznie, jak zawstydzony nastolatek, którego bogate koleżanki wykorzystywały za szkolną salą gimnastyczną. Teraz jednak był mądrzejszy niż wtedy. Wiedział, że seks mógł stanowić kartę przetargową, jak wszystko inne. Nie potrzebował już niczyjej akceptacji ani czułości. Niczyjej. Cassandra nie musiała się przyznawać, i tak wiedział, że musi przed nią chronić swą firmę. Może jeśli przetrzyma ją na wyspie przez kilka dni, zyska na czasie? Jeśli Cassandra utknie na Sunrise, bez zasięgu w telefonie, nie będzie się musiał zastanawiać, jak ją zmusić do podpisania klauzuli poufności.

Wytarł się, założył spodnie od dresu i ruszył do kuchni. Dopiero teraz, nieco odświeżony, zdał sobie sprawę, że od śniadania nic nie jadł. Nie mógł liczyć na kolację, bo odesłał gosposię do domu – tak jak powiedział Cassandrze: cenił sobie prywatność. Co za ironia, przemknęło mu przez głowę. Jeśli miał być szczery, zbudował dom na prywatnej wyspie, żeby po pracy pobyć w samotności, na łonie przyrody i bez intruzów. Teraz jednak wolałby, by gosposia i reszta obsługi krzątali się po domu, a na stole czekał na niego posiłek, którego nie musiałby sam przygotowywać. Chroniliby go też nieco przed szpiegowskimi zapędami Cassandry…

W kuchni na blacie zauważył ogromną kanapkę z serem skąpaną w sosie. Co, do licha? Jego pusty żołądek zaburczał, choć bez entuzjazmu. Wtedy zauważył napis na serwetce: „Zrobiłam dla ciebie kanapkę, podziękujesz mi później”.

Podarunek nie wyglądał zbyt zachęcająco, w dodatku zapewne leżał na blacie już jakiś czas. Luke przycisnął chleb palcem – twardy jak kamień, stwierdził z satysfakcją. Zawinął paskudztwo w serwetkę i wyrzucił do kosza. Umierał z głodu, ale nie zamierzał zniżyć się do tego poziomu, poza tym, jeśli się spodziewała, że wybaczy jej podłość w zamian za kanapkę, postradała chyba rozum. Powinna była przynajmniej ugotować coś

przyzwoitego na kolację. Lodówka pękała w szwach, a Cassandra siedziała bezczynnie cały dzień, podczas gdy on próbował znaleźć sposób na wydostanie się z wyspy. Nie zamierzał tolerować takiego lenistwa przez resztę ich przymusowego pobytu na Sunrise.

– Cassandra! – krzyknął, podchodząc do schodów. – Zejdź na dół. Masz dzisiaj dyżur w kuchni!

– Przecież zrobiłam ci kanapkę.

Cassie wpatrywała się w piękną, zasępioną twarz Luke'a i przeklinała rumieniec rozlewający się po jej policzkach. Kilka godzin temu zrozumiała, że tego dnia już nie wrócą do miasta. Znalazła sobie wolny pokój i świeczki, żeby mieć gdzie przenocować, i większość energii poświęciła na okiełznanie dławiącej ją paniki. W szafie pani Mendozy znalazła jeszcze trochę ubrań, w razie gdyby pobyt na wyspie miał się przedłużyć. Wolała przygotować się na najgorsze.

Przy okazji powęszyła trochę po domu. Ku swemu zdumieniu, w szafach w wolnych pokojach nie znalazła żadnych śladów innych kobiet, żadnych szlafroków czy porzuconego bikini. Może Luke nie kłamał, gdy twierdził, że nigdy wcześniej nie zaprosił na Sunrise żadnej kobiety. Szczęściary, przynajmniej nie utknęły tak jak ona na bezludnej wyspie.

Cassie zajrzała także do gabinetu w poszukiwaniu komputera podłączonego do internetu lub chociaż ładowarki do telefonu na wypadek, gdyby odzyskała zasięg. Niestety wszystkie sprzęty były świetnie zabezpieczone, a ładowarki nie pasowały do jej modelu telefonu. Kto stosował taki poziom zabezpieczenia w domowym komputerze? Na prywatnej wyspie! Paranoik?

Przez godzinę próbowała złamać zabezpieczenia komputera, aż w końcu się poddała i wróciła do pokoju gościnnego, gdzie zapadła

w głęboki sen, bardzo niepokojący i erotyczny.

Obudziła się godzinę temu, nieprzytomna i zdezorientowana. Wdzięczna losowi, że główny bohater jej snów nadal nie wrócił, rozpracowała kawiarkę i usiadła przy oknie w pokoju gościnnym, by podziwiać zachód słońca. Zamiast zachodu, ujrzała Luke’a wracającego z przystani, ze zwieszoną głową, w piance surfingowej. Miał mokre, rozczochrane włosy, tak jak ubiegłej nocy, gdy złapała ich burza…

Nie myśl o zeszłej nocy, zganiła się w myślach.

Gdy wszedł do domu, przeszyła ją tęsknota, tak dotkliwa, że postanowiła trzymać się od niego z daleka przez resztę wieczoru. Konfrontacja nie miała sensu. W biblioteczce znalazła jakiś kryminał, który powinien zapewnić jej rozrywkę, a może nawet pomysł, jak pozbyć się kogoś we śnie bez pozostawienia śladów, a potem uciec z odciętej od świata wyspy… I wtedy usłyszała, jak Luke wzywa ją do kuchni, jak swoją pracownicę. Zignorowanie jego wołania byłoby dziecinne, zebrała się więc w sobie i zeszła na dół. A on zażądał, żeby ugotowała kolację, bo, jak to czarująco ujął, nie lubi obiboków tak samo jak szpiegów.

– Kanapkę wyrzuciłem do kosza – poinformował ją.

Gniew, który trzymała na wodzy od jego porannego wybuchu, ścisnął ją za gardło.

– Co zrobiłeś? – wykrztusiła.

– Wyrzuciłem do kosza. Następnym razem nie zalewaj kanapki majonezem. Nie znoszę tego. I nie zostawiaj jedzenia na blacie na pół dnia, bo staje się niejadalne.

Cassandra nie wierzyła własnym uszom. Jego bezczelny brak wdzięczności oszołomił ją.

– Następnym razem? Chyba żartujesz?! Następnego razu nie będzie. Prędzej zrobię kanapkę największemu wrogowi niż tobie.

– W tej chwili to ja jestem twoim największym wrogiem – oznajmił głosem ociekającym sarkazmem. – Cały dzień harowałem, żeby nas stąd wydostać, a ty się obijałaś. To teraz pokaż, co potrafisz.

Cassie zamarła, przerażona.

– Co masz na myśli? – udawała, że nie zrozumiała.

Nie mówił chyba poważnie? Chyba nie oczekiwał, że ugotuje mu kolację?! Ciepłą kolację, z wielu składników, od początku, nie z półproduktów ani z pudełka na pizzę. Luke spojrzał na nią z góry.

– Pokaż, co potrafisz ugotować. Oprócz pływającej w majonezie sterty chleba z serem.

Nawet nie odpowiedziała na jego mało subtelną złośliwość. Z przerażenia kręciło jej się w głowie. Nic nie potrafiła! Nie mogła się jednak do tego przyznać. Nie chciała, by poznał tę żałosną prawdę o niej. Nie potrafiła nic ugotować. Tosty, może jajecznica lub podgrzana zupa z puszki, na tym kończył się jej repertuar kulinarny. Na pewno nie była w stanie zrobić wrażenia na Luke’u, który ubijał ciasto na naleśniki jak wytrawny szef, a jako nastolatek pracował w barze.

Prawdę mówiąc, nie miała wymówki, powinna się była nauczyć gotować dawno temu. Ale tego nie zrobiła. Nienawidziła domowych czynności, bo przypominał jej się ojciec i jego niezadowolenie. Aldous James właściwie nie był z niej niezadowolony – to oznaczałoby, że wzbudzała w nim jakieś uczucia. On jej po prostu nie dostrzegał. Wspomnienie dnia, w którym przekonała się ostatecznie, jak niewiele go obchodziła, dręczyło ją za każdym razem, gdy wchodziła do kuchni. Przez pięć lat, kiedy Ash i jej matka, zatrudniona jako gosposia, zamieszkały w służbówce w posiadłości jej ojca w Regent’s Park West, kuchnia była sanktuarium Cassie, miejscem wypełnionym życiem i energią, dobrymi

emocjami i zabawą. Aż do dnia, gdy jej ojciec postanowił to zmienić, bez ostrzeżenia.

Poczerwieniała, gdy przypomniała sobie tamten straszny dzień. Pierwszego dnia październikowej przerwy w szkole zbiegła schodami na dół podniecona i szczęśliwa. Wiedziała, że Ash wstanie wcześniej i będzie jadła śniadanie, podczas gdy jej mama, Angela, przygotowywać będzie tacę z jedzeniem dla pana domu, ojca Cassie. Ash na pewno wymyśliła już dla nich jakąś cudowną przygodę na wakacje. Przyjaciółka zawsze miała najlepsze pomysły na zabawę. Odkąd pojawiła się w georgiańskim, ogromnym domu ojca, który zawsze wydawał się Cassie więzieniem pełnym duchów, życie nabrało sensu i rumieńców. Angela nie miała nic przeciwko obecności córki szefa w służbówce i w kuchni. A dla Cassie oznaczało to namiastkę normalności, domowego ciepła, którego wcześniej nie zaznała. Uwielbiała opowieści Angeli Doyle o kryształach, wróżkach i innych bzdurach, fałszowanie z Ash do piosenek słuchanych na wspólnych słuchawkach, zapach świeżo upieczonych bułeczek i chleba i lawendowej pasty do podłóg. Miała trzynaście lat i nareszcie czuła, że znalazła swoje miejsce na ziemi.

Tego dnia wpadła z uśmiechem na twarzy do kuchni i… Zastała opustoszałe pomieszczenie. Na stole znalazła karteczkę od Ashling z informacją, że zostały zmuszone do odejścia. Serce Cassie pękło. Ojciec wytłumaczył jej później beznamiętnie: „Nie potrzebujemy już gosposi, skoro masz obiady w szkole, a ja mogę jeść w moim klubie”.

– Ale, tato, Ashling jest moją przyjaciółką!

– Ashling jest córką gospodyni. To nieodpowiednie towarzystwo dla ciebie – odpowiedział zniecierpliwiony.

Cassie otrząsnęła się z nieprzyjemnych wspomnień. To żałosne, że nadal przeżywała tamten dzień, jakby wydarzył się wczoraj. Zwłaszcza że

teraz musiała stawić czoło innemu okrutnemu mężczyźnie. Na litość boską, Cassie, weź się w garść! Naprawdę była żałosna. Zwłaszcza że, jak się okazało, nie straciła wtedy przyjaciółki. Utrzymywały kontakt przez lata, gdy Cassie uczęszczała do szkoły prywatnej, a przez ostatnie cztery lata, odkąd Cassie skończyła uniwersytet i dostała pracę u Temple'a, mieszkały razem. Wszystko się układało. Może oprócz wpadek w stylu złotej sukienki bez biustonosza albo ze smokingiem jej szefa.

W tej chwili nawet te problemy wydawały jej się nieistotne w obliczu czekającego ją wyzwania. Jak ugotować kolację dla przyglądającego jej się pogardliwie Broussarda? Musiała go przechytrzyć. Pozostawał jej blef. Wolała umrzeć, niż przyznać się, że w głębi duszy była małą, skrzywdzoną dziewczynką, która nie potrafiła otrząsnąć się z dziecięcej traumy.

– Sam sobie ugotuj kolację. Nie jestem twoją kucharką. – Wyprostowała się i odwróciła na pięcie, by z godnością, ale jak najszybciej ewakuować się z kuchni.

– Nie tak szybko, panienko. – Złapał ją za łokieć i zatrzymał.

Zamiast zaakceptować jej gniewną ripostę, Luke Broussard przechylił głowę i przyglądał jej się przenikliwie. Cassie miała wrażenie, że czyta w niej jak w otwartej księdze.

– Nie potrafisz gotować, prawda? – stwierdził.

– Skąd… – urwała, gryząc się w język. – Oczywiście, że potrafię – dodała szybko.

– Tak? W takim razie udowodnij to.

– Niczego nie muszę ci udowadniać – zaperzyła się nieszczerze, bo widziała już, że przegrała tę potyczkę.

– Widzę, że mam do czynienia z księżniczką? – syknął pogardliwie Luke.

Nie potrafiła też naprędce wymyślić żadnej wymówki. Z nerwów rozbolał ją żołądek.

– Nigdy nie potrzebowałam tej umiejętności – wykrztusiła w końcu. – Zwłaszcza że…

– Tak?

– Mieliśmy służbę, a potem chodziłam do szkoły z internatem.

Zająknęła się na słowie służba, bo Angelę uważała za swą przybraną matkę, nie pracownicę ojca. Dlatego tak bardzo zabolało ją, gdy ojciec pozbył się Angeli i Ashling. Luke nie musiał tego wiedzieć. Wolała, by uważał ją za rozpieszczoną dziedziczkę, niż poznał prawdę o samotnym, spragnionym miłości dziecku, szukającym ciepła w służbówce.

– Mieliście służbę – powtórzył, po czym przeklął pod nosem. – To twoja wymówka, by nie nauczyć się podstawowej życiowej umiejętności?

– Nie takiej podstawowej. Przeżyłam bez niej i mam się świetnie – burknęła, urażona.

– Aż do dzisiaj – odparował, wyraźnie poruszony jej wyznaniem. – Rany, a matka? Nie nauczyła cię niczego?

– Zmarła, kiedy miałam cztery lata – odpowiedziała zgodnie z prawdą Cassie i natychmiast pożałowała swojej szczerości. Na twarzy Luke’a, w miejscu złości i pogardy, odmalowała się litość.

– Słabo, *cher*.

Pierwszy raz od odkrycia esemesa od Ash użył tego pieszczotliwego określenia. Cassie natychmiast zrobiło się ciepło na sercu. Nie potrafiła się przed nim obronić. Sprawiał, że jej serce biło mocniej, a oddech wiązł w gardle. Z trudem wzięła głęboki wdech. „Jesteś słaba, Cassandro, na tym polega twój problem”. Głos ojca rozsadzał jej głowę. Musiała oddychać i poczekać, aż ból ustąpi. Jesteś zmęczona i zestresowana, to wszystko, przywołała się w myślach do porządku.

– Nawet jej nie pamiętam – skłamała. – Zresztą, to seksizm zakładać, że gotowania powinna nauczyć córkę matka. – Próbowała wzbudzić w sobie odrobinę oburzenia i odzyskać resztkę godności.

Mężczyźni pokroju Broussarda wyczuwali słabość i wykorzystywali ją. Luke wzruszył ramionami, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się.

– Może to zrobić także ojciec, ale mnie akurat nauczyła matka. Zawsze nalegała, bym był samowystarczalny. Dzięki niej umiem ugotować sobie obiad: gumbo, jambalaya, etuofee z langusty, naleśniki… – wyliczał, odginając kolejno palce.

– Zrozumiałam tylko naleśniki – wyznała Cassie, odprężając się nieco.

Bezpośrednia konfrontacja nigdy nie należała do jej ulubionych strategii radzenia sobie z wrogo nastawionymi ludźmi. Jej ociec na pewno by potwierdził, że nie była w tym dobra. Luke przeklął ponownie pod nosem, ale Cassie odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nie będzie zmuszona udawać, że umie wyczarować kolację godną gwiazdki Michelin. Zawsze to coś, pomyślała z filozoficznym dystansem.

– Cóż, obydwoje musimy coś zjeść, ale nie zamierzam wszystkiego robić sam. Jeśli chcesz, pokażę ci, jak się robi jambalayę mojej mamy.

Nie potrafiła mu powiedzieć, by się wypchał. Niestety nie dlatego, że umierała z głodu, ale dlatego, że spędzenie wieczoru z Lukiem bez kłótni i wzajemnych oskarżeń wydawało jej się o wiele bardziej kuszącą perspektywą niż samotna lektura kryminału z pustym brzuchem.

– Może dam radę – odpowiedziała ostrożnie, żeby nie poddać się za łatwo. – Jeśli dokładnie mnie poinstruujesz – dodała pojednawczo, bo była wyczerpana, zestresowana i głodna.

Luke uśmiechnął się zmysłowo kącikami ust, jakby wcale nie myślał już o gotowaniu.

– Bez obaw, wydawanie poleceń opanowałem do perfekcji.

Co ty nie powiesz, pomyślała. Natychmiast dopadły ją gorące wspomnienia z ich wspólnej nocy, gdy Luke instruował ją, a ona spełniała z nieskrywanym entuzjazmem wszystkie jego polecenia. Tak trzymaj, Cassie, ironizowała w myślach, a ta katastrofa stanie się jeszcze bardziej przytłaczająca.

– Wyjmij z zamrażalnika langustę – rzucił Luke, przechodząc do konkretów. – Nauczę cię robić jambalayę.

Gdy zaczął zachowywać się normalnie, ulżyło jej tak bardzo, że ochoczo rzuciła się do wypełniania poleceń. Zanim jednak dotarła do lodówki, zdała sobie sprawę, że naprawdę nie ma o niczym pojęcia.

– Langustę? – rzuciła przez ramię z niepewną miną.

– Rany, *cher*, naprawdę jesteś zielona.

Najwyraźniej… Ale nagle brak biegłości w kuchni wydał jej się najmniejszym z jej problemów – spontaniczny, niski śmiech Luke’a rozgrzał ją od środka i popieścił jej skórę, budząc jej ciało do życia…

Kto wpadł na ten idiotyczny pomysł, by nauczyć ją gotować, pomyślał z przekąsem Luke. No tak – ja, stwierdził z rezygnacją. Nawet aromat smażącego się czosnku i szalotek nie zdołał zamaskować świeżego, słodkiego zapachu włosów i skóry Cassandry. Stali ramię w ramię, a ona ze zmarszczonym czołem przyglądała się patelni grillowej.

– Nie skrob, delikatnie zamieszaj. – Położył dłoń na jej nadgarstku i pokierował ruchem jej ręki. Pod opuszkami palców poczuł przyspieszony puls. Jego ciało natychmiast odpowiedziało – bolesne napięcie w podbrzuszu, które ustąpiło po prysznicu, powróciło ze zdwojoną siłą. Natychmiast zabrał dłoń, jakby poraził go prąd.

– Właśnie tak – mruknął, odsuwając się, by nie zauważyła erekcji napierającej na cienką bawełnę dresowych spodni. Przeklął w myślach,

zastanawiając się, jak to możliwe, że ani wyczerpanie fizyczne, ani nawet jawna zdrada Cassandry, nie osłabiły jego pożądania ani odrobinę.

Kiedy wyciągnęła z zamrażalnika torbę z langustą i zaprezentowała mu tryumfalnie swój łup, uśmiechając się od ucha do ucha, przez moment miał ochotę wziąć ją w ramiona i mocno przytulić do piersi. Już wiedział, że właśnie popełniał kolejny niewybaczalny błąd – spędzanie czasu z Cassandrą stanowiło rozkoszną, wyrafinowaną, ale jednak torturę. Dlaczego nawet w dżinsach gosposi wyglądała tak kusząco? I dlaczego świadomość, że straciła matkę tak wcześnie, sprawiała, że zamiast dwulicowej oszustki nagle widział w niej jedynie wrażliwe, skrzywdzone dziecko?

Z impetem zabrał się do krojenia papryki, kazał Cassie płukać ryż i cały czas próbował wziąć się w garść. Może kłamała? Udawała dzielną dziewczynę, która radziła sobie w życiu pomimo wszystko?

Jakoś nie mógł uwierzyć, że grała, nie po spojrzeniu, które mu rzuciła, gdy ją przyparł do muru, domagając się wyjaśnień w kwestii jej braku umiejętności kulinarnych. Wyglądała na zrozpaczoną. A teraz wykonywała wszystkie jego polecenia co do joty, unikając jak ognia kontaktu wzrokowego. Nie był aż tak bezdusznym cynikiem, a ona nie była aż tak dobrą aktorką. Niespodziewanie odnalazł jej słaby punkt, ale nie mógł się zmusić do wykorzystania go. Połączył ryż z usmażoną kiełbasą i wrzucił na grillujące się warzywa.

– Twoja mam żyje jeszcze?

Zaskoczyła go tym pytaniem, a także decyzją, by przerwać wygodne milczenie.

– Zmarła, kiedy miałem szesnaście lat.

– Przykro mi. Była bardzo piękna.

Luke zaperzył się, głównie dlatego, że przez chwilę czuł łączącą ich trudną do zdefiniowania więź. Nie zostaniemy przyjaciółmi tylko dlatego, że obydwoje straciliśmy matki jako dzieci, pomyślał ze złością.

– Skąd wiesz? – zapytał podejrzliwie. Czy nadal go szpiegowała?

– Widziałam wasze zdjęcie na twoim biurku – wyznała szczerze i spojrzała mu śmiało w oczy. Rzucała mu wyzwanie, by zrobił z tego problem.

– Co robiłaś w moim gabinecie?

– Próbowałam znaleźć ładowarkę do telefonu, żeby móc ocalić swoją karierę zawodową – odpowiedziała równie ostro, ale zaraz złagodniała. – Przykro mi, że twoja mama zmarła. Nie zauważyłam żadnych zdjęć ojca, ale mam nadzieję, że mimo swej reputacji był dobrym….

– Nigdy go nie poznałem – skłamał gładko Luke. – Po śmierci matki radziłem sobie sam i to mi odpowiadało.

– Dlaczego więc martwiłeś się, że ludzie dowiedzą się o jego reputacji? – zapytała, ale bez podejrzliwości. – Osiągnąłeś wszystko sam, jego zła sława nie może ci zaszkodzić.

Zawsze, gdy myślał o ojcu, złość ściskała mu gardło, ale tym razem nic takiego się nie stało.

– Już mnie to nie obchodzi – powiedział i ze zdumieniem zdał sobie sprawę, że faktycznie tak było. – Przestań węszyć i zacznij mieszać – dodał, by zmienić temat, bo współczucie w oczach Cassandry zaczynało na niego działać.

Spięła się na ten przytyk, ale posłuchała. Żeby uniknąć dalszego gapienia się na speszoną Cassandrę i wyobrażania sobie jej bez ubrania, zajął się rozmrażaniem langusty w mikrofalówce. Nie chciał także zastanawiać się nad bólem, jaki musiała czuć dziewczynka dorastająca bez matki… Jego mama była jedyną osobą, która zawsze go wspierała, gdy inni

traktowali go jak śmiecia, przez to czyim był synem. Nie chciał sobie nawet wyobrażać, jak ciężko by mu było, gdyby ją stracił wcześniej. Obierając langustę, przypomniał sobie, jak matka stała przy blacie małej kuchenki w przyczepie i robiła to samo, pocieszając go przy tym i ganiąc.

– Nie wdawaj się więcej w bójki, słyszysz? – mówiła. – To nic nie zmieni, tylko potwierdzi ich opinię o tobie.

Oczywiście miała rację. W końcu jej posłuchał. A gdyby nie miał nikogo, kto kochałby go na tyle, by dawać mu dobre rady, gdy ich potrzebował? Kto okazałby mu współczucie? I zbeształ go, gdy na to zasługiwał? Na samą myśl ściskało mu się serce. Przestań, zganił się w myślach, Cassandra cię wykorzystała. Fakt, że straciła młodo matkę, nie czynił jej bardziej godną zaufania. Wziął kilka głębokich wdechów, by uspokoić umysł i ciało. Wlał bulion na patelnię. Buchająca para zaróżowiła policzki Cassandry.

– Możesz przestać mieszać – burknął.

Natychmiast się odsunęła, wyraźnie wystraszona jego nagłą zmianą nastroju. Wyczuwała go, do licha!

– Teraz wszystko musi się trochę poddusić. – Przykrył patelnię pokrywką i przykręcił płomień. Gdyby tylko mógł tak łatwo zredukować ogień trawiący jego trzewia na widok krągłych piersi Cassandry kołyszących się lekko pod luźnym swetrem…

– Obawiam się, że utknęliśmy na wyspie na co najmniej parę dni – mruknął.

Cassandra spojrzała na niego, zmarszczyła brwi, ale, wbrew jego oczekiwaniom, nie zaczęła się awanturować.

– Nic się nie da zrobić?

– Raczej nie – odpowiedział wymijająco.

Prawdę mówiąc, mógł przyłożyć się do samodzielnego naprawienia łodzi i uporać się z tym wcześniej albo zaraz po odzyskaniu zasięgu wezwać mechanika i słono mu zapłacić za szybką naprawę Jezebel. Ale zamierzał trzymać się planu i nie marnować swoich jedynych wakacji. Nie widział też powodu, by wydawać fortunę, żeby dogodzić kobiecie, która go szpiegowała. Przetrzymanie jej na wyspie do czasu wprowadzenia na rynek nowego produktu stanowiło najlepsze zabezpieczenie. Musiał tylko pamiętać, że zmysłowa Cassandra, ze swą przenikliwością i współczuciem, nadal była niebezpieczna. Zwłaszcza gdy patrzyła na niego wielkimi oczyma, jak sarna spoglądająca w otwór lufy strzelby myśliwego.

– Naprawdę nie było moją intencją szpiegować cię.

Luke zdał sobie sprawę, że bardzo chciał jej uwierzyć.

– Będę schodzić ci z drogi przez cały pobyt na wyspie – obiecała.

– To dobrze – burknął, zirytowany faktem, że jej zapewnienie wcale go nie ucieszyło. – Jeśli będziesz głodna, rozmrozisz sobie coś. Pani Mendoza trzyma gotowe dania w zamrażalniku – dodał, bo złagodzić swój ton, ale także dać jej do zrozumienia, że nie powinna oczekiwać kolejnych lekcji gotowania. – Zawołam cię, gdy jambalaya się ugotuje. Zjesz sobie w swoim pokoju – dodał.

– W porządku.

Zanim wyszła, odwróciła się jeszcze.

– Dziękuję, że nauczyłeś mnie robić danie swojej mamy.

– Żaden problem – skłamał. Był jeden, ale za to wielki problem – stanowiła go ona sama.

I Luke zaczynał rozumieć, że nie ma pojęcia, jak ten problem rozwiązać.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cassie wyszła z domu przez tylne drzwi aneksu gosposi. Miała na sobie pożyczoną od pani Mendozy kurtkę przeciwdeszczową. Wczoraj cały dzień przesiedziała ukryta w pokoju, wymykając się tylko do kuchni, gdy była pewna, że nie wpadnie na Luke’a. On zresztą także zdawał się unikać jej jak ognia. Cassie była pewna, że zwariuje, jeśli czegoś nie zrobi. Całą noc zamartwiała się o pracę i o Luke’a, a raczej swe obsesyjne myślenie o nim…

Zapięła kurtkę, poprawiła plecak i ruszyła ścieżką, która według mapy prowadziła dookoła wyspy. Nie była zaprawioną piechurką, ale nie wymyśliła innego sposobu na oderwanie się od natrętnych myśli. Oprócz mapy znalazła też mały przewodnik przyrodniczy z opisem lokalnych ptaków. Lepsze to niż tkwienie w domu i roztrząsanie wczorajszej rozmowy o dzieciństwie.

„Po śmierci matki radziłem sobie sam i to mi odpowiadało”. Tak powiedział, ale czy naprawdę w to wierzył? I dlaczego ją to w ogóle obchodziło? Nie miała prawa dawać nikomu rad na temat relacji rodzinnych, skoro jej stosunki z ojcem dalekie były od normalnych. Co do jednego miała pewność: gdy osaczały ją problemy, których nie mogła rozwiązać, musiała się czymś zająć, by nie oszaleć. Może to eskapizm, ale działał.

Z wypchanym plecakiem zawierającym przewodnik, kilka batonów energetycznych, butelkę wody, mapę i lornetkę ruszyła energicznie

w drogę. Jeśli się zmęczę, rozumowała, może w końcu prześpię całą noc? Ścieżka prowadziła ją krawędzią lasu, czasami znikając pomiędzy drzewami, których korony aż buzowały ptasim życiem. Nawet jeśli nie miała pojęcia o ptakach, na pewno jakiegoś uda jej się rozpoznać.

Dwie godziny później Cassie wdrapała się z trudem na kolejne strome wzgórze. Schyliła się, by uspokoić oddech. Piękno otoczenia było oszałamiające. Zdumiewający był również jej brak kondycji. Czyżby dwie wizyty na siłowni w roku nie wystarczyły, by komfortowo przemaszerować dwadzieścia kilometrów? Stała na wulkanicznej skale i podziwiała widok, gdy parę metrów niżej dostrzegła ukrytą zatoczkę z plażą usianą czarnym piaskiem. Spojrzała na mapę i odnalazła Zatokę Piratów. Bardzo adekwatna nazwa, pomyślała kwaśno, zważywszy na właściciela wyspy. Miałaś o nim nie myśleć, przypomniała sobie surowo. Nagle nad wodą pojawił się wielki, biały ptak, dryfujący na bryzie z rozpostartymi szeroko skrzydłami. Orzeł? Sokół? Wygrzebała z plecaka przewodnik i lornetkę i zaczęła wertować książkę. Chyba orzeł, oceniła, na sokoła za duży… Ptak zanurkował w fale, a potem wynurzył się z nich z niewielką srebrną rybą w dziobie. Cassie obserwowała, jak ptak odlatuje, szybko i sprawnie, omijając po drodze coś unoszącego się na wodzie. Foka?

Cassie wytężyła wzrok. Nie, człowiek! Pływak w piance. Luke. Uniosła do oczu lornetkę i patrzyła zafascynowana, jak potężne ramiona Luke’a atakują fale odpływu wciągającego go w głąb morza. Niezrażony, płynął z uporem, skupiony i nieustraszony. Czy groziło mu niebezpieczeństwo? A jeśli tonął, podczas gdy ona się gapiła? Na szczęście, zanim zdążyła spanikować, Luke dopłynął do płytszego miejsca, gdzie odnalazł grunt pod nogami. Pomyślała o szesnastoletnim chłopaku, samotnym, ale odważnym, zdeterminowanym, by przeżyć i osiągnąć sukces, wbrew wszystkiemu.

Luke wyszedł ze spienionej wody i stanął na plaży. Z szeroko rozstawionymi, silnymi nogami i rękoma wspartymi na biodrach wyglądał jak wyjątkowo przystojny młody Neptun. Zamknął oczy, odchylił do tyłu głowę i wystawił smagłą, błyszczącą od kropli wody twarz do słońca. Był oszałamiająco piękny.

Pożądanie zelektryzowało ją mimo zmęczenia. Luke sięgnął do troczka przytwierdzonego do zamka i pociągnął mocno, rozpinając piankę. Nie patrz, nie patrz, powtórzyła w myślach Cassie, ale nie zdołała się zmusić, by odwrócić wzrok. Gładziła wzrokiem napięte, smukłe mięśnie i lśniącą, śniadą skórę, zaciskając mocno drżące palce na lornetce. Nie mogła oderwać wzroku od jego nagiej sylwetki – jeszcze niedawno dotykała tego ciała, rozpalonego pożądaniem, spragnionego jej pieszczot. Mimo że z flirtującego z nią, zabawnego przystojniaka Luke zamienił się niespodziewanie w jej największego wroga, nie potrafiła przestać go pożądać. Dlaczego?

Luke wycierał się ręcznikiem, a ona syciła oczy jego widokiem, wspominając ich jedyną wspólną noc. Jej pierwszą. Fakt, że oddała Luke’owi Broussardowi swoje dziewictwo, nie powinien mieć dla niej aż takiego znaczenia. Poczuła pod powiekami palące łzy. Powinna natychmiast przestać na niego patrzeć. Czekała ją długa droga do domu, musiała wyruszyć z powrotem, by dotrzeć do willi przed Lukiem. Rozpamiętywanie nocy, która miała się nigdy więcej nie powtórzyć, nie miało sensu. Zresztą wcale nie miała ochoty jej powtarzać, przekonywała samą siebie Cassie. Wystarczyła jej jedna katastrofa. Już miała schować lornetkę, gdy Luke poderwał głowę do góry i spojrzał dokładnie w jej stronę.

Cassie zamarła z lornetką przy twarzy. Przyłapał ją. Jego mroczne spojrzenie sparaliżowało ją swą magnetyczną siłą. W końcu otrząsnęła się, schowała lornetkę i w panice ukryła się w krzakach. Ochłonęła, opanowała

panikę i wychynęła ponownie, by zerknąć w dół. Luke ubierał się spokojnie, powoli. Bez lornetki widziała jedynie jego niewyraźną sylwetkę, na pewno nie mógł jej dostrzec z dołu, nawet jeśli miał sokoli wzrok. Ruszyła ścieżką w drogę powrotną, nękana wyrzutami sumienia. Dlaczego tak się na niego gapiła? Gdzie podziała się nudna Cassie przestrzegająca zasad? Nie miała ochoty stać się dziką, wolną kobietą, za żadne skarby. Chwila nieuwagi i wpakowała się w niezłe tarapaty.

A więc Cassandra James jednak jest kłamczuchą. Luke przeklął pod nosem. Obiecała trzymać się od niego z daleka, a tu, proszę! Nadal go szpiegowała. Nawet zanim zauważył błysk, gdy słońce odbiło się w soczewce lornetki, wyczuł na sobie jej wzrok. Jak długo tam stała? I dlaczego oglądała go przez lornetkę? Przecież nie tylko dlatego, żeby podglądać, jak się przebiera. Zatoka Piratów była jego schronieniem, a Cassandra nie uszanowała tego. I przyłapała go podczas porannej zimnej kąpieli, która choć trochę pomagała mu kontrolować odbierającą rozsądek żądzę. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że na widok błysku lornetki, oprócz złości i frustracji, ogarnęło go także podniecenie?

Przeklął ponownie pod nosem. Był wściekły i na Cassandrę, i na siebie. Szpiegowała go, a on się cieszył? Czy stał się nagle masochistą? Nigdy nie zależało mu na dowodach sympatii. Zdusił w sobie potrzebę akceptacji i nie pozwalał, by próżni, okrutni ludzie go ranili. Nie warto było rezygnować z własnej godności i dumy, żeby się komuś podobać. Nawet nie pamiętał twarzy i imion dziewcząt, które kiedyś spotykały się z nim potajemnie, ale ignorowały go pogardliwie za dnia. Mimo że był samotny, przez nikogo nieakceptowany, udało mu się wtedy zachować godność. Tak samo jak jego matce, zaczepianej na ulicy niewybrednie przez różnych próżniaków, gwiżdżących i mlaskających obleśnie. Nienawidził ich wtedy. Traktowali

matkę jak kawałek mięsa, nie człowieka. Ale jeszcze bardziej nienawidził człowieka, który swą nieobecnością naraził ją na te upokarzające ataki.

– On ma nas gdzieś, mamo. Kiedy w końcu to zrozumiesz? – nie wytrzymał pewnego razu. Piekący ból policzka w miejscu, gdzie wylądowała jej dłoń, czuł do dziś.

– Nie wyrażaj się tak o ojcu. Kocha nas, a kiedy wyjdzie z więzienia, znowu o nas zadba.

Niestety, w tej jednej kwestii matka się myliła. Gino Leprince nie kochał ani swej kobiety, ani syna. Kochający partner i ojciec nie ląduje w więzieniu za kradzieże i napaści, bo wie, że powinien opiekować się siedemnastoletnią ciężarną dziewczyną noszącą pod sercem jego dziecko. Jednak Celestine Broussard Dupuis była zbyt zakochana, by to zrozumieć. Luke odgonił przykre wspomnienia i otrząsnął się ze starego gniewu. Pozostała jedynie irytacja. Rety, dlaczego nagle powróciły te wszystkie wspomnienia? Nie był tak naiwny, jak matka. Kochał ją bezgranicznie, ale nie bezkrytycznie. Nigdy nie rozumiała, że seks i miłość nie muszą iść w parze, więc mężczyzna, który z nią sypia, niekoniecznie będzie się nią opiekował. Miłość okazała się pułapką. Utknęli przez to w miejscu, gdzie nikt ich nie szanował, mimo że nie zrobili nic złego. Jedyną zaletą dorastania z reputacją syna kryminalisty było uzbrojenie się dość wcześnie w cynizm, który chronił przed grząskim gruntem zwanym miłością – uczuciem pozbawiającym rozumu, godności i szacunku do samego siebie. Czyżby rozmowa z Cassandrą otworzyła stare rany? Jeśli tak, to miał prawo być na nią wściekły. Przerzucił ręcznik i piankę przez ramię i ruszył w stronę zacumowanego nieopodal kajaka.

Cassandra James dwa dni temu zamąciła mu w głowie i teraz robiła to ponownie. Czas położyć temu kres, zdecydował. Dał jej szansę, niestety zmarnowała ją. Pozostawił jej pełną swobodę, a ona wykorzystała ją, by go

szpiegować, choć wyraźnie obiecała więcej tego nie robić. Nie powinno go to nawet dziwić. Miał kolejny dowód, że nie była godna zaufania.

Rozcinał fale wiosłami, pędząc na grzbiecie sprzyjającego prądu. Zanosiło się na kolejną burzę, a słońce rozpoczynało już podróż w stronę horyzontu. Cassandrę czekał długi marsz do domu, a gdy tam dotrze, on przywita ją na progu.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cassie maszerowała najszybciej, jak potrafiła, a cień nadchodzącego wieczoru deptał jej po piętach. Gdy w końcu dotarła do tylnego wejścia do domu, przycisnęła rozpalone wysiłkiem czoło do stalowej framugi, szczęśliwa, że udało jej się dotrzeć do domu przed zmrokiem. Mimo że jeszcze nie zapadła ciemność, jej pierś już ścisnął znajomy niepokój. Zmusiła się do spokojnych wdechów i wydechów.

Zachowuj się jak dorosła osoba, upomniała się w myślach. Jesteś bezpieczna, wszystko jest w porządku. Nie spędzisz nocy sama w lesie. Zawsze bała się ciemności i nawet w nocy włączała małą lampkę do snu. Oprócz jednego razu. W silnych ramionach chroniących ją przed ciemnością i burzą czuła się tak bezpiecznie, że pierwszy raz w życiu zasnęła przy zgaszonym świetle. Luke Broussard objął ją, utulił, a ona zapomniała o strachu.

Odsunęła tę niepokojącą myśl na bok. Świetnie, Cassie, ironizowała w myślach, naprawdę jesteś żałosna. Wracając, zgubiła się, prawdopodobnie dlatego, że nie potrafiła się skupić, cały czas rozmyślając o Broussardzie i jego nagim ciele. Z czytaniem mapy radziła sobie średnio, odnalezienie właściwej ścieżki zajęło jej trochę czasu. Była kilka kilometrów od domu Luke’a, gdy zauważyła, że słońce nieuchronnie zbliża się do linii horyzontu, a wiatr wywiewa resztki ciepła zgromadzonego podczas dnia w powietrzu. Nagle nawet fakt, że Luke mógł zauważyć, jak go podgląda podczas przebierania, nie wydawał jej się aż tak istotny…

Wprowadziła kod dostępu na panelu obok drzwi i weszła do środka w chwili, gdy na zewnątrz zimna mżawka zamieniła się w regularną ulewę. Kiedy usłyszała, jak zamykają się za jej plecami drzwi, odetchnęła z ulgą.

Drżąca, przemoczona, zdjęła buty i z westchnieniem stanęła na podgrzewanej podłodze. Wyczerpanie fizyczne i psychiczne, które przez ostatnie kilometry marszu trzymała w ryzach siłą woli, nagle doszło do głosu – rozbolała ją głowa i wszystkie mięśnie. Miała wrażenie, że za moment rozpadnie się na kawałki. Żadnych więcej wycieczek, obiecała sobie w myślach. Rzuciła plecak na podłogę, przeszła przez pomieszczenie gospodarcze i włączyła światło, zanim zdecydowała się zejść do piwniczki, gdzie w większej zamrażalce gosposia umieściła zapasy gotowych dań.

Jej żołądek zaburczał głośno. Musiała coś zjeść, wziąć proszek na ból głowy i wziąć prysznic. Miała nadzieję, że przynajmniej z zaśnięciem nie będzie miała problemu po tak wyczerpującym dniu. Znalazła wegetariańską lasagne i ruszyła z nią z powrotem na górę. W domu panowała cisza, więc rozluźniła się nico, zakładając, że Luke jeszcze nie wrócił. Gdyby zauważyła jego obecność, zaszyłaby się w swoim pokoju bez kolacji. Wolała umrzeć z głodu, niż stawić mu czoło – była wyczerpana i na krawędzi załamania emocjonalnego. Nie dość, że potrafił jak nikt inny przejrzeć ją na wskroś, to jeszcze nie mogła się pozbyć wspomnienia jego nagiego, mokrego ciała… Weszła po cichu do kuchni oświetlonej tylko światłem księżyca z zamiarem odgrzania sobie lasagne w mikrofalówce i zjedzenia posiłku w swoim pokoju. Bezpiecznie ukryta na kolejną noc.

– Skradanie się to chyba część twojej natury, prawda? – Usłyszała niski, ciepły głos zza pleców.

Krzyknęła przerażona i upuściła pojemnik z jedzeniem. W półmroku rozległ się trzask pękającego szkła. Cassie odwróciła się i dostrzegła w drzwiach kuchni onieśmielającą sylwetkę Luke’a. Jak długo na nią

czekał? Panika ścisnęła Cassie za gardło. Trzęsącymi się dłońmi wsparła się o blat, niepewna, czy jej drżące nogi utrzymają ją w pionie.

– Chcesz mnie wystraszyć na śmierć? – wykrztusiła.

Adrenalina zaczęła już krążyć w jej żyłach.

Luke włączył światło. Na szczęście się ubrał, przemknęło przez myśl Cassie. Niestety czarny kaszmirowy sweter otulał jego umięśniony tors w tak kuszący sposób, że i tak zrobiło jej się gorąco. Nie waż się gapić, zbeształa się w myślach. Podniosła wzrok i zorientowała się, że Luke zaciska mocno zęby, a w jego oczach lśni potępienie. Czyli nie przestraszył jej dla zabawy…

– Nie chcę, ale gdyby tak się stało, mógłbym powołać się w sądzie na okoliczności łagodzące – warknął z ledwie powstrzymywanym gniewem. Wyglądał na jeszcze bardziej wściekłego niż wtedy, gdy przeczytał esemes od Ash. Nie musiała się długo zastanawiać dlaczego, bo Luke od razu przeszedł do sedna.

– Napatrzyłaś się dzisiaj?

– Widziałeś mnie? – zapytała.

Nie przyszło jej nawet do głowy, by zaprzeczać. Luke podszedł bliżej, ostrożnie omijając kawałki szkła. Cassie nawet nie drgnęła, stała sparaliżowana wstydem i strachem. Zielone oczy Luke’a płonęły gniewnie.

– Mhm – mruknął niedbale, ale widziała, że ledwie nad sobą panował. – Następnym razem, gdy będziesz mnie podglądać przez lornetkę, nie stawaj pod słońce.

– Nie… nie podglądałam cię. – Jej policzki oblały się purpurą.

– A co robiłaś? – parsknął.

– Obserwowałam orła… a może to był sokół… – Zdawała sobie sprawę, jak żałośnie zabrzmiało jej wyjaśnienie. – Nie znam się na ptakach…

Zamknij się, Cassie, rozkazała sobie w myślach, nie pogrążaj się, bredząc o ptakach!

– A w książce nie mogłam znaleźć podobnego – dodała wbrew sobie. – Ale był ogromny.

Jej wzrok niechcący ześlizgnął się w dół. Poczerwieniała i odwróciła się tak szybko, że prawie złamała sobie kark.

Oblicze Luke’a nie rozchmurzyło się ani trochę, mimo całego komizmu jej tłumaczeń.

– Dlaczego mnie śledziłaś aż do zatoki? – zapytał podejrzliwie.

– Nie śledziłam cię! Nie miałam pojęcia, że tam będziesz. – Na wspomnienie widoku jego nagiego ciała opuściła wstydliwie wzrok.

Dopiero teraz twarz Luke’a rozluźniła się nieco. Uraczył ją aroganckim uśmieszkiem, który kompletnie zbił ją z pantałyku.

– Nieźle się bawiłaś, co?

– Nie… nie mam pojęcia, o czym mówisz – bąknęła, ale jej rumieniec przeczył słowom.

– Jak na szpiega przemysłowego słabo kłamiesz, Cassandro.

Podszedł jeszcze bliżej. Czuła ciepło promieniujące z jego ciała, rozgrzewające ją do tego stopnia, że nie czuła już ani głodu, ani zmęczenia. Na zewnątrz ciemne niebo rozświetliła błyskawica. Powietrze aż iskrzyło od napięcia.

– Jeśli masz ochotę na seks, dlaczego po prostu tego nie powiesz? – zapytał niskim, ochrypłym głosem, prowokując i obiecując jednocześnie. – Nie musisz mnie podglądać, też chętnie spędzę miło resztę pobytu na wyspie.

Przeszyło ją gorące, elektryzujące pragnienie. Jej ciało gotowe było przyjąć nawet tak obraźliwą propozycję. Cassie cofnęła się o krok,

uderzając biodrami o blat. Nie powinna ulegać pożądaniu, nawet tak potężnemu. Nie po tym, jak Luke oskarżył ją o wszystkie te niegodziwości.

– Nie mam ochoty na seks z tobą – skłamała. – Już nie – dodała, by zabrzmieć bardziej wiarygodnie w świetle tego, co wyprawiała, gdy znalazła się w jego sypialni.

– Kłamiesz – stwierdził arogancko Luke.

– Nie – zaprzeczyła słabo.

Jak on to robił? Dlaczego tak bardzo go pragnęła, choć nie powinna? Uniosła otwarte dłonie, by go odepchnąć i zachować resztki godności. Ale gdy jej dłonie dotknęły jego szerokiej piersi, powietrzem wstrząsnął potężny grzmot i kuchnia pogrążyła się w czarnej jak smoła ciemności. Wystraszona Cassie nabrała głośno powietrza, zamknęła oczy i poddała się czającej się cały czas z tyłu jej głowy panice. Nie mogła oddychać, nie mogła myśleć, kolana jej drżały. Czy to ona popiskiwała żałośnie, jak zwierzę złapane w potrzask? Odruchowo zacisnęła palce na swetrze Luke’a i wtuliła się w jego silne, bezpieczne ciało, by skryć się przed dławiącym ją strachem.

– Cassandro, spokojnie, to tylko awaria elektryczności. – Luke zapomniał o swej złości. Ta kobieta naprawdę była nieprzewidywalna – szpiegowała go, wypierała się wszystkiego, unosiła, by po chwili paść mu w ramiona, popiskując, jak przerażone pisklę, tylko dlatego, że zgasło światło. I w każdej z tych postaci szaleńczo jej pożądał. Objął ją mocno.

– Cii… Wszystko w porządku, jestem przy tobie – szepnął.

Przestała wbijać palce w jego sweter, ale nadal wtulała się w niego, drżąc jak liść na wietrze. Czy ona w ogóle wiedziała, gdzie się znajduje i z kim? Zanurzył usta w jej włosach i głaskał ją delikatnie po plecach,

mrucząc słowa pocieszenia. Jak to możliwe, że w jednej chwili doprowadzała go do szału, a po chwili trzęsła się, jak bezbronne dziecko?

Zawstydził się, że ją do tego doprowadził. Chciał, by poczuła jego gniew i frustrację. I udało mu się. Niestety. Ujrzał w jej oczach to samo nieokiełznane, niewytłumaczalne pożądanie, które dręczyło go, odkąd się poznali. A potem zgasło światło i Cassandra wpadła w otchłań, w którą nie mógł za nią podążyć. Mógł tylko trzymać ją w ramionach, by bezpiecznie powróciła. Wiedział, że to nie gra, nigdy nie próbowała wzbudzić w nim współczucia, stawiała mu się albo zachęcała do zwierzeń, pocieszała nawet, ale nigdy nie oczekiwała litości dla siebie.

– Nie zostawiaj mnie, proszę – jęknęła. – Nie mogę zostać sama, nie w ciemności – wyjaśniła nieco przytomniej, ale nadal brzmiała jak mała, przerażona dziewczynka, która, choć tego nie chciał, chwyciła go za serce.

– Nie zostawię cię – zapewnił ją. Ujął ją pod brodę, a potem otarł mokre od łez policzki. – Poczekamy razem, aż włączy się zapasowy generator.

Stali tak przez zaledwie kilka chwil, które wydawały mu się wiecznością. Jej drżenie budziło w nim współczucie i smutek, bez których spokojnie mógłby się obyć. Jakie doświadczenia doprowadziły ją do tego stanu? W końcu żarówki zamrugały i oświetliły ponownie kuchnię. Ulewa zelżała, burza się oddaliła, ale emocjonalne poruszenie w sercu Luke’a nie ustąpiło. Cassandra zamrugała gwałtownie, odsunęła się i odwróciła, by odzyskać kontrolę nad sobą. Podziwiał ją za to, że zawsze walczyła, nie poddawała się, nawet gdy sytuacja zdawała się ją przerastać.

– Przepraszam – mruknęła. – Muszę się położyć.

Powinien pozwolić jej odejść. Cokolwiek się z nią działo, nie powinno go to obchodzić. Ale gdy ruszyła do drzwi, złapał ją za ramię, jakby nie był w stanie panować nad własnymi odruchami.

– Poczekaj.

Zatrzymała się natychmiast.

– Proszę, ja po prostu… – zamilkła. Zwiesiła głowę. Jej upokorzenie rozdzierało mu serce.

– Przepraszam – powtórzyła cicho.

Położył dłoń na jej policzku i zmusił ją, by na niego spojrzała.

– Za co?

W jej bursztynowych oczach ujrzał smutek tak dojmujący, że zaparło mu dech w piersi. Cassandra odwróciła głowę. Widział, że była wyczerpana. Wcześniej tego nie zauważył, zaślepiała go złość. Zgarbione ramiona i cienie pod oczyma oznaczały, że nie sypiała ostatnio dobrze…

– Za zrobienie takiej idiotycznej sceny. – Podniosła głowę i spojrzała mu odważnie w oczy, próbując ukryć zmęczenie i pozostałości wyczerpującego emocjonalnie ataku.

– Nie jestem słaba, nie chcę, byś tak o mnie myślał. To był tylko… wypadek przy pracy. Nie jestem przyzwyczajona do tak kompletnej ciemności. Mieszkam w Londynie.

Dobierała słowa tak ostrożnie, a brzmiała tak nieprzekonująco, że nie mógł się nie uśmiechnąć. Fascynowała go coraz bardziej, mimo że opierał się, jak mógł. Ulżyło mu też, że Cassandra pokonała swoje demony, nawet jeśli tylko na jakiś czas. Miał ochotę zapytać, co spowodowało atak, dowiedzieć się prawdy. Ludzie nie wpadają w panikę, gdy zgaśnie światło, nie do tego stopnia, nawet jeśli przywykli do zawsze rozświetlonych wielkomiejskich nocy. Przypomniał sobie, że pierwszej nocy na wyspie, gdy się kochali, zasnęła w ciemnym pokoju bez strachu. Czy dlatego, że mocno się w niego wtuliła, a on otoczył ją ciasno ramionami? Odgonił tę myśl. Nie zamierzał jeszcze bardziej angażować się emocjonalnie. Cassandra i tak sprawiała, że co chwilę czuł dziwny ucisk w sercu… Nie potrafił jednak pozwolić jej odejść. Uśmiechnął się lekko.

– Co cię tak rozbawiło? – zapytała, spinając się.

Powoli puścił jej ramię.

– To chyba najmniej przekonująca wymówka, jaką mnie do tej pory uraczyłaś – odpowiedział szczerze. – I wcale nie uważam, że jesteś słaba. Wręcz przeciwnie.

Rzuciła mu baczne spojrzenie.

– Okej… Cóż, dzięki – odpowiedziała, zakłopotana, a jednocześnie nadal trochę urażona.

Odetchnął z ulgą. Najważniejsze, że nie reagowała już jak skrzywdzone dziecko. Wróciła bystra, bezpośrednia kobieta, której bursztynowe oczy błyszczały walecznie. Nie mógł też nie zauważyć sterczących sutków napierających na cienki materiał T-shirtu pożyczonego od gosposi. Ciekawe, że na pani Mendozie ta koszulka nigdy nie wyglądała tak seksownie, pomyślał. Z trudem oderwał wzrok od krągłych, miękkich piersi rysujących się pod bawełną, ale zarumienione policzki Cassandry rozpaliły jego wyobraźnię jeszcze bardziej. Pożądanie przeszyło go boleśnie, postanowił więc mu się nie opierać. Przynajmniej to uczucie rozumiał.

– Napatrzyłeś się? – zapytała z przekąsem.

Próbowała udawać oburzoną, ale niezbyt skutecznie. Też była podniecona.

– Nie tak jak ty dziś w zatoce – odparował, podnosząc stawkę. – Jeszcze nie jesteśmy kwita.

Oczy Cassandry rozbłysły. Krew w żyłach Luke’a zgęstniała, płynęła jak gorąca lawa, w dobrze znanym kierunku. Nic nowego, westchnął w myślach.

– Dobra.

Jednym zręcznym ruchem Cassandra zdjęła przez głowę T-shirt. Widok rozkołysanych nagich piersi ze sterczącymi sutkami i zapach ciepłego ciała

oszołomiły go.

– Wystarczy? – zapytała.

Luke przeklął pod nosem. Był tak podniecony, że prawie eksplodował. Była idealna! Płonął. W oczach Cassandry dostrzegł to samo palące pragnienie. I już wiedział, że nie zdoła się zatrzymać.

– Absolutnie nie – mruknął i przesunął kciukiem po twardym sutku.

Cassandra zadrżała. Złapał ją za biodra i uniósł do góry, a ona natychmiast objęła go nogami i ramionami, wplatając chciwie palce w jego włosy. Gwałtowne uderzenie adrenaliny wstrząsnęło nim. Nakrył jej wargi ustami i pochłonął w zachłannym pocałunku. Cassandra poddała się z rozkosznym jęknięciem. Otworzyła usta, ich języki tańczyły, spragnione po dwóch długich frustrujących dniach i bezsennych nocach. Luke zaniósł ją do najbliższego łóżka, czyli sofy w salonie. Nie sądził, by udało mu się dotrzeć do sypialni, tak bardzo pragnął zanurzyć się w słodkim, gorącym ciele Cassandry. Zatracić się w niej i sprawić, by zaczęła krzyczeć z rozkoszy.

To jakieś szaleństwo, to nie może się dziać, myślała, wczepiając palce we włosy Luke’a i ssąc jego język. Była nienasycona, zdesperowana, szalona, a nie słaba, samotna i smutna. Miała odwagę, by sięgnąć po to, czego pragnęła. Rozkosz. Luke smakował niebiańsko. A ona mogła go mieć. Nie była wystraszonym, godnym litości dzieckiem. Nie chciała, by tak o niej myślał. Pragnęła, by zapamiętał ją jako świadomą, silną kobietę, jaką odnalazła w sobie przy nim. Położył ją na sofie, a ona nie zasłoniła się rękoma. Pozwoliła, by pożerał ją wzrokiem.

– Gorąco – mruknął i zrzucił z siebie sweter, racząc ją widokiem swego cudownego, smagłego ciała z paskiem czarnych włosów zmierzających od pępka w dół… Wpatrywała się w tę linię jak zaczarowana, gdy rozpinał

spodnie, a potem ściągał szorty. Kiedy zobaczyła, jak bardzo był podniecony, wstrzymała oddech. Położyła na nim dłoń i poczuła potężne pulsowanie pod palcami.

– Zdejmuj spodnie – rozkazał jej stłumionym pożądaniem głosem.

Jak zawsze, spełniła jego polecenie.

To tylko seks, przypominała sobie, nic więcej, tylko seks. Nie potrafiła jednak zapomnieć jego kojącego szeptu, gdy przerażona ciemnością drżała w jego ramionach.

Luke wsunął w nią palec i jęknął. Cassandra zadrżała i zacisnęła się na nim mocno, wypychając do przodu piersi. Zrozumiał ją natychmiast. Słodka tortura jego zębów, języka i warg na jej rozpalonych piersiach wystarczyła, by zaczęła się wić i jęczeć. Kilka ruchów palcem, a ona wzniosła się w powietrze niczym orzeł szybujący nad falami. Po chwili oszałamiającego spełnienia opadła. W salonie panowały ciemności, ale ona się nie bała. Złapała się silnych barków Luke’a i oplotła jego biodra nogami. Rozpaczliwie pragnęła, by ją wypełnił, przegonił wszelkie myśli i wspomnienia.

– Nie mam prezerwatywy – jęknął.

– Biorę pigułki – odpowiedziała, po raz pierwszy w życiu wdzięczna losowi za bolesne, nieregularne okresy, na które lekarz przepisał jej terapię hormonalną.

– Nigdy wcześniej nie kochałem się bez prezerwatywy – wyznał, zapewne chcąc ją uspokoić co do ewentualnych chorób.

– Nigdy wcześniej… – zamilkła, zdając sobie sprawę, że prawie potwierdziła podejrzenia Luke’a co do swego dziewictwa. – Ja też nie – dokończyła.

Spojrzał na nią przenikliwie, ale nic nie powiedział. Złapał ją za biodra i wszedł w nią – ostrożnie, ale zdecydowanie. Wypełnił ją po brzegi

i wszelkie myśli uleciały pod naporem oszałamiającej rozkoszy. Zakołysał biodrami, a ona natychmiast podchwyciła rytm. Jej jęki mieszały się z jego gardłowymi stęknięciami, a ich ciała poruszały się w idealnej harmonii. Fala przyjemności rosła z każdym pchnięciem, coraz wyższa, coraz potężniejsza… Cassandra wbiła paznokcie w pośladki Luke’a. Krzyknął i kilkoma potężnymi pchnięciami doprowadził ją na krawędź i zrzucił w przepaść spełnienia. Gdy jej ciałem wstrząsnął potężny spazm, Luke znieruchomiał, zadrżał, po czym z przeciągłym jękiem opadł na nią ciężko. Dyszeli, zmęczeni i szczęśliwi, wtuleni w siebie, poza czasem, w miękkiej, przyjaznej ciemności.

Gdy tylko się otrząsnął, wsparł się na łokciach, by nie zgnieść Cassandry na miazgę. Wysunął się z jej ciała, choć nadal zaciskała się na nim mocno, i zadrżał potężnie.

– Jesteś niesamowita – szepnął, z czołem przy jej czole.

– Hmm – mruknęła, nie otwierając oczu.

Luke usiadł na krawędzi sofy, wstrząśnięty emocjami, które nagle go osaczyły. Kiedy prawie przyznała, że był jej pierwszym mężczyzną, ogarnęła go zaborcza satysfakcja, której nigdy wcześniej nie zaznał.

Cassandra odwróciła się do niego plecami i wtuliła twarz w poduszki sofy. Już po chwili spała jak zabita. Powinien się poczuć urażony, ale nie potrafił oderwać wzroku od jej pięknego ciała. Nigdy w życiu nie doświadczył tak oszałamiającego orgazmu – rozsypał się kompletnie.

Wstał, założył szorty i obiecał sobie, że nie zdejmie ich więcej tej nocy. Kolejne takie trzęsienie ziemi zabiłoby ich obydwoje. Uśmiechnął się do siebie. Po trzech dniach wyczerpującego wysiłku fizycznego i niewielkiej ilości snu Cassandra padła. Nic dziwnego. Założył sweter, a potem znalazł koc i przykrył śpiącą smacznie Cassandrę. Rozpalił w kominku, by nie

zmarzła i nie przestraszyła się ciemności, jeśli obudzi się przypadkiem sama w salonie przed nadejściem poranka…

Do diabła z tym, przeklął w myślach. Nie zostawi jej teraz samej! Owinął Casandrę kocem i wziął ją na ręce. Mruknęła coś przez sen i wtuliła się w jego pierś, ufna i bezbronna. Serce Luke’a zaczęło bić mocniej, prawie boleśnie, sam nie wiedział dlaczego. Minął drzwi jej pokoju i poszedł prosto do swojej sypialni. Nie musiał się nią opiekować, ale… Położył ją na swoim łóżku i otulił szczelniej kocem. Zauważył, że na jednej stopie nadal miała puchatą białą skarpetkę. Nie wiedział, dlaczego wzruszenie chwyciło go za gardło. Zdjął ostrożnie skarpetkę z jej stopy, po czym szybko ruszył do łazienki.

Musiał wziąć się w garść, nie łączyło ich nic oprócz seksu, nic, powtarzał sobie. Minęło może dwadzieścia minut, a on znowu potrzebował zimnego prysznica. Kiedy wrócił, Cassandra spała dokładnie w tej samej pozycji, w której ją zostawił, nawet nie drgnęła. Położył się obok niej i objął ramionami, sam nie wiedział dlaczego. Skoro nie udało mu się od niej trzymać z daleka i nie potrafił się na nią złościć, może powinien pozwolić tej fascynacji się wypalić? Pomyślę o tym jutro, postanowił, powoli poddając się w końcu zmęczeniu. Przy świetle małej lampki nocnej, którą po raz pierwszy zostawił zapaloną, zapadł w mocny, głęboki sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cassie obudziła się następnego ranka wypoczęta i głodna, naga, ale owinięta w koc. W powietrzu unosił się charakterystyczny zapach morskiej bryzy i żywicznego drewna. Otworzyła oczy i zauważyła, że słońce wlewa się do środka przez wielkie okna balkonowe, które pamiętała sprzed paru dni. Była w sypialni Luke’a, w jego łóżku! Zapewne dlatego spała tak głęboko i spokojnie.

Powoli, z sercem w gardle odwróciła się, ale w łóżku oprócz niej nie było nikogo. Zdusiła ukłucie dziecinnego rozczarowania. Wydarzenia poprzedniego dnia powróciły kaskadą wspomnień: szok, gdy Luke pojawił się w kuchni, paraliżujący strach, kiedy zgasło światło, wyzwanie rzucone jej przez Luke’a i oszałamiający, nieporównywalny z niczym seks… Ale jak znalazła się w sypialni?

Wydostała się z łóżka, owinęła kocem i ruszyła do drzwi. Była zaskakująco wypoczęta, pełna energii i zrelaksowana. Na komodzie przy drzwiach zauważyła swoją skarpetkę, starannie złożoną. Dławiące wzruszenie chwyciło ją za gardło. Pogłaskała puchatą kulkę. To tylko skarpetka, nic nie znaczy, zdjął jej ze stopy skarpetkę – nic wielkiego, to wcale nie był czuły gest, zwykły ludzki odruch i tyle.

Cassie otworzyła drzwi i wyjrzała ostrożnie na korytarz. Niezależnie od wszystkiego, nie chciała teraz na niego wpaść. Zapach ciepłego masła i słodkiego syropu dochodzący z dołu podrażnił jej pusty żołądek – ciche bulgotanie zamieniło się w głośne burczenie. Naleśniki? To jakaś

wyrafinowana tortura? Poszła na palcach do swojego pokoju, gdzie porzuciła koc i wskoczyła prosto do łazienki, pod prysznic. Musiała zmyć z siebie jego zapach i wszystkie wspomnienia minionej nocy, wymazać je ze świadomości, zanim ponownie stanie z nim twarzą w twarz. Zrobili to… Ponownie… Nie miała pojęcia, co to oznaczało.

Dziesięć minut później zeszła na dół. Maślany zapach był prawie tak kuszący jak widok Luke’a w luźnych spodniach od dresu i starej, uniwersyteckiej koszulce, przerzucającego naleśniki jak profesjonalny kucharz. Podniósł głowę i spojrzał na nią.

– Hej – przywitał ją łagodnie.

Cassie objęła się ramionami. Nagle zdała sobie sprawę, jak żałośnie musi wyglądać w dżinsach gosposi i jej starym, luźnym swetrze, z wilgotnymi włosami i bez śladu makijażu.

– Hej – odpowiedziała cicho.

A wydawało jej się, że ranek po ich pierwszej wspólnej nocy był najbardziej żenującą chwilą w jej życiu! Teraz czuła się tysiąc razy bardziej zakłopotana. Luke wyłączył gaz pod patelnią i zsunął ostatni naleśnik na stertę stygnącą obok na talerzu.

– Siadaj – polecił i głową wskazał jej stołek przy barze śniadaniowym.

Zauważyła, że nakrył do śniadania: noże, widelce, talerze, serwetki, sok pomarańczowy, masło i syrop klonowy, wszystko było gotowe. Czy czekał na nią? Czy przygotował to śniadanie z myślą o niej? I dlaczego na samą myśl o tym wzruszenie ściskało jej gardło? Z wściekłym i obrażonym Lukiem Broussardem umiała sobie jakoś poradzić, ale z miłym i troskliwym? Na pewno nie!

– Dziękuję – bąknęła, siadając na jednym ze stołków przy barze.

Na pewno słyszał, jak burczało jej w brzuchu, ale nie powiedział nic, tylko postawił na barze talerz pełen parujących, aromatycznych placków.

– Umieram z głodu – przyznała się. Nie chciała, by myślał, że nie doceniła jego miłego gestu.

– Wiem. – Uśmiechnął się kącikami ust.

Cassie zaczerwieniła się ze wstydu. Czyż nie pochłaniała wczoraj tych pięknych, zmysłowych ust, jak ktoś, kto umiera z pragnienia? Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Luke natomiast spokojnie nałożył sobie na talerz stosik naleśników, posmarował masłem, polał syropem i zachęcił ją do tego samego.

– Wcinaj, zanim wystygną.

Nie musiał powtarzać. Zwłaszcza że z pełną buzią nie musiała nic mówić. Nadal nie miała pojęcia, co myśleć o wydarzeniach ubiegłej nocy. Po pierwszym kęsie jedzenia z jej gardła wyrwało się westchnienie rozkoszy.

– *Bon?* – zapytał po francusku, uśmiechając się grzesznie.

Cassie pokiwała głową z entuzjazmem.

– Pyszne – pochwaliła i zakryła usta wypchane naleśnikami.

Luke zaśmiał się cicho i zabrał się za pochłanianie śniadania. Zrobiła więc to samo. Pięć minut później Cassie miała wrażenie, że pęknie. Luke rozparł się wygodnie i przyglądał jej się z pełnym aprobaty uśmiechem.

– Opycham się jak prosię, przepraszam. – Zarumieniła się ponownie, ale szybko się rozluźniła, gdy oczy Luke’a rozbłysły ciepło. Tak samo jak pierwszej nocy spoglądał na nią z akceptacją i pożądaniem.

– Chodź tutaj – powiedział, kiwając na nią palcem i spoglądając łakomie na jej usta.

Niewiele myśląc, pochyliła się w jego stronę, a on przesunął palcem pod jej dolną wargą, po czym zlizał z niego kroplę syropu. Przeszyło ją

pożądanie, potężne jak uderzenie pioruna. Luke uśmiechnął się szerzej.

– Posprzątam. – Poderwała się i złapała talerze, nagle rozpaczliwie pragnąc wyrwać się z pola oddziaływania magnetycznego uroku tego zmysłowego uśmiechu. Luke złapał ją za nadgarstek.

– Zostaw.

– Ale skoro ty zrobiłeś śniadanie… – zaczęła, próbując zignorować ciepło rozpływające się po całym ciele od miejsca, w którym Luke pocierał kciukiem jej skórę. Czy czuł, jak jej puls szaleje?

– Później – przerwał jej i spoważniał. – Musimy porozmawiać. – Puścił jej rękę.

– Porozmawiać? – Cassie poczuła, że ogarnia ją panika.

Tylko porozmawiać? Może dam radę, pomyślała z desperacją, bez rzucenia się na niego albo błagania, by mnie… Zrezygnowana opadła z powrotem na stołek, ścisnęła dłonie na kolanach i modliła się, by jej serce przestało walić jak oszalałe.

– O czym chcesz rozmawiać? – zapytała niewinnie.

– Doskonale wiesz, o czym – odpowiedział i przeszył ją spojrzeniem tak intensywnym, że natychmiast odechciało jej się gierek.

– To nie powinno się było wydarzyć… – powiedziała, unikając jego spojrzenia. Cóż innego mogła powiedzieć?

– Co nie powinno było się wydarzyć? – zapytał.

– Doskonale wiesz, co – odbiła piłeczkę. Stres ścisnął jej żołądek, aż naleśniki niebezpiecznie podeszły jej do gardła.

– Nie, tak się składa, że nie wiem. Masz na myśli to, co się stało, gdy zgasły światła? Czy później?

Wpatrywała się w niego, czerwona jak burak. Serio? Zamierzał się nad nią pastwić?

– Pytam poważnie – powiedział.

Fantastycznie, pomyślała, w dodatku czyta w moich myślach.

– Chyba obie te rzeczy – odpowiedziała z powagą. – Jeśli chcesz, żebym ponownie przeprosiła cię za swoje zachowanie, to oczywiście zrobię to.

Wprawdzie nie czuła się już winna, jedynie żałosna. Doświadczała tego w dzieciństwie za każdym razem, gdy pragnęła akceptacji, na którą nigdy nie udawało jej się zasłużyć. W dorosłym życiu, z Lukiem, dodała po prostu do tego niesamowity seks. Brawo, Cassie, pogratulowała sobie w myślach, naprawdę potrafisz się pogrążyć!

Luke nie odpowiedział, przyglądał jej się uważnie. W końcu zeskoczyła ze stołka i sięgnęła ponownie po talerze.

– Pozmywam – zaproponowała, pewna, że ich rozmowa dobiegła końca.

– Usiądź.

Cassie westchnęła i opadła ciężko na stołek, posłuszna jak zwykle. W końcu zebrała się na odwagę i spojrzała mu w oczy. Zamarła. Czyżby dostrzegła w nich współczucie? Litość? Próbowała nie zareagować upokorzeniem, ale w głębi duszy wiedziała, że zasługuje na pogardę. Wystawiła się na pośmiewisko, a potem rzuciła się na niego jak oszalała, próbując udowodnić sobie, że chociaż nad łączącą ich chemią miała jakąś kontrolę. Była winna Luke’owi wyjaśnienie. Ale bardzo nie chciała mu się tłumaczyć.

– Jeszcze raz przepraszam – powtórzyła tylko.

– Cassandro, dlaczego, do licha, wydaje ci się, że oczekuję przeprosin? Za co miałabyś mnie przepraszać?

Luke w zdumieniu obserwował burzę emocji przetaczających się przez twarz Cassie: zaskoczenie, poczucie winy, wstyd, strach, zmieszanie. Jak mógł kiedykolwiek uznać, że nadawała się na szpiega? Można w niej było czytać jak w otwartej księdze. Nawet gdy bardzo się starała, nie potrafiła ukryć swych uczuć. Nie czuł jednak satysfakcji. Nie powinien był wczoraj wykorzystać jej słabości i na pewno nie powinien był zanieść jej po wszystkim do swojego łóżka, gdzie tulił ją przez resztę nocy w ramionach. Skąd wzięła się w nim ta nagła potrzeba, by chronić Cassandrę? Nie był za nią odpowiedzialny. Ale wczoraj obydwoje przekroczyli granicę, zza której nie było odwrotu.

Najgorsze, że wcale nie chciał wracać. Przy Cassandrze wiele rzeczy robił po raz pierwszy, od samego początku, od chwili gdy zobaczył ją w tej przeklętej złocistej kreacji. Pożądanie rozumiał, zdarzało mu się już wcześniej, ale przy Cassandrze kompletnie tracił zdolność trzeźwej oceny sytuacji. Nigdy nie przywoził kobiet na wyspę, do swego sanktuarium, a ją zabrał na Sunrise po godzinie znajomości. Nawet gdy zaczął podejrzewać ją o szpiegostwo przemysłowe, zamiast pozbyć się jej jak najszybciej z wyspy, wymyślał przeróżne wymówki, by pozostała. Teraz widział wyraźnie, że racjonalizował swoje nieodpowiedzialne, chybione decyzje, bo zależało mu na niej. Nie był tak odporny na jej urok, jakby sobie początkowo wyobrażał. Na pewno nie po ubiegłej nocy. Działała na niego inaczej niż pozostałe kobiety, czuł to pod skórą. Jeśli pozwoli jej zostać na wyspie jeszcze dłużej, narazi się na niebezpieczeństwo. Był naiwnym głupcem, spodziewając się, że uda mu się zaspokoić zachciankę i nie ponieść konsekwencji. Musiał uważać. Nie popełnić więcej żadnych błędów.

– Jest mi strasznie głupio – powiedziała łamiącym się głosem. – Cieszę się, że nie wymagasz przeprosin, ale to nie sprawia, że moje zachowanie

jest mniej… upokarzające – wykrztusiła ostatnie słowo z trudem.

Emocje, których tak bardzo chciał uniknąć, zalały go ciepłą falą. Teraz już wiedział, że nie zdoła ich stłumić, ale mógł się nauczyć im nie ulegać. Szczerość Cassandry od początku oczarowała go, jednak tym razem postanowił wykorzystać ją do swoich celów i zdobyć odpowiedź na pytanie, które dręczyło go przez całą noc.

– Wiesz, co wywołało twoją fobię ciemności?

– Nie mam fobii – zaprzeczyła szybko. – Po prostu nie lubię ciemności. A wczoraj zrobiło się naprawdę wyjątkowo ciemno. Mieszkam w Londynie, który nigdy nie śpi, nigdy nie pogrąża się w całkowitym mroku.

Mógł oczywiście zadowolić się tym mało wiarygodnym tłumaczeniem, które powtarzała uparcie, ale wspomnienie jej paniki nie pozwoliło mu. Nie chciał jej zostawić z tym demonem, który sprawiał, że zamieniała się w przerażone, bezbronne dziecko.

– Cassandro, kompletnie się rozsypałaś. Nie byłaś sobą. Wiem, że jesteś twarda, ale nawet silni ludzie nie potrafią kontrolować irracjonalnego strachu wynikającego z przeżytej traumy. Znam to z… – zamilkł przerażony. Prawie wyjawił jej swój największy sekret, którym przez wszystkie te lata z nikim się nie podzielił. Na szczęście pogrążona we wstydzie Cassandra nie zauważyła tej wpadki. – To zdecydowanie fobia – dokończył szybko.

Cassandra siedziała z pochyloną głową i wpatrywała się w swoje zaciśnięte dłonie. W końcu skinęła głową.

– Chyba nigdy nie spojrzałam na to w ten sposób – powiedziała ledwo słyszalnie. – Zawsze wydawało mi się, że mam to pod kontrolą, radzę sobie. To upokarzające, jak bardzo się myliłam.

Serce prawie pękło mu ze współczucia, gdy w końcu zdobyła się na szczerość i odważyła się przyznać się do słabości. Odczekał chwilę, by nie

poddać się wypełniającemu go uczuciu. Udało mu się, prawie…

– Ale wiesz, co jest przyczyną? – zapytał ostrożnie, nie chcąc jej spłoszyć. Nie potrafił się jednak powstrzymać.

Cassandra pokiwała ponownie głową, potem spojrzała mu w oczy, szczerze, bezbronnie jak dziecko. Miał wrażenie, że serce mu za chwilę pęknie.

– W noc śmierci matki… – Zamilkła i zamknęła oczy.

Dał jej czas. Po chwili spojrzała na niego znowu i zaczęła od nowa.

– Skłamałam, kiedy powiedziałam, że nie pamiętam mamy. Niewiele, ale jednak coś pamiętam. Długo chorowała. Niania przyprowadzała mnie do niej, żebym mogła poleżeć obok niej, poprzytulać się, posłuchać jej głosu, spokojnego i pełnego miłości. Kiedy jej stan się pogorszył, nie mogła już mówić, a jej zapach zmienił się w chemiczny smród choroby, który, teraz wiem, spowodowany był zwiększonymi dawkami morfiny. Ostatniej nocy… – Zawahała się. – Tej nocy, gdy umarła, w jej pokoju panował mrok. Nie chciałam tam siedzieć, czułam, że moja mama odchodzi. Płakałam, bałam się. Mam nadzieję, że nie widziała tego. – Cassandra zamilkła na chwilę, ale szybko się opanowała. – Ojciec był na mnie strasznie wściekły. Nazwał mnie słabą, żałosną.

– Przecież byłaś małym dzieckiem! Czego on się spodziewał?! – Luke poczuł, że gniew rozsadza mu czaszkę.

Cassandra spojrzała na niego nieprzytomnie, zagubiona we wspomnieniach.

– Nie winię go. Myślę, że cierpiał. Od tamtej nocy nie mogłam zasnąć bez włączonej lampki. Wiem, że to potępiał.

Ojciec Cassandry ewidentnie należał do tego samego klubu drani co Gino Leprince. Luke nie chciał ich jednak porównywać, i tak za wiele już wyznał Cassandrze. Nie powinien sprawiać, by łącząca ich więź jeszcze

bardziej się zacieśniła. Zacisnął mocno place, by nie ująć jej smutnej, bladej twarzy w dłonie i nie scałować z niej całego bólu. Musiał się mieć na baczności. Sam nie wiedział, dlaczego tak się uparł, by dociec źródła jej strachu. Czego się spodziewał? Na pewno nie tej przerażającej bliskości, która teraz zapierała mu dech w piersi i dławiła go wzruszeniem. Otworzyła się przed nim. Nie mógł jej teraz tak po prostu odprawić z wyspy…

– Posłuchaj, Cassandro… Dziś rano zaczęło działać Wi-Fi. Ja zostaję na wyspie na pięć dni, mam wakacje. Wracam do miasta dopiero w sobotę. Jeśli musisz wracać już dzisiaj, wezwę taksówkę wodną, ale…

„Jeśli musisz wracać…”

Dopiero po chwili dotarło do niej, co jej proponował. Nie chcę wracać, pomyślała natychmiast. Chcę zostać tutaj, z tobą. To szaleństwo! Powinnam wrócić, próbowała przywołać się do porządku. Proponował jej wyjście z sytuacji, która od soboty przyprawiała ją o ból żołądka i nieustanne zdenerwowanie. Jeśli wróci teraz do San Francisco, zdąży jeszcze znaleźć inne firmy, w które mógłby zainwestować Temple, po to w końcu przyleciała do Stanów. Ale jedyne, o czym w tej chwili była w stanie myśleć, to głębokie, nieokiełznane pragnienie, które związane było z mężczyzną czekającym w skupieniu na jej odpowiedź.

Praca nagle wydała jej się kompletnie nieistotna. Sama była zdumiona. Kariera zawsze znaczyła dla niej więcej niż cokolwiek innego, poświęciła się jej całkowicie. Nie tylko po to, by udowodnić ojcu, że coś potrafiła, ale żeby samej w końcu w to uwierzyć. Osiągnięcie pozycji zaufanej asystentki prezesa ogromnej firmy kosztowało ją wiele wyrzeczeń, a cztery dni temu bez zastanowienia zaryzykowała jej utratę. W zamian za co? Za chwilę przyjemności? Od tamtej pory wyrzucała sobie lekkomyślność.

Teraz, siedząc w kuchni Luke’a, z brzuchem pełnym naleśników, które dla niej usmażył, wpatrzona w jego niezdradzającą niczego twarz, powtarzała w myślach jedno słowo, które padło z jego ust: twarda. „Wiem, że jesteś twarda” – powiedział. Czyli wartościowa. Żaden inny mężczyzna nigdy jej tak nie skomplementował. Nawet jej ojciec. Zdała sobie sprawę, że wszystkie osiągnięcia zawodowe nie były warte tyle, ile sądziła. Co więcej, dążenie do sukcesu prawie doprowadziło ją do stania się kopią jej bezlitosnego, poświęcającego się całkowicie pracy ojca. Dzięki towarzyskiej i skłonnej do zabawy Ash w jej życiu było jeszcze trochę radości i beztroski, ale niewiele. Nie mogła liczyć na to, że przyjaciółka będzie zawsze chronić ją przed staniem się bezdusznym potworem, w którego po śmierci matki zmienił się ojciec. W ramionach Luke’a pierwszy raz od dawna Cassie poczuła, że naprawdę żyje, że ktoś dostrzega ją i jest nią zachwycony. Choć wiedziała, że nie może to potrwać, nie chciała z tego cudownego uczucia rezygnować wcześniej, niż to absolutnie konieczne.

– Mogę zostać. Zrobię rekonesans rynku przez internet. Chyba że chcesz się mnie pozbyć?

Na twarzy Luke’a odmalowało się zdumienie. Zaskoczyła go tym pytaniem. Natychmiast go pożałowała. Co ona wyprawiała? A jeśli każe jej wracać? Jak się będzie wtedy czuła? Dlaczego dawała mu taką władzę nad sobą i ryzykowała odrzucenie? I co miała nadzieję osiągnąć, zostając? Jednak zanim wątpliwości wzięły górę nad jej odwagą, Luke uśmiechnął się półgębkiem, zmysłowo, nieco arogancko i szalenie kusząco.

– Nie. Chcę, żebyś została.

Serce prawie jej pękło z radości. Chciał, żeby została!

– W takim razie zostanę do soboty, jeśli nie masz nic przeciwko – zastrzegła jeszcze.

Jego oczy błysnęły tak pożądliwie i zaborczo, że natychmiast zrobiło jej się gorąco.

– Wręcz przeciwnie. – Sięgnął ponad stołem i zatknął jej za uchem niepokorny kosmyk włosów. Jego lekki dotyk parzył.

– Pod jednym warunkiem – dodał nieoczekiwanie. – Nie będziesz pracować. Jesteśmy na wakacjach. I możemy spędzić czas w o wiele bardziej ekscytujący sposób. – Rzucił jej tak gorące spojrzenie, że nie miała wątpliwości, co sugerował.

– Ale muszę znaleźć jakieś inne firmy, w które Temple mógłby zainwestować – zaczęła.

Przycisnął palec do jej ust.

– Kiedy wracasz do Londynu?

– Za dwa tygodnie w piątek – odpowiedziała na bezdechu, podczas gdy Luke przesunął palce w dół, po jej szyi, do obojczyka. Kiedy tak na nią patrzył, nie potrafiła zebrać myśli.

– W takim razie masz jeszcze mnóstwo czasu. Mam na oku kilka start-upów, w które warto zainwestować. Skontaktuję cię z nimi, gdy wrócimy do miasta. Okej?

Pokiwała głową, bo nadal nie potrafiła wykrztusić ani słowa, owładnięta dziwną słabością. Żaden mężczyzna nie patrzył na nią w ten sposób – tak łakomie, tak obiecująco…

– Okej – wykrztusiła w końcu, bo Luke zdawał się czekać na odpowiedź.

– Przez następne dni nie rozmawiamy o pracy, jasne? – zamruczał i zatoczył palcem kółko wokół jej sutka. Mimo że pieścił ją przez sweter, prawie jęknęła.

– Jasne, Cassandro? – powtórzył z zabójczym uśmiechem.

– Tak, jak słońce – potwierdziła, choć sama już nie wiedziała, na co dokładnie się zgadza.

– Grzeczna dziewczynka – pochwalił. – Spędzimy razem fantastyczne wakacje – mruknął, kładąc dłoń na jej karku i przyciągając ją bliżej. – Rozumiesz, że gdy wrócimy do miasta, to będzie koniec, *cher*, prawda?

Od początku było to dla niej jasne. Obydwoje się co do tego zgadzali. Łączyło ich coś, co nie miało związku z miłością, z żadnymi wyższymi uczuciami. Chodziło o żądzę. W przypadku Cassie może także o przygodę, której od dawna potrzebowała. Chciała zdać się na instynkt, pożyć pełną piersią, nawet jeśli tylko przez chwilę. A jednak, gdy słowa te padły w końcu z jego ust, poczuła w sercu nieoczekiwaną, bolesną pustkę. Postanowiła ją zignorować. Przygoda, pamiętaj, to wszystko, upomniała się w myślach. I poddała się pożądaniu.

– Wiem – odpowiedziała drżącym z podniecenia głosem. – Odpowiada mi to w pełni.

– *Bien* – zgodził się, wplótł palce w jej włosy i pocałował ją – gorąco, łakomie, jakby nie mógł się nią nasycić. – Lepiej chodźmy na górę – szepnął pomiędzy pocałunkami.

Wstał, wziął ją na ręce i pospieszył do sypialni. Oprócz brudnych naczyń na stole, Cassie zostawiła w kuchni zdrowy rozsądek i resztki zahamowań. Zamierzała wykorzystać tę szansę, wziąć wszystko, co Luke Broussard mógł jej dać przez najbliższe pięć dni. Miała nadzieję, że czekał ją nie tylko oszałamiający seks, ale także dobra zabawa i wolność, których od tak dawna nie zaznała. I tylko dziwny ucisk w sercu ostrzegał ją, że w głębi duszy spodziewała się po tych wspólnych dniach więcej, o wiele więcej niż Luke chciał jej dać.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Wstajesz, teraz! – krzyknął ponad szumem fal Luke.

Cassie spięła zmęczone mięśnie, przeniosła ciężar ciała na ramiona, tak jak ją uczył, powtarzając sobie w myślach: uda ci się, potrafisz! Jednak dłonie nie chciały jej słuchać i z uporem rozpaczliwie ściskały deskę surfingową. Za chwilę fala znowu jej ucieknie.

– Popatrz na mnie, *cher*. Nie patrz na deskę.

Podniosła wzrok. Luke stał po uda w wodzie, zaledwie kilka metrów od niej. To ona wymyśliła lekcje surfingu, a teraz przeklinała siebie w myślach. Dlaczego wpadła na ten idiotyczny pomysł? Żeby choć na chwilę wyjść z łóżka, przypomniała sobie. Ale jej dłonie nadal nie puszczały deski.

– Cassandro, dasz radę! – krzyknął głośno, dodając jej sił i pewności siebie.

Wierzył w nią jak nikt inny. Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, jej strach i niepewność odpuściły. Nie chodziło jej o zrobienie wrażenia na Luke’u. To sobie chciała coś udowodnić. Rozprostowała palce. Zmęczone mięśnie odprężyły się i uniosły ją w górę. Zdeterminowana, trzymała się mocno na rozstawionych szeroko stopach, tak jak przez ostatnie dwa dni instruował ją Luke. Poczuła potężny przypływ adrenaliny. Sunęła po wodzie, złapała falę i wzbiła się w powietrze. Zaczęła krzyczeć z czystej radości życia.

– Tak trzymaj, Cassandro, surfujesz! – Usłyszała krzyk Luke’a.

Przez sekundę unosiła się na fali tryumfu, silna i pewna siebie. Tak smakuje życie, pomyślała. Zachwiała się i runęła do wody. Nie przestraszyła się jednak, bo już osiągnęła to, co chciała. Pokonała samą siebie. Silne ramiona pomogły jej wydobyć się z wody i uniosły ją do góry.

– Zrobiłaś to, *cher*! – Luke uśmiechał się tak szeroko, że serce Cassandry spuchło z dumy. I zabiło mocno, o wiele za mocno…

– Liczy się? Mimo że spadłam? – zapytała, nadal nie wierząc, że naprawdę udało jej się złapać falę.

– Oczywiście, że się liczy. – Odpiął jej linkę od deski od nadgarstka, przerzucił sobie Cassie przez ramię i chichoczącą zaniósł na brzeg.

– W porządku? – zapytał, a jego oczy lśniły jaśniej niż słońce.

– Lepiej – odpowiedziała, mimo że emocje ściskały jej gardło. – Fantastycznie.

– Frunęłaś jak zawodowiec – pochwalił.

– Jasne! – Roześmiała się. – Chcę jeszcze! – zawołała, ale kolana ugięły się pod nią. Była wykończona. Na szczęście Luke złapał ją w pasie i przytrzymał.

– Nie ma mowy. – Pogłaskał ją po mokrych włosach tak czule, że jej drżące nogi zupełnie ją zawiodły. – Jesteś wykończona, a musimy jeszcze wrócić kajakiem do domu.

Niespodziewanie jej oczy zaszkliły się. Patrzył na nią z takim szacunkiem i podziwem…

– Masz rację – bąknęła, mrugając gwałtownie, by się nie rozpłakać ze wzruszenia.

Odsunęła się i potarła oczy. Bez silnych ramion Luke’a wokół jej talii nie potrafiła złapać równowagi. Wiedziała, że jeśli upadnie, nikt jej nie złapie. Będzie sama. Ostatnie cztery dni wydawały się niekończącą się bajką. Spełniły się wszystkie jej marzenia. Seks, tak jak się spodziewała,

był spektakularny, za każdym razem inny i za każdym razem oszałamiający. To przewidziała, nie spodziewała się natomiast, że będą się aż tak świetnie bawić także poza sypialnią. Luke okazał się cierpliwy, opiekuńczy i uważny. Unikali poważnych tematów, świadomi, że wymknęli się na chwilę ze szpon codzienności, ale i tak udało jej się sporo o nim dowiedzieć. Uważał się za outsidera i samotnika, zdeterminowanego, by odnieść sukces wbrew wszystkiemu. Jednak w głębi duszy ten okrutny biznesmen był stworzony, by się kimś opiekować. Nauczył ją gotować ulubione dania matki, a także robić swoje popisowe naleśniki. Opowiadał jej o lokalnej florze i faunie, zabierał na wycieczki po wyspie i wyjaśnił w końcu, czym się różni orzeł od sokoła. Na wyżyny cierpliwości wspiął się podczas lekcji surfingu, które na nim wymusiła. Nie oceniał, nie dogryzał, nie stawiał wygórowanych wymagań ani warunków nie do spełnienia, mimo że okazała się umiarkowanie zdolną uczennicą. Za to za każdym razem, gdy cokolwiek jej się udało, cieszył się szczerze. Jego entuzjazm był zaraźliwy. Pod powiekami Cassie zaczęły wzbierać łzy. Nie płacz, rozkazała sobie w myślach. To tylko podrażnienie słoną wodą, nie masz powodu do płaczu. Luke, złapał ją za rękę, którą próbowała otrzeć wilgoć z oczu.

– Nie trzyj, to tylko wszystko pogarsza – mruknął. Sięgnął po butelkę wody i, ujmując ją pod brodę, polecił: – Nie ruszaj się przez chwilę. – Przemył jej oczy wodą.

– W porządku? – zapytał i podał jej ręcznik.

– Tak, dziękuję. – Próbowała się uśmiechnąć.

Co miała począć? Jak się pozbyć tej tęsknoty za czymś, czego nie mogła mieć? Jutro wracali do San Francisco. Ich rajskie wakacje zbliżały się do końca.

– Wracajmy do domu – powiedział, zbierając deski, by zamknąć je w schowku na końcu plaży. Wykąpiemy się, a potem odgrzejemy sobie jakieś danie pani Mendozy, co ty na to?

– Świetny plan.

Z ciężkim sercem spakowała ich rzeczy do plecaka. Luke Broussard może i był stworzony, by się kimś opiekować, ale nie chciał, by była to ona. Musiała się jednak jakoś opanować, bo czekała ich jeszcze jedna wspólna noc, zanim wrócą do rzeczywistości.

– Hej, chodź tutaj! – Luke złapał Cassandrę za nadgarstek i pociągnął, by usiadła mu na kolanach.

Wykąpali się w jacuzzi, najedli pyszną enchiladą pani Mendozy, a teraz nadszedł czas, by Luke zaspokoił swoje prawdziwe pragnienie. Od chwili gdy zobaczył, jak Cassandra stoi tryumfalnie na desce surfingowej, pewna siebie i silna, duma i pożądanie rozpierały mu pierś. Jednak gdy się pochylił, by ją pocałować, oparła dłonie na jego piersi i odepchnęła go.

– Coś się stało? – zapytał, zdziwiony. Bursztynowe oczy spojrzały na niego poważnie.

– Nie, nic, ale jestem wykończona. Położę się już. W pokoju gościnnym. Jutro czeka mnie ciężki dzień. – Mówiła pospiesznie, tłumaczyła się. – Gdy wrócę do miasta, muszę zameldować się w biurze i opracować raport, żeby mieć coś konkretnego dla Temple’a.

Całe jej ciało wibrowało zmęczeniem. Pogłaskał ją po biodrze, starając się, by nie zauważyła, jak bardzo jej pragnął i jak bardzo rozzłościło go wspomnienie Temple’a. Rozumiał, że ceniła swoją pracę. Wydawało mu się, że po spędzeniu z nią tygodnia, wiedział dlaczego.

Cassandra była błyskotliwa, zdeterminowana i lojalna. A także wyjątkowo skrupulatna. Zauważył to, gdy uczył ją gotować i gdy

pokazywał jej rośliny i ptaki na wyspie. Każdą informację przetwarzała z takim skupieniem, jakby jej życie od tego zależało. Na pewno była rewelacyjna w pracy. Ale wolał nie myśleć o niej i o Temple'u. Mieli umowę – żadnej pracy podczas pobytu na wyspie. Złamała ją. Nie chciał mieszać pracy z… tym, co ich łączyło, cokolwiek to było. Jeśli miał być ze sobą zupełnie szczery, nie chciał nawet myśleć o jej powrocie do Anglii. I do Temple'a.

Do tej pory udawało mu się o tym zapomnieć, zatracić się w seksie i wspólnym spędzaniu czasu. Teraz, gdy chciała wstać, zacisnął mocniej dłonie na jej talii. Nie chciał jej puścić, jeszcze nie teraz. Co dziwne, wcale nie dlatego, że oszałamiająca fascynacja seksualna, która ich łączyła, nie osłabła z czasem ani trochę. Nie chciał jej stracić. Oczarowała go swą otwartością na nowe doświadczenia, odwagą, by przezwyciężać swoje obawy, które ukrywała na co dzień pod maską profesjonalizmu.

– Muszę się położyć – powtórzyła, jeszcze bardziej nerwowo.

– Obiecałem ci pomóc z raportem, pamiętasz?

– Wiem, ale…

– Gdy wrócimy, osobiście przedstawię cię paru osobom, okej? Możesz także towarzyszyć mi podczas oficjalnej prezentacji naszego nowego produktu we wtorek – dodał, by uciąć jej protesty. – Będą tam wszyscy, którzy liczą się w tym biznesie w Stanach. – Kiedy już zamilkł, poczuł potężny wyrzut adrenaliny do krwi, bo zdał sobie sprawę, że powrót z wyspy nie musiał wcale oznaczać końca ich przygody. Nie, jeśli Cassandra przyjmie jego propozycję. Dlaczego nie? Świetnie się bawili na Sunrise, Cassandra wracała do Anglii dopiero za tydzień… Wtorkowe wprowadzenie na rynek nowego produktu mogło przenieść jego firmę do wyższej ligi. Ku swemu zdumieniu, zorientował się, że bardzo chciałby, by mu towarzyszyła w zaplanowanych na ten dzień atrakcjach.

– Ale… – Była zdumiona. – Jesteś pewien? Wydawało mi się, że nie będziemy się spotykać po powrocie do San Francisco. – Jak zwykle nie owijała w bawełnę.

– Możemy zmienić plany. – Wzruszył ramionami, udając, głównie przed samym sobą, że nie działo się nic poważnego. Odrobina przyjemności na pewno nie zaszkodzi mu w pracy, prawda? W końcu był profesjonalistą.

Cassandra była rozdarta, widział to wyraźnie, pomiędzy lojalnością wobec Temple’a a tym, czego naprawdę pragnęła. Choć bardzo nie chciał, musiał pomóc temu ważniakowi znaleźć jakieś inwestycje, by Cassandra zgodziła się z nim zostać jeszcze tydzień, zamiast się zaharowywać.

– Sama nie wiem… – Przygryzała dolną wargę w zamyśleniu, doprowadzając go tym do szaleństwa.

– Dlaczego nie? – Nie spodziewał się takiego oporu, nie rozumiał jej zastrzeżeń, przecież pragnęła go tak samo, jak on jej. W czym problem?

– Nie wiem, co sobie pomyśli mój szef, gdy się dowie, że towarzyszyłam tobie podczas oficjalnego przyjęcia.

Zmusił się do zachowania spokoju, nie chciał reagować emocjonalnie! Chodziło jej o pracę, bała się, że zepsuje sobie reputację zawodową, potrafił to zrozumieć. Nie chodziło o niego… Ani o Temple’a.

– Hej, to nic wielkiego. – Starał się mówić lekkim tonem, ale gorzkie wspomnienia odrzucenia sprzed lat, gdy dziewczyny nie chciały pokazywać się z nim w miejscach publicznych, natychmiast wypłynęły z mroków niepamięci, do których usilnie je spychał.

– Trafia się okazja, żebyśmy jeszcze przez kilka dni spędzili razem miło czas. I gwarantuję ci, że nie zaniedbasz przez to pracy. Jeśli jednak nie masz ochoty, w porządku, nie ma sprawy.

Czekał na jej odpowiedź, cały czas powtarzając sobie, że jej akceptacja nic dla niego nie znaczy. Nie był już odrzuconym przez rówieśników nastolatkiem! Nie potrzebował walidacji od Cassandry.

– Ja… W porządku, chętnie – odpowiedziała niepewnie.

Mimo wszystko ogarnęło go uniesienie.

– Jeśli na pewno nie będę ci przeszkadzać – dodał.

– Przeszkadzać? – Uśmiechnął się szeroko, nie potrafił się powstrzymać. Cała Cassandra! Rozbrajająco szczera. – Nie, *cher*, ani trochę.

Uśmiechnęła się z wahaniem, jakby nadal nie była pewna, ale chciała zaryzykować.

– W takim razie chyba się dogadaliśmy.

Ze wzruszeniem zdał sobie sprawę, że przyszła mu do głowy przedziwna myśl. Gdyby kiedyś w liceum miał okazję umówić się z Cassandrą James, ona na pewno nie udawałaby następnego dnia w szkole, że go nie zna. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości. Idiotyczna myśl, zbeształ się w duchu, ale nie potrafił zdusić w sobie nagłego przypływu dumy i ekscytacji na myśl, że na prezentacji pojawi się z Cassandrą u boku.

– Fajnie. – Położył dłoń na jej policzku i przesunął kciukiem po jej dolnej wardze, by przestała ją w końcu przygryzać, bo nie mógł od niej oderwać wzroku… – Może to uczcimy?

Zarumieniona, pokiwała głową. Do licha, wyglądała słodko, kiedy się rumieniła! Przygarnął ją blisko i nareszcie poczuł na ustach jej smak. Natychmiast odwzajemniła pocałunek, otworzyła się na jego pieszczoty z rozkosznym westchnieniem.

– Nadal chcesz spać sama? – zapytał z ustami przy jej rozchylonych wargach.

Potrząsnęła głową.

– Tak naprawdę wcale tego nie chciałam – przyznała się.

Wstał, nie wypuszczając Cassandry z objęć, i ruszył do swojej sypialni. Ich sypialni. W jego żyłach płynęło czyste pożądanie, potężne, nie do zatrzymania, wypalające po drodze wszelkie racjonalne myśli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Wyglądasz olśniewająco, *cher*. – Luke objął Cassie w pasie i przytulił. – Dobrze, że ta sukienka zasłania więcej niż ta złota.

Cassie parsknęła, rozbawiona. Brązową jedwabną kreację kupiła wczoraj w eleganckim butiku, wyobrażając sobie, że właśnie tak zrobiłaby Ashling, jej szalona, odważna i żądna przygód przyjaciółka.

– Może nie będę musiał nikomu rozkwasić nosa za zbyt nachalne gapienie się na ciebie. – Wtulił twarz w zagłębienie pomiędzy jej obojczykiem i szyją, a potem pociągnął lekko ustami za płatek ucha. Serce zabiło Cassie mocniej, gdy wyrwał mu się ten zaborczy komentarz. Uśmiechnęła się ciepło.

– Bardzo śmieszne – powiedziała z przekąsem, pewna, że Luke tylko sobie żartuje.

Dopadły ją wątpliwości, czy dobrze zrobiła, akceptując jego propozycję. Każdy kolejny wspólny dzień sprawiał, że ich układ zaczynał coraz bardziej przypominać związek. A dziś naprawdę miała wrażenie, że rzeczywistość wymyka jej się spod kontroli. Nie spodziewała się, że Luke poświęci jej aż tyle uwagi. Po powrocie do miasta przeniósł jej rzezy z hotelu do swojego apartamentu, a potem zorganizował spotkania z szefami kilku dynamicznie rozwijających się start-upów technologicznych, idealnie spełniających wymagania Temple’a. Odważyła się w końcu porozmawiać z szefem przez telefon i z zaskoczeniem stwierdziła, że wydawał się rozkojarzony. Miała nadzieję, że nie maczała

w tym palców jej cudowna, nieobliczalna przyjaciółka… Po powrocie z wyspy dostała od Ash zadziwiającą wiadomość: „Gwen nadal chora, więc załatwiam sprawy dla Temple’a”. Serio? Ash pracowała dla jej szefa? I on się na to zgodził po wpadce ze smokingiem? Nie miała jednak czasu sprawdzić, co wyprawiali Ash i Temple, zwłaszcza że przyjaciółka nabrała wody w usta i nie odpowiadała na telefony i esemesy.

Prezentacja nowego produktu okazała się wielkim sukcesem, ale Cassie z coraz większym trudem utrzymywała koncentrację, bo Luke nie odstępował jej na krok. Spodziewała się, że ją zostawi, a ona wtopi się w tłum. Nic z tych rzeczy.

– Jesteś pewien, że powinnam pojawić się na wieczornym przyjęciu? Nie będzie to wyglądać… nieprofesjonalnie? – zapytała, choć nie to ją naprawdę martwiło.

– Wstydzisz się pokazać ze mną publicznie? – zapytał z błyskiem rozbawienia w oczach.

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyła natychmiast. Serce się jej ścisnęło na myśl, że mogła go urazić. Już dawno przestała się przejmować tym, co pomyśli sobie jej szef – przy Luke’u nabrała chyba pewności siebie i wiary we własne możliwości.

– Nie spodziewałam się, że… będziemy tak… – Dopasowani, dokończyła w myślach. Starała się wyrugować tę myśl z głowy, bezskutecznie. – Zachowywać się jak para – wykrztusiła w końcu. Ich związek nie był prawdziwy, nie powinni się zachowywać, jakby był. Luke spoważniał i przyglądał jej się uważnie.

– Musisz przyjść. Ta kreacja nie może się zmarnować – zażartował, ale jego oczy pozostały poważne. Pogłaskał ją po biodrze, potem po talii, dotarł do sutka i podrażnił go kciukiem przez cienki jedwab. – Nawet jeśli przez cały wieczór będę pragnął jak najszybciej zerwać z ciebie sukienkę.

Cassie zadrżała, zaczarowana dotykiem ciepłych dłoni Luke’a. Za każdym razem, gdy jej dotykał, gdy patrzył na nią z ogniem w oczach, czuła tak wiele…

– Nie martw się. – Przytulił ją i pocałował w skroń. – Nie zabawimy na przyjęciu długo. – Wziął ją za rękę i wyszli razem z apartamentu.

Serce Cassie zabiło jeszcze mocniej. Chciałaby sądzić, że z pożądania, na myśl o tym, co czekało ją po przyjęciu… Jednak nie potrafiła się dłużej oszukiwać. Gdy wysiedli z limuzyny przed trzypiętrowym, legendarnym klubem znajdującym się w modnej okolicy Fisherman’s Wharf i wynajętym na całą noc przez Luke’a, natychmiast otoczył ich tłum paparazzi. Cassie zdała sobie sprawę, że bardziej niż utraty reputacji zawodowej powinna się była obawiać, że straci dla Luke’a głowę. I serce. Niestety było już za późno. I nie mogła za to winić nikogo oprócz siebie.

– Rany, myślałem, że nigdy się stamtąd nie wyrwiemy.

Gdy weszli do apartamentu Luke natychmiast wziął Cassandrę w ramiona. Nareszcie! Za oknem już wschodziło słońce, rozświetlając powoli widok na zatokę. Przycisnął usta do szyi Cassandry, by poczuć jej przyspieszony puls. Ależ on jej pragnął! Teraz, natychmiast! Marzył o niej przez cały wieczór. Mimo że musiał nad sobą panować, rozpierała go dzika satysfakcja, że zaprezentował ją światu jako swoją towarzyszkę. Poczuł ucisk w żołądku. Do licha, była jego. I zamierzał to ogłosić wszem i wobec! Przez całe przyjęcie nie odstępował jej ani na krok, nie pozwolił, by go zostawiła, nawet gdy przyjmował gratulacje, kiedy pozował dla fotoreporterów, podczas tańca… A teraz nareszcie mógł zerwać z niej sukienkę i udowodnić sobie, i jej, że nikt inny się nie liczył. Tylko ona. Pociągnął mocno za miękki jedwab.

– Luke! – Cassandra wzdrygnęła się, drżąc z szoku i podniecenia. – Wszystko w porządku?

– Już tak – powiedział.

Ujął w dłoń obnażoną, nagą pierś i zamknął usta na twardym jak kamyk sutku. Ssał mocno, chciwie, a Cassandra drżała w jego ramionach. Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i pieścił ją przez cienką koronkę bielizny.

– Pragnę cię. – Pragnienie, by ją posiąść, narastało przez cały wieczór jak pożar, ogarniało stopniowo każdą komórkę jego ciała. Poczuł na dłoni gorącą wilgoć, odsunął na bok koronkę i zanurzył w niej palec.

– Powiedz, że też mnie pragniesz – zażądał.

Pokiwała nieprzytomnie głową, z zamglonymi oczyma. Rozpiął spodnie, niezdarnie, gwałtownie, i wszedł w nią wreszcie, mocno i głęboko. Ale niewystarczająco głęboko. Pragnął posiąść ją całą, każdy centymetr jej ciała, każdy milimetr. Zaznaczyć swoją obecność. Była jego, tylko jego. Cassandra odrzuciła do tyłu głowę, a on wchodził w nią coraz mocniej i szybciej, jednak nadal mu to nie wystarczało. Chciał, by mu się całkowicie oddała. Sięgnął ręką pomiędzy ich ciała i kilkoma zręcznymi ruchami palców doprowadził ją do pierwszego orgazmu, ale nie przestawał, dopóki nie poczuł, jak u podstawy jego kręgosłupa gromadzi się potężne napięcie, bardziej bolesne niż przyjemne. Była w nim desperacja, pragnienie akceptacji, potwierdzenia… Miłości.

– Jeszcze – jęknął. – Dojdź jeszcze raz, tylko dla mnie. – Zarzucił sobie jej nogę na biodro i wchodził w nią jak szalony, aż poczuł, że znowu się na nim zaciska i wtedy z krzykiem poddał się własnemu spełnieniu. Opróżnił swoje ciało, duszę i serce, i oddał się całkowicie Cassandrze. Razem opadli na dywan, nadzy, splątani, oddychający ciężko. Otulił ją ramionami, a ona ukryła twarz w zagłębieniu jego szyi. Była jego.

Cassie usiadła na dywanie, próbując złapać oddech i zrozumieć, co się właściwie wydarzyło. Miała wrażenie, że porwał ją huragan. Była wyczerpana i zdezorientowana. Wiedziała tylko, że pomimo usilnych starań i ostrzeżeń, które sama sobie dawała, zakochała się w mężczyźnie, którego głowa spoczywała teraz na jej ramieniu. Wyglądało na to, że postradali zmysły. To nie był tylko seks. Nie dla niej. Od samego początku. Przez tę przerażającą myśl przedarł się do jej świadomości dźwięk przychodzącego esemesa. Sięgnęła po torebkę, starając się odzyskać kontrolę nad oszalałym z niepokoju sercem. Niemożliwe, nie mogła się zakochać, nie w mężczyźnie, który nie chciał jej miłości! Nie mogła uwierzyć, że powtarza ten schemat.

– Hej! – Luke złapał ją za nadgarstek, gdy wyciągnęła telefon. – Nie teraz, odłóż to – polecił.

Zdała sobie sprawę, że dała temu mężczyźnie tak wiele z siebie, że za chwilę nic nie zdoła uratować. Musiała uciekać, jak najszybciej. Zanim Luke odkryje prawdę.

– Muszę, może to coś ważnego.

Wstała i okryła się porwaną sukienką. Drżącą ręką odblokowała telefon i przeczytała wiadomość od szefa: „Potrzebuję cię. Możesz złapać wcześniejszy lot?”. Nie wierzyła własnym oczom. Temple nigdy w życiu by czegoś takiego nie napisał! Musiało wydarzyć się coś niezwykłego. Oczywiście mogła odmówić, ale z drugiej strony… właśnie znalazła wymówkę, by uciec jak najszybciej.

Odpowiadając, kierowała się żałosną, tchórzowską słabością, ale panika była silniejsza. Walczyła o przetrwanie. Jeśli zostanie choćby chwilę dłużej, z jej poczucia własnej wartości, niezależności i szacunku do samej siebie nie pozostanie absolutnie nic. Podczas prezentacji nowego produktu i potem na przyjęciu Luke zachowywał się, jakby była jego dziewczyną,

przedstawiał ją wszystkim, jakby byli prawdziwą parą. Czy wiedział, jakie to w niej obudzi uczucia? Czy zrobił to celowo? Czy w ogóle go to nie obchodziło? Podejrzewała, że był po prostu sobą, aroganckim, władczym, zaborczym, ale i troskliwym mężczyzną, który nie miał pojęcia o uczuciach. Nie wiedział, jak bardzo ją krzywdził.

– Muszę znaleźć najbliższy lot do domu – powiedziała.

– Co się stało? – Luke podszedł do niej od tyłu i położył dłonie na jej biodrach. Odwrócił ją w swoją stronę. Zauważyła, że zdążył się ubrać, podczas gdy ona stała naga i drżąca. W jego oczach dostrzegła troskę. Dlaczego jej to robił? Skoro nie mógł jej kochać, dlaczego okazywał jej tyle serdeczności? I dlaczego tak bardzo ją to bolało?

– Temple mnie potrzebuje.

Nagle na twarzy Luke’a odmalowała się wściekłość.

– Chyba żartujesz! Nie jesteś jego służącą!

Cassie zamarła, zaskoczona nagłym atakiem. Gniewał się czy był… zazdrosny?

– Spałaś z nim?

– Ty draniu! – Jego skandaliczne oskarżenie ugodziło ją prosto w serce. – Nigdy nie spałam z żadnym mężczyzną oprócz ciebie.

– Słucham? – Teraz to on był w szoku. – Co powiedziałaś?

– Nic, nieważne. – Miała ochotę ugryźć się w język, ale było już za późno. Czuła się wystarczająco upokorzona, zagubiona i żałosna.

– Powiedz mi prawdę – zażądał.

Potrząsnęła głową. Nic mu nie była winna, już i tak dała mu z siebie więcej, niż powinna.

– Dlaczego kłamałaś? – Milczenie uznał za potwierdzenie. Chciał jej dotknąć, ale się wyrwała.

– Nie dotykaj mnie! – Musiała być bezwzględna, by się przed nim obronić. Nie mogła teraz martwić się jego demonami, uciekała przed swoimi. – Wyjeżdżam. Nie zatrzymasz mnie. – Widziała, że go zraniła, ale odwróciła się, pobiegła do sypialni i zamknęła za sobą drzwi na klucz, a potem się rozpłakała.

Spełniała wszystkie jego polecenia, otworzyła się przed nim, dała mu nad sobą władzę. W zamian dostała namiastkę. Nigdy nie pozwolił jej zajrzeć za mur, który wokół siebie zbudował. Ubrała się, schowała sukienkę do walizki razem z innymi zebranymi naprędce rzeczami i nadal wstrząsana szlochem, otworzyła drzwi. Salon był pusty. Napisała kilka słów przeprosin na kartce i zamówiła taksówkę na lotnisko. Dopiero w samochodzie rozpłakała się rzewnymi łzami. Wracała do Londynu. Ale nie do domu. Na myśl o domu przed oczyma stanął jej Luke. Wpakowała się w niezłe tarapaty, i to sama, bez pomocy Ash. Teraz będzie musiała żyć z konsekwencjami. Nie miała tylko pojęcia jak.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Gdzie jest Cassandra James? – Luke wpatrywał się gniewnym wzrokiem w mężczyznę stojącego za mahoniowym biurkiem. Musiał przedrzeć się przez dwóch ochroniarzy i sekretarkę, żeby dostać się do jego gabinetu.

– Kim jesteś i jak dostałeś się do mojego biura? – Zachary Temple spiorunował go wzrokiem.

Był nieco wyższy od Luke’a i dokładnie tak wyniosły, jak można się było spodziewać. Kiedyś jego surowe spojrzenie onieśmieliłoby Luke’a, ale teraz nie robiło na nim żadnego wrażenia. Nawet po jedenastogodzinnym locie, szaleńczej jeździe z lotniska i przy frustracji narastającej z minuty na minutę. Nie powinien był pozwolić Cassandrze wyjechać. Kiedy jednak usłyszał, że nigdy nie spała z żadnym innym mężczyzną, był tak wstrząśnięty, że nie potrafił zareagować prawidłowo. Potrzebował czasu i przestrzeni, by zapanować nad uczuciami, których nie rozumiał i nie potrafił opanować. Czy to panika? Żal? Czy… przerażenie? Paniczny strach, że coś stracił, zanim się zorientował, że to posiada? Musiała dać mu szansę, by się wytłumaczył, by ją przeprosił. A przede wszystkim, żeby się upewnił, że jej wyznanie oznaczało to, co sądził, że oznaczało. Najpierw jednak musiał ją znaleźć .

– Gwen, przyjdź tu, proszę. – Temple wezwał sekretarkę. Kobieta w średnim wieku, która stanęła w drzwiach, wyglądała na przestraszoną.

– Przepraszam, panie Temple, twierdził, że jest umówiony.

– Jasne…

– Jestem Luke Broussard – przerwał im Luke. Zauważył, że Temple nie wyglądał już na wściekłego, raczej na zmartwionego.

– Super! – Temple westchnął ciężko i potarł dłonią czoło. – Człowiek, przez którego straciłem najlepszą asystentkę, jaką kiedykolwiek miałem. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

– Jako to? Gdzie jest Cassandra? – Luke poczuł, że traci kontrolę nad paniką, którą starał się trzymać w ryzach, odkąd kilkanaście godzin temu znalazł liścik od Cassandry: „Nie mogę zostać. Nie chodzi o Temple’a ani o moją pracę. Straciłam dystans do tego, co nas łączy, a raczej łączyło. Zaczęłam mieć nadzieję, że może to być coś ważnego… Nie przez ciebie, to moja wina. Byłeś moim pierwszym mężczyzną. Nie powinnam była cię okłamywać, bo urosło to do rozmiarów czegoś o wiele ważniejszego, niż jest w rzeczywistości. Nie jesteś mi nic winien. Naprawdę”.

Wbrew słowom Cassandry, każda litera przepełniona była jej wstydem i upokorzeniem. Dlaczego czuła, że musi go okłamywać w takiej sprawie? Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że od samego początku łączyło ich coś o wiele bardziej skomplikowanego niż tylko seks. I choć kompletnie stracił grunt pod nogami, jedno wiedział na pewno: wcale nie chciał, by łączył ich tylko seks.

– Pewnie jest w domu – mruknął w końcu Temple. – I przebiera w ofertach pracy od konkurencji. Wielkie dzięki!

– Zrezygnowała z pracy? – Luke nie wierzył.

Poczucie winy stało się przytłaczające. Cassandra kochała swoją pracę. Dlaczego odeszła? Czy przez niego? Dzisiaj rano ukazały się w prasie branżowej zdjęcia z prezentacji nowego produktu, podczas której obnosił się z nią na ramieniu, jakby była jego dziewczyną… Prawdę mówiąc, chwalił się nią, jakby chciał sobie zrekompensować wszystkie chwile

odrzucenia z dzieciństwa. Czyli oprócz dziewictwa, pozbawił ją nie tylko pewności siebie, dumy, ale i pracy!

O dziwo, obok wyrzutów sumienia, pojawiła się w jego sercu także… nadzieja. Skoro Cassandra nie była już związana pracą… Zorientował się, że się zagalopował. Nic jej przecież z siebie nie dał. Najpierw powinien jej wytłumaczyć, dlaczego tak pilnie strzegł swych uczuć. Dlaczego brał, a nic nie dawał w zamian. Skrzywdzony dzieciak, zawsze gotowy na atak, ewidentnie nadal w nim żył. I cierpiał. Zrozumiał to dzięki Cassandrze. I tylko dzięki niej mógł w końcu go uwolnić.

– Musisz mi dać jej adres. Proszę!

– Muszę? Nie sądzę. To dane poufne. – Temple wyglądał teraz na obrażonego.

– Wiem, dlaczego odeszła z pracy. Jeśli chcesz ją odzyskać, muszę z nią porozmawiać. – Zamiast chwycić faceta za gardło i wydusić z niego upragniony adres, Luke postanowił zachować się jak dorosły. I negocjować, jak przystało na człowieka interesów. – Myślę, że zrobiła to przeze mnie. Skrzywdziłem ją – przyznał, zdesperowany.

Temple wpatrywał się w niego w zamyśleniu i w końcu nabazgrał coś na karteczce. Podając ją Luke’owi, warknął:

– Skrzywdź ją ponownie, a zniszczę cię.

Luke chwycił karteczkę i wybiegł bez słowa z gabinetu.

Cassie przytknęła dłonie do skroni. Dzwonek przy drzwiach rozsadzał jej obolałą głowę. Ale przynajmniej Ash wróciła. I jak zwykle nie mogła znaleźć klucza. Po powrocie z Stanów Cassie zastała w domu liścik, w którym przyjaciółka informowała ją krótko, że wyjeżdża w odwiedziny do rodziny w Irlandii. Nie odbierała telefonów, nie odpowiadała na esemesy. Opuszczona i bez wsparcia Ash, Cassie rozsypała się kompletnie

i nie przestawała płakać. Teraz wstała, otarła czerwone oczy i jak we mgle ruszyła do drzwi. Nie wiedziała, że złamane serce to taka wyczerpująca choroba! Może chociaż obecność Ash przyniesie jej jakąś ulgę. Otworzyła drzwi i… zamarła. Czy miała halucynacje ze zmęczenia?

– Cassandro, musimy…

Tyle zdążył powiedzieć, zanim nagły przypływ adrenaliny przywrócił ją do żywych. Pchnęła mocno drzwi, by je zamknąć, ale Luke zdążył przestawić stopę przez próg i je zablokować.

– Proszę cię, nie dam rady…

– Wiem. Nie skrzywdzę cię więcej, obiecuję – powiedział.

Spojrzała na niego nieprzytomnie. Nie potrafiła nawet skupić się na jego słowach, widok ukochanej twarzy, poszarzałej i zmartwionej, wyzwolił w niej obezwładniającą falę czułości.

– Dlaczego mnie okłamałaś?

Niemożliwe, pomyślała. Naprawdę tylko po to przeleciał pół świata? Wydawało jej się, że wytłumaczyła mu wszystko w liściku…

– Nie chciałam robić z tego wielkiej sprawy – powiedziała, znużona i zrezygnowana. Obawiała się, że za chwilę naprawdę się rozsypie.

– Ale to jest wielka sprawa! Przynajmniej dla mnie!

Położył dłoń na jej rozpalonym policzku. Odsunęła się, choć pragnęła tego dotyku, bardziej niż czegokolwiek innego w życiu. Jak długo jeszcze zamierzał ją torturować?

– Dlaczego? – zapytała tylko, bo nie miała siły się rozzłościć.

– Bo mi zaufałaś, a ja nie odwdzięczyłem ci się tym samym – powiedział, obejmując ją mocno w pasie i przyciągając do siebie.

Cassandra nie opierała się, brakowało jej sił, a może chęci…

– Dałaś mi coś bardzo cennego, a ja ze strachu nie potrafiłem tego przyjąć, tak jak powinienem.

Zaczęło do niej docierać, że rozmowa nie toczy się tak, jak się spodziewała. Nie chciała jednak pozwolić, by w jej obolałym sercu zapłonęła nadzieja… Nie zniosłaby kolejnego ciosu.

– Luke, daj spokój. Rozumiem, obydwoje zostaliśmy skrzywdzeni jako dzieci, więc…

– Nie, to mnie nie usprawiedliwia.

Całował ją po oczach, policzkach, nosie, delikatnie, jakby chciał uzdrowić rany, które jej zadał. Cassie nie wiedziała, co się dzieje, ale jej serce zaczynało bić mocniej. Nadzieja była silniejsza niż rozsądek… Luke wypuścił ją z ramion i cofnął się o krok. Wyglądał na… spanikowanego. Jej odważny, silny Luke! Opuścił głowę i zduszonym głosem zaczął mówić:

– Też cię okłamałem. Pamiętam ojca. Kiedy wyszedł z więzienia, miałem piętnaście lat. Matka myślała, że wrócił do niej, bo ją kochał, a on… pobił ją i zabrał pieniądze, które zbierała na zakup mieszkania. – Odruchowo dotknął blizny na brwi. Teraz już wiedziała, skąd się tam wzięła.

– Straszny człowiek. – Współczucie ściskało jej serce. Współczucie dla skrzywdzonego chłopca i jego matki, której miłość przyniosła jedynie ból i cierpienie. – Tak mi przykro. – Odruchowo położyła dłoń na jego policzku. Chciała przegonić jego demony, ukoić ból, by mógł ponownie zaufać, by pozwolił sobie czuć…

– To prawda, ale to już nieistotne. Wiesz dlaczego? – Złapał ją za rękę. – Bo w końcu coś zrozumiałem. Uważałem miłość matki do ojca za słabość, dlatego, kiedy zacząłem się w tobie zakochiwać, zrobiłem wszystko, by wyprzeć to uczucie.

– Zakochiwać się? We mnie? – Serce podeszło Cassie do gardła.

– Od pierwszego wejrzenia, już na weselu, kiedy z zapałem gryzłaś wargę, zjadając z apetytem swoją szminkę. – Przesunął palcem po jej ustach.

– Naprawdę? – szepnęła, całkowicie bezbronna wobec budzącej się w jej sercu nadziei. Nie potrafiła się powstrzymać.

– Naprawdę. – Luke roześmiał się w końcu na widok jej zdumienia. – Dlaczego tak się dziwisz?

– Bo… We mnie? Dlaczego? – Nadal nie wierzyła, że ktoś mógłby ją uznać za godną miłości. Nie zasługiwała na miłość, nie była wystarczająco dobra…

Śmiech Luke’a wypełnił zimną pustkę w jej sercu.

– Jeszcze pytasz? Jesteś mądra, śliczna, szczera i lojalna…

– Jak pies – przerwała mu, zdumiona, że potrafi żartować w takiej chwili.

– I szalenie seksowna – dokończył ze śmiechem Luke.

– Nie przestawaj – zachęciła go.

Unosiła się nad ziemią ze szczęścia, miała wrażenie, że jej serce za chwilę eksploduje.

– Uwielbiam twoją odwagę, gdy próbujesz czegoś nowego, choć nie wierzysz, że ci się uda. I sposób, w jaki udajesz twardą, żeby ukryć swoją wrażliwość.

Wymienił wszystkie jej słabości, ale w jego ustach brzmiały one szalenie atrakcyjnie. Nic nie dodawało jej pewności siebie, jak pełne miłości spojrzenie Luke’a.

– Kocham cię także za to, że wybaczysz mi moje podłe zachowanie. Wynagrodzę ci to, obiecuję. Jeśli zechcesz, pomogę ci znaleźć pracę w San Francisco.

Tym razem miała ochotę rozpłakać się ze szczęścia. Luke objął ją mocno, a ona wtuliła się w jego ramiona. Podejmowała ryzyko, ale dlaczego miałaby przestać teraz? Zwłaszcza że w ramionach Luke’a czuła się tak bezpiecznie…

– Zastanowię się… – Udawała niezdecydowaną. – Ale nie chciałbyś się najpierw dowiedzieć, czy odwzajemniam twoje uczucie?

Potrząsnął głową i ujął jej twarz w dłonie.

– Wiem, że odwzajemniasz, *cher* – odpowiedział z bezczelną pewnością siebie, którą tak w nim podziwiała.

Zanim zdążyła się oburzyć na pokaz, przycisnął usta do jej warg i przypieczętował ich przyszłość gorącym pocałunkiem.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
PROLOG
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY